R G B WH GR BL

Grey Scale #13

C M Y K

DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

DANES-PICTA.COM

Z BIBLIOTEKI
№ 71
TOMASZA CHŁASTY

TOMASZA CHŁA

BIBLJOTEKA
DZIEŁ WYBOROWYCH

BIBLJOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

Wydawnictwo tygodniowe

Redaktor i Wydawca
Feliks Gadomski

Rok 1927. Tom 10.

Ogólnego zbioru serja III, tom 127.

Cena tomu w prenumeracie:
w oprawie . . zł. 1.39

Cena tomu poza prenumeratą:
w oprawie . . zł. 2.20

Redakcja i Administracja:
Warszawa, Sienkiewicza 12

Prof. ADAM SZELĄGOWSKI

71

Rok 1789

MONARCHJA a REWOLUCJA

WYDAWNICTWO BIBLJOTEKI DZIEŁ WYBOROWYCH
WARSZAWA, SIENKIEWICZA 12.

PRINTED IN POLAND
COPYRIGHT BY
BIBLJOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

7776 II / 1



Druk. Sikora, Nowolipki 6

71

WSTĘP.

Są zagadnienia historyryczne tak doniosłe i rozległe, a materjał do nich tak olbrzymi, iż wszelka próba rozwiązywania ich i ujmowania całości wydaje się zuchwalstwem. Do takich należy zagadnienie Wielkiej Rewolucji we Francji.

Sędziwy Nestor historjografji okresu rewolucyjnego, profesor Sorbonny, p. Aulard, przyznaje, że nie wystarczy całego życia ludzkiego do wyczerpania jednej cząstki tylko materjału archiwalnego z tych czasów. Drugi z historyków dzisiejszych, p. Madelin, autor monografji o Fouché, o Dantonie i in., ostrzega również przed niebezpieczeństwem zatonięcia w tym oceanie, już nie morzu nawet źródeł. A dla najlepszego znawcy stosunków kościelnych tego okresu, p. Mathiez, wydaje się jeszcze nie na czasie próba ujęcia całokształtu tego jednego tylko zagadnienia.

Pomimo to, każdy z tych historyków, dziś żyjących, dał nam ze swego stanowiska pogląd na całość dziejów Wielkiej Rewolucji, że pominiemy tutaj cały szereg innych, którzy zasłużyli się opracowaniem jednego lub drugiego jej fragmentu.

Widocznie poza zapotrzebowaniem nauki, któremu każdy z tych uczonych poświęcił swe życie, jest jeszcze zapotrzebowanie społeczeństwa, dla którego trzeba poświęcić niekiedy cząstkę nawet swej ambicji naukowej.

Sprawiedliwość nakazuje przyznać, iż niema i nie było generacji wśród francuzów, któraby nie poczuwała się do obowiązku zdania sprawy własnemu

społeczeństwu ze stosunku nauki do tego podstawowego zagadnienia w całem istnieniu współczesnego państwa i narodu francuskiego.

Jakiekolwiek byłyby postępy i zdobycze badań nauki ostatnie, trzeba stwierdzić, iż dzieła historyczne każdej z tych generacyj nie tylko odpowiadały stanowi ówczesnej nauki, a tem samem złożyły się na stan jej dzisiejszy, ale i niejedno z nich pozostało pomnikiem literatury klasycznej francuskiej, jeżeli nie świadectwem czynu swego pokolenia.

I dlatego historjografja dzisiejsza, cała oddana przeróbce tego samego zagadnienia, składa równocześnie hołd wysiłkom swoich poprzedników. Czy będzie to współczesny wypadkom rewolucyjnym historyk, żołnierz i członek pierwszego Zgromadzenia, Toullongeon, czy z generacji ponapoleońskiej — dziennikarz, polityk i historyk, Adolf Thiers, czy poeta i mąż stanu 48 roku — Lamartin, czy romantyk w guście Micheleta, czy pierwszy pozytywista, jak Quinet, a zwłaszcza filozof, socjolog i zwiastun myślenia nowoczesnego — Hipolit Taine, czy wreszcie ostatni z największych, nam polakom szczególnie drogi, niezłomny obrońca prawdy dziejowej, zwłaszcza w stosunku do polityki europejskiej w czasie rozbiorów, Albert Sorel — sama ta krótka lista nazwisk zawiera elitę umysłową i cywilizacyjną Francji ubiegłego stulecia.

Ale w tym gronie, piszących o rewolucji francuskiej, nie brak i cudzoziemców: z niemców najsławniejszy Leopold Ranke, z anglików wielki Tomasz Carlyle, u włochów cała historja nowoczesna zaczyna się od rewolucji. Brak było i jest polaków. I nieprędko mu się zaradzi tam, gdzie nawet historja własna narodowa była i jest pod pewnymi względami zbytkiem, zwłaszcza ta ostatnia nowoczesna. Stąd też każda t. zw. myśl czy polityka narodowa ma zazwyczaj datę

swego narodzenia, położoną na wydaniu ostatnim książki przez jej autora.

* * *

Przy pisaniu nie kusiłem się o ostatnią nowość w zapatrywaniach, jeszcze mniej o polemikę ze zdaniem przeciwnym, chyba tam, gdzie wydawało się, iż zdanie ostatnie nauki musi być sprostowane lub ograniczone. Natomiast przy podaniu każdego faktu sięgam naturalnie do źródeł, nie tak dalece, rozumie się, abym zakres ich uważał za wyczerpany. Stąd łatwość kontrowersji dla tego, ktoby zdanie moje chciał zahaczyć. Zgóry nadmieniam, że zdanie odmienne przeciwnika respektuję. Nie respektuję tylko korsarstwa naukowego, które zatapia pracę cudzą na dno milczenia pod pretekstem braku bibljografji i to w propedeutykach historji dla młodzieży uniwersyteckiej.

Każdy, obeznany z nauką, łatwo znajdzie przy pomocy daty, wzmianki lub nazwiska osoby także i źródło, na które autor się powołuje.

„...Bo niechże na mej piersi stawiać zechcą budynek, choćby piękny, przecudny, lecz mnie gniecie, dusi, ruszyć się, odetchnąć nie mogę, a mnie każą leżeć spokojnie, by nie runął gmach, by się nie zepsuł porządek, harmonja. Tak i z narodami, stawiają na nich więcej, niż znieść mogą, i dziwią się, że nie chcą czekać, by po jednej cegiełce zdejmowali z nich ciężar, — lecz jednym wstrząśnieniem wszystko radeby zrzucić."

A. MICKIEWICZ.

Dawny porządek.

Francja przed rewolucją była to monarchja absolutystyczna, zwłaszcza taka, jaka była założona przez Ludwika XIV. Zdawna w tym absolutyzmie Króla-Słońca szukano przyczyn upadku tronu i władzy królewskiej za jego potomka, Ludwika XVI. W poszukiwaniu więc przyczyn rewolucji sięgano już na półtora blizko wieku wstecz przed samym zdarzeniem.

Taki pogląd był powszechnie panującym wśród krytyków absolutyzmu królewskiego za czasów rewolucji. Wbrew temu historja dzisiaj stwierdza, że ta Francja, która w końcu XVIII w. wkroczyła na drogę rewolucji, była sama głównie dziełem Ludwika XIV, a absolutyzm królewski sam powstał na tle zwycięskiej walki króla z rewolucją, chociaż tym razem była to rewolucja nie ludowa, lecz książęca i nazywała się Frondą. Ludwik zaś XIV był królem, którego zasługi wysoce ocenia, zwłaszcza dzisiejsza, powojenna, historjografja, jako tego, który dał państwu trwałe granice.

Ogólnie biorąc, dawny system rządów absolutystycznych królewskich nie tylko odpowiadał potrzebom życia ówczesnego francuskiego, lecz i zadawalniał społeczeństwo. Sława orężna, przepych dworu, duma szlachty i zamożność kupiecka, świetna sztuka i bogata literatura—wszystkie te cechy panowania Króla-Słońca jeszcze dzisiaj odpowiadają najlepiej charak-

terowi narodowemu francuzów. System, zaprowadzony przez Ludwika XIV, mówi historyk tego króla p. Ludwik Bertrand — „jest już martwy, należy do historji, pod niektórymi względami nawet do archeologji, ale są pewne zasady ogólne rządzenia, które się narzucają każdemu porządkowi, jeżeli chce trwać i spełnić swą rolę“. Tę sztukę rządzenia posiadał w wysokim stopniu Ludwik XIV.

Raczej dałoby się powiedzieć, że panowanie absolutyzmu kończy się tam, gdzie był punkt jego wyjścia, t. j. na wojnie i na rewolucji.

Pod tem względem rewolucja francuska nie wiele się różni od wcześniejszej od niej o półtora wieku rewolucji angielskiej. I tu, i tam w ostateczności doprowadziła do dyktatury wojskowej: tam—Cromwella, tu—Napoleona.

Ogromny nacisk w określeniu przyczyn rewolucji kładzie się na prądy umysłowe czyli na filozofję oświecenia XVIII w. Ogólny jej kierunek jest emancypacyjny albo wolnościowy, ale nie daje klucza do zrozumienia idei politycznych tych czasów. Badania historyczne stwierdziły, że we Francji przed rewolucją nie było najmniejszej tendencji do zmiany formy rządu: monarchicznej na republikańską. Co najwyżej, była mowa wśród nielicznych, i to wysoce wykształconych, o konstytucjonaliźmie, wzorowanym na Anglji, ale i to przecież był monarchizm.

Daleko więcej od konstytucjonalizmu angielskiego urabiał pojęcia polityczne stary klasycyzm, grecki i rzymski, zwłaszcza na polu szkolnego wykształcenia. Klasycyzm ten pojmowano wprawdzie formalnie. Na studja ścisłe w rodzaju dzisiejszych Francja XVII lub XVIII ww. nie zdobyła się. Zapożyczano jednak prócz formy, także i pojęcia literackie starożytne i przenoszono je żywcem na stosunki współczesne.

Modę tę klasycyzmu szerzono od góry, a przo-

dował w tem dwór i możni panowie. Pomiędzy tą uwielbianą i przyswajaną sobie literaturą a rzeczywistością był naturalnie rozdźwięk. Stąd łatwe było przejście od rzeczywistości do mrzonki lub utopji. Pod tem względem cenne wyznanie o sobie zostawił nam jeden z aktorów późniejszego przewrotu, Kamil Desmoulins. „Wychowano nas“ — powiada — „w duchu rzymian i ateńczyków i wpajano w nas dumę republikańską poto, aby kazać nam żyć w znikczemnieniu monarchji, pod rządami Klaudjusza i Witeljusza. Głupi rząd, który przypuszczał, że może w nas wzbudzić entuzjazm do monarchji (ojców ojczyzny na Kapitolu) bez wzbudzenia odrazy do objadaczy ludu w Wersalu i kazać uwielbiać przeszłość bez potępienia teraźniejszości“. To cenne wyznanie wskazuje, jaki był rozdźwięk między życiem, a doktryną polityczną nie tylko u dołu, ale i u góry, która była sama najbardziej zagrożona.

Rzeczywistość była potępiana. Przepaść pomiędzy nią a marzeniem czy utopją chciano wypełnić za jednym zamachem. Takie było podłoże ideowe dla wybuchu rewolucji.

Przeciwieństwo to do pewnego stopnia mogła wyrównać osoba panującego. W monarchji absolutystycznej osoba króla ważywa nieraz tyle, co wszystkie prądy ideowe u dołu, czy u góry.

O Ludwiku XVI trzeba powiedzieć, że w zestawieniu ze swoimi poprzednikami stał o wiele niżej. Był mało inteligentny, nawet ograniczony, co mu wiele przeszkadzało w rządach, był przytem człowiekiem chwiejnym i słabej woli, nieufnym, a co zazwyczaj idzie z tem w parze, zawistnym i upartym w swym zdaniu. „Był najmniej stworzony do roli, jaka mu przypadła“, według zdania nawet zwolenników króla i monarchji. Hrabina de Chasténay tak go przedstawia w swoich pamiętnikach: „Już sama powierzchność

uprzedzała do niego: żadnej szlachetności, śmiech gruby i bezduszny, twarz bez wyrazu, oczy bez patrzenia na coś, brzuch wielki, żadnego wdzięku w chodzie lub w ruchach, śladu dowcipu w mowie ani wdzięku w ułożeniu, i co szczególnie uderza w księciu, wychowanym dla tronu, nadmierna nieśmiałość“ i powtarza o Ludwiku XVI za całą swoją sferę, że „nigdy ten król naprawdę nie panował“, natomiast w domu cały czas bawił się ślusarstwem, poza domem zaś polował.

Można rządzić źle lub dobrze, ale zawsze trzeba wiedzieć, że się rządzi i że się chce rządzić. Ludwik XVI nigdy tego nie umiał. Dowcipny dziennikarz obozu monarchicznego Rivarol, pytany przez króla (za pośrednictwem Malouet'a), co mu radzi robić, odpowiedział: „Być królem“ — „faire le roi“, właściwie znaczy to „robić króla“. W stosunku do swoich doradców stanowisko Ludwika XVI nigdy nie było określone. Zmieniał ich często i po kolei szedł za zdaniem każdego, chociaż były one wręcz sobie przeciwne. Miało to ratować absolutyzm czyli wyższość własnego sądu, w gruncie rzeczy podkopywało wszelką powagę i znaczenie króla w narodzie.

W kraju o usposobieniu monarchicznym, jaką była Francja, osoba panującego była sama przez się lubiana i wielce popularna. Tak było i w pierwszych latach panowania Ludwika XVI. Po wstąpieniu na tron uzyskał przydomek „króla kochanego“ („bien aimé“).

Król wybrał sobie z początku za doradców ludzi pierwszorzędnych, jak słynnego ekonomistę szkoły modnej podówczas fizjokratów, Turgot'a, jak przyjaciela jego, znakomitego prawnika - filozofa, Malesherbes'a. Po wielu latach Talleyrand, powracając myślą do tych czasów, przedstawia je, jako idyllę. „Młody król o moralności bez zarzutu, skromności rzadkiej, ministrowie—znani ze swego światłego rozumu i nieskalanej

uczciwości, królowa, której uprzejmość, wdzięk i dobroć łagodziły surowość obyczajów małżonka. Wszystko budziło szacunek, wszystko oddychało miłością, wszystko było jakby świętem uroczystem. Nigdy zaprawdę wiosna tak przepyszna niepoprzedzała jesieni, tak burzliwej, ani zimy, tak ponurej".

Jakaż to różnica między tymi wczesnymi latami a latami bezpośrednio przed rewolucją, kiedy w szynku robotnik, rzucając na stół szkuda z wizerunkiem królewskim, wołał: „zmieńcie mi tego pijaka" *) albo kiedy mennica w Strasburgu wypuszczała po przyjściu na świat delfina wizerunek króla z przyprawionymi nieznacznie rogami na głowie. Mówiono wprawdzie już wówczas o nierównomiernem rozdziale podatków i o różnicy praw obywateli. Ciężary jednak średniowieczne i prawa feodalne istniały jeszcze wówczas w całej Europie.

Było i niezadowolenie z rządów, i to istotne. Z czego innego niezadowoleni byli chłopi, z czego innego mieszczanie i bogaci kupcy, niższy kler — plebani, urzędnicy czy prowincjonalna szlachta. Ale zarzuty kierowały się nie przeciwko królowi, lecz pod adresem dworu — czterech tysięcy wielkich panów darmozjadów i próżniaków, którzy żyli kosztem króla, i narodu. Było niezadowolenie z despotyzmu, ale nie królewskiego, lecz dworzan i urzędników.

Dla kryzysu wewnętrznego we Francji w drugiej połowie panowania Ludwika XVI było punktem wyjścia nie przesilenie wewnętrzne — niezadowolenie z rządów lub z ustroju państwa, lecz kataklizm zewnętrzny — wojna z Anglją o niepodległość Ameryki, w której Francja wzięła udział. Wojna ta zachwiała stanem finansowym kraju, co zawczasu przewidywał i przed czem ostrzegał króla minister finansów Turgot,

---

*) Gra wyrazów „gros sou" i „gros soul".

ale padł ofiarą drobnych intryg w otoczeniu królowej. Miejsce jego zajął później genewczyk z pochodzenia a bankier z zawodu — Necker. Był on zdolnym i uczciwym finansistą, ale jako minister skarbu został przereklamowany. W ciągu wojny łatał dziury skarbowe pożyczkami, ale nie miał własnego planu skarbowego. Popularność w społeczeństwie zdobył sobie ogłoszeniem publicznem pierwszego oficjalnego budżetu skarbowego (Compt rendu), co pociągnęło za sobą jego dymisję (1781).

Finanse są najwyższą sztuką rządzenia państwem, ale nie tak trudną, jak się to zazwyczaj mówi. Turgot na stanowisku ministra albo kontrolera finansów, utrzymywał, że wszystko da się jeszcze naprawić. Niezadowolenie skutkiem ciężarów, jakie wojna nałożyła na Francję, zostało szybko przygłuszone pokojem zwycięskim. Traktat paryski, zawarty z Anglją, (1783) był zapowiedzią pomyślnego rozwoju kraju na wewnątrz (1783). Jakoż lata bezpośrednio przed rewolucją są pod względem ekonomicznego rozwoju dla Francji pomyślne. Powstają coraz to nowe towarzystwa handlowe, giełda się ożywia i t. p. Wydawało się, że dobrobyt Francji wzrastał zarówno w kraju, jak i w opinji za granicą.

Każde przesilenie finansowe powoduje niezadowolenie w społeczeństwie, ale to o biegu spraw politycznych normalnie nie decyduje. Jeżeli jest mowa o kryzysie finansowym Francji po wojnie z Anglją, to byłoby przesadą utrzymywać. że on musiał spowodować wybuch rewolucji albo upadek władzy monarchicznej. Doświadczenie uczy, iż rządy mądre doskonale opanowują te kryzysy i przywracają po niejakim czakie równowagę. Tak współczesna cesarzowa Katarzyna II, mimo wojen, podźwignęła z ruiny finanse Rosji.

A tymczesem we Francji po skończonej wojnie

w skarbie okazał się dług chroniczny. Nieład skarbowy był tem groźniejszy, iż poprzedni jego kierownicy t. zw. kontrolerowie skarbu — przedstawiali stan finansowy w świetle zbyt różowym. Pod tym względem wiele zawinił sam Necker. Był on optymistą: uważał Francję za kraj uprzywilejowany pod względem bogactw i nie wymagał nowych podatków. Oszczędności jednak doradzał zwłaszcza w wydatkach dworu, pragnął również ciężary podatkowe rozciągnąć i na warstwy uprzywilejowane. Następcy jego na urzędzie, Joly de Fleury, d'Ormesson, w szybkim tempie zmieniali się i padali z wyjątkiem jednego Calonne'a.

Calonne był to człowiek bez skrupułów, lekkomyślny i rozrzutny, ale miał śmiałe pomysły i odwagę ich wykonania. Nawrócił on do systemu pożyczek Neckera, aby nie budzić niezadowolenia z powodu nowych podatków, rozrzutnością zaś starał się jednać sobie możnych, aby zahamować tym sposobem ich intrygi na dworze. Istotnie dzięki tej polityce dłużej utrzymał się na urzędzie. Ale kiedy suma pożyczek nie pokrywała się już wcale z sumą dochodów, miał odwagę powiedzieć Ludwikowi, że tak dalej nie pójdzie, i że chcąc uratować skarb od ruiny, trzeba z gruntu przerobić całą budowę państwa. I dla tego celu doradził zwołać N o t a b l ó w (20 sierpnia 1786 r.) Callonne tem samem wbrew swojej woli zainicjował rewolucję francuską.

Tak przynajmniej wydało się później świadkom i aktorom ówczesnych wypadków. „Daremnie" pisał w swych pamiętnikach Talleyrand, „przyszli historycy będą poszukiwali osobistości, które będą piętnowali albo zaszczycali mianem twórców, kierowników, pogromców rewolucji. Nie miała ona ani autorów, ani przewódców, ani kierowników. Posieli jej ziarna pisarze, którzy w wieku oświeconym i pomysłowym, chcąc atakować przesądy, podkopali zasady religijne i socjalne, oraz ministrowie, niezręczni, którzy powiększyli

pustki w skarbie i niezadowolenie wśród ludu". Może pisząc tak, zaciera swą własną rolę, udaje jakoby od Neckera czy Calonne'a do czasów Ludwika Filipa niczego i nikogo nie było. W każdym razie Talleyrand, doskonale w sztuce rządzenia wyćwiczony, winę rewolucji, w pierwszym rzędzie przypisuje „niezręcznym ministrom".

Ludwik XVI od początku swego panowania obiecywał ludowi ulgi podatkowe. Opinja zaś publiczna już dojrzała na tyle, że nie chciała obciążać nowymi podatkami najuboższej ludności. A tymczasem wszystkie próby opodatkowania osób uprzywilejowanych chybiły. Podatek dwudziestej („une vingtiéme") był nałożony na wszystkich obywateli, ale silniejsze jednostki potrafiły uchylić się od jego płacenia, administracja zaś skarbowa czuła się wobec nich bezsilną.

Plan Calonne'a naprawy finansów obejmował zniesienie dwudziestej i zastąpieniem jej powszechnym podatkiem gruntowym. Z tego źródła powstały dochód miał być obrócony w części na ulżenie ciężarom warstw uboższych: złagodzenie podatku powszechnego (la tailie) i od soli (la gabelle), zniesienie daremszczyzn (aides) i t. p.

W planie tym chodziło nie tylko o równomierny rozkład podatków, ale i o ujednostajnienie maszyny administracyjno-skarbowej. Zakres bowiem czynności ówczesnego ministra skarbu czyli kontrolera finansów obejmował także i administrację państwa polityczną, z wyjątkiem wojskowej, która była powierzona naczelnikom prowincji czyli gubernatorom.

Pod względem skarbowym Francja przed rewolucją podzielona była na generalności, (la generalité,), zarządzane przez intendantów z ramienia króla. Obok nich i niezależnie od nich utrzymał się dawny podział administracyjno-sądowy na okręgi starościńskie (baillages na północy i séné chausséss na południu). Pod

tą wierzchnią jednak warstwą urzędniczą królewską utrzymał się jeszcze dawny podział na lenna i wasalaty średniowieczne. Cały ten ustrój mieścił się w ramach historycznych dawnego podziału kraju na części składowe: kraje elekcyjne (pays d'èlection) i na kraje stanowe (pays d' état). Wszystkie w dy tego ustroju najlepiej scharakteryzował później sam Calonne w mowie swej na otwarcie zgromadzenia Notablów, powiadając, że „niemożna zrobić kroku w tem obszernem królestwie, aby nie natknąć się na różne prawa, sprzeczne zwyczaje, przywileje, egzempcje, zwolnienia od podatków, na prawa i pretensje wszelkiego rodzaju, a ten rozdźwięk ogólny komplikuje administrację, wprowadza w kłopot rozmaite wydziały i zwiększa koszty oraz zamieszanie."

Z pomysłami więc skarbowymi (jak zniesienie ceł wewnętrzych i wolny obrót zbożem) łączyły się teraz także i pomysły reform administracyjnych, częściowo już poprzednio wprowadzone w życie. Trzeba było dać samorząd w postaci zgromadzeń prowincjonalnych, składających się z przedstawicieli wszystkich trzech stanów i włożyć na nich obowiązek tudzież, prawo rozdziału podatków, przedkładania skarg i próśb i t. p.

Kiedy Calonne przedstawił królowi swój projekt, Ludwik dał nań swą zgodę i wyraził się przytem, że to jest czysty Necker. Ale nie były to pomysły Neckera, lecz Turgot'a. Biedny król tak się przejął swą decyzją, że całą noc nie spał z radości. Nie wiedział o tem, że od tej chwili do końca życia już nie zazna spokoju.

Wrażenie zwołania Notablów było olbrzymie. Fakt ten wstrząsnął wszystkimi, jako zapowiedź czegoś nadzwyczajnego. Opinji zależało na tem, aby zyskać materjał do ogólnej krytyki całego systemu rządu dotychczasowego. Co mogły zyskać na tem skarb i finanse, których naprawa jest rzeczą raczej wyko-

nania, niż dyskusji? Z tego punktu widzenia pomysł Calonne'a zwołania Notablów był całkiem chybiony.

Sami Notablowie była to zresztą instytucja stara średniowieczna, w której skład wchodzili przedstawiciele samych warstw uprzywilejowanych w liczbie 144, poczynając od książąt krwi. Zebranie otworzył król (22-go lutego 1787 r.) przemową w której wytknął cel obrad. Chodziło „z jednej strony o naprawę dochodów skarbu i o zapewnienie ich całkowitego otrzymania przez sprawiedliwy rozdział ciężarów, z drugiej o zwolnienie handlu z różnych więzów, które krępują jego obieg, i o ulżenie, o ile warunki pozwolą, części najbardziej potrzebującej ludności".

Notablowie woleli jednak wprzód zająć się tem, co Calonne'e a skłoniło do ich zebrania, aniżeli tem, co było jego ce'em, czyli uchwaleniem nowych podatków. Zażądali oni przedstawienia rachunków skarbowych, powołując się na różowy bilans Neckera. Winę deficytu zwalono na ministra. Calonne, broniąc się, wykazał fałszywość danych w budżecie Neckera. Pismo tego ostatniego we własnej obronie, lecz ogłoszone bez woli króla stało się powodem jego zesłania. Ale i działalność Calonne'e została zaatakowana ze wszech stron, i to nie tylko ze strony publicznej. Przypomniano mu różne spekulacje giełdowe. Opinja publiczna przyjęła życzliwie ten atak na ministra. Była to opinja warstw wyższych, które nie chciały nowych podatków, „już dotychczas tak ciężkich i niesprawiedliwie rozłożonych". Opozycję Notablów traktowano, jako akt patryjotyczny, nazywano ich „obrońcami ludu". Król nie umiał stanąć przy boku swego ministra i dał mu dymisję (8 kwietnia), a parlament paryski wszczął śledzwo przeciw niemu o roztrwonienie tak, iż Calonne musiał uciekać i schronił się do Angiji. Za protekcją królowej Ludwik XVI

mianował na jego miejsce głównego jego przeciwnika w zgromadzeniu Notablów, Loménie de Brienne'a, arcybiskupa Tuluzy.

Brienne był to człowiek zdolny i ambitny. Ale i on z przewódcy opozycji musiał się stać inicjatorem tych samych projektów opodatkowania ziemi duchowieństwa i szlachty, które wszczął jego przeciwnik. Zgromadzenie wówczas uznało się za niekompetentne w sprawach podatkowych. Był to pierwszy apel do Stanów Generalnych, jako jedynej instytucji, powołanej do uchwalania ciężarów podatkowych. La Fayette postawił nawet wniosek zwołania Zgromadzenia Narodowego na wzór Ameryki, w czasie walki jej o niepodległość. Ale był to głos indywidualny i pozostał naturalnie bez echa w zgromadzeniu. Sprawa finansów tym sposobem utonęła, a na pierwszy plan wysunęła się krytyka władzy i żądanie zupełnej zmiany ustroju czyli konstytucji. Z tego powodu król poszedł za radą Brienne'a i rozwiązał zgromadzenie Notablów (w końcu maja 1787 r.)

Nie zdziałało ono nic, a wzbudziło tylko w społeczeństwie chęć rozstrząsania spraw publicznych i posiadania własnej reprezentacji. Lecz zarazem Notablowie uporem swem pogrzebali wszelką myśl reformy, idącej z góry, i to było największe dzieło ich w historji rewolucji. Notablowie również utrwalili i rozpowszechnili mniemanie w społeczeństwie, że król nie ma sam prawa nakładania podatków, i że prawo to przysługuje jedynie całemu narodowi, czyli Stanom Generalnym.

W takich warunkach następuje wybuch w ciągu dwuch lat następnych. Sprawa finansowa gra już w tem rolę podrzędną. Na pierwszy zaś plan występuje walka z rządem opinji publicznej, a wyrazicielami jej stały się teraz parlamenty.

Parlament był to właściwie wyższy sąd we Fran-

cji — szczątek archaiczny dawnego zjazdu wasalów królewskich. — Przez niego zaciągane były wszystkie rozporządzenia królewskie do akt, przyczem parlament korzystał z prawa t. zw. remonstrancji i oceniał, czy dany akt zgadza się lub nie z obowiązującym prawem. Było tych parlamentów 12 na prowincji, trzynasty i najważniejszy był parlament w Paryżu. Aczkolwiek godność członka parlamentu była kupna, jak wszystkie godności sądowe, choć najczęściej zarazem i dziedziczna, członkowie jego uważali się za reprezentację narodową, coś w rodzaju senatu rzymskiego. I istotnie we Francji absolutystycznej parlament było to jedyne ciało, które przechowało szczątek autonomji stanowej i stanowiło poniekąd surogat przedstawicielstwa narodowego.

Już za poprzednich panowań parlamenty często wchodziły w zatarg z władzą królewską, zwłaszcza w osobach jej ministrów, a Ludwik XV miał wiele kłopotów z nimi za swojego panowania. Rozwiązał też parlament w Paryżu. Ostrzegał przed nimi, jak przed nikim bardziej, swego wnuka, powiadając, iż przez nie łatwo może utracić koronę. Ale Ludwik XVI po wstąpieniu na tron przywrócił parlament paryski w celu pozyskania popularności. Opozycja ta parlamentu była więcej formalną, niż rzeczową, ale budziła poklask wśród tłumu. Jedną z głównych przyczyn zwołania zgromadzenia Notablów przez Calonne'a była właśnie mitręga w uzyskaniu aprobaty dla projektów rządowych ze strony parlamentu.

Teraz cały ciężar tej walki spadł na Brienne'a. Pozyskał on aprobatę króla na rozmaite podatki, jak podatek poczwórnego stempla, podatek gruntowy (w lipcu), ale parlament przeciwko nim zaprotestował i odmówił królowi kompetencji w stanowieniu nowych podatków, a przyznał je jedynie Stanom Generalnym. To wywołało poruszenie w opinji publicznej. Król

mógł złamać opozycję parlamentu, przychodząc sam na posiedzenie, i tak też uczynił (6 sierpnia). Nazywało się takie posiedzenie parlamentu w obecności króla „lit de justice". Ale na drugi dzień parlament ponowił swoją uchwałę. Zato król wysłał parlament na wygnanie do Troyes. Było z tego powodu oburzenie wśród burżuazji, i król cofnął swój edykt. Ten sam konflikt powtórzył się w listopadzie na posiedzeniu w obecności króla z okazji regestracji nowej pożyczki. Członek rodziny królewskiej, ks. Filip Orleański, nazwał ją nielegalną, a król zato skazał go na wygnanie do Villers Cottérets. W końcu parlament posunął się do tego, że nawoływał do odmowy płacenia podatków. Tym razem król nie na żarty się rozgniewał, i przyjął projekt ministra sprawiedliwości, Lamoignona, skasowania całkowitego parlamentów i zastąpienia ich izbą sądową. Dekret ogłoszony został na posiedzeniu w obecności króla (8 maja 1788 r.). Na tem samem posiedzeniu członkowie parlamentu w obronie jego egzystencji zaprzysięgli, że nie będą przyjmować żadnych innych stanowisk sądowych.

Opór parlamentów został poparty przez opinję publiczną. Na tem tle przychodzi teraz do rozruchów w Paryżu i na prowincji. Wojska królewskie ścierają się z manifestantami. W Grénoble, stolicy Delfinatu, lud siłą wprowadza do pałacu sprawiedliwości przedstawicieli parlamentu. A w zamku Vizille, prywatnej posiadłości rodziny przemysłowców Périerów, zbierają się pierwszy raz przedstawiciele wszystkich trzech stanów pod przewodnictwem adwokata Mounie i ogłaszają, że odtąd w Stanach Generalnych mają zasiadać przedstawiciele stanu trzeciego w liczbie podwójnej w stosunku do liczby członków obydwuch innych stanów, to znaczy duchowieństwa i szlachty, i że głosować będą nie według porządku stanowego, lecz podług liczby osób.

Ci, którzy chcieli ratować monarchję, ostrzegali, że mogą nastąpić wypadki nieprzewidziane. Tak, Malesherbes w memorjale dla króla powoływał się na analogiczne wypadki w Ameryce i w Belgji, radził nie pocieszać się tem, że powstanie nie zgadza się z obyczajami i charakterem narodowym francuskim, i przepowiadał możliwy wybuch rewolucji.

Rząd tymczasem miał tylko jedną bolączkę: potrzebował pieniędzy czyli pragnął nowych podatków. Ponieważ parlament mu na to odpowiedział, że musi zwołać Stany Generalne, przeto Brienne po nieudanej próbie skasowania parlamentów projekt ten przyjął, o czem świadczył edykt królewski z zapowiedzią zwołania Stanów 5 lipca), a niebawem, (8 sierpnia), ustalający termin zwołania na 1-ego maja 1789 r. W trakcie tego Brienne chwiał się, gdyż finanse stały już nad brzegiem przepaści.

We Francji była Kasa eskontowa, instytucja prywatna, oparta na udziałach (akcjach) i mająca prawo emisji banknotów. Już poprzedni rząd pożyczał stamtąd pieniądze. Gdy pożyczki te dorównały prawie wartości kapitału zakładowego, i akcje towarzystwa zaczęły spadać, kasa zażądała od skarbu zwrotu pożyczek. Brienne uciekł się wówczas do wypuszczenia pieniędzy papierowych, rodzaj bonów skarbowych (billets du trésor royal) i nadał im kurs przymusowy. (*)Było to ogłoszenie bankructwa skarbu. Miało ono ten skutek, że wszelki kredyt został podkopany, a król, ulegając naciskowi opinji publicznej, dymisjonował Brienne'a i powołał na jego miejsce ponownie Neckera (25 sierpnia 1788 r.).

---

*) Historja skarbowego niepełnowartościowego pieniądza stale i perjodycznie powtarza się zawsze z temi samemi następstwami. Świeżo, bo niespełna przed półtora rokiem, także i u nas. Rzecz szczególna, że minister, który się w nią zabawił, był to historyk i ekonomista. Ale widać bardziej nęcącą jest żywa gra, czyli polityka, aniżeli sucha teorja, t. j. nauka.

Mimo a może właśnie dla tegoż, że Necker raz już był ministrem skarbu, uchodził on za najtęższą głowę finansową Francji, i wszędzie dowodzono, że on jeden potrafi uratować skarb państwa. W czasie swego spoczynku napisał on pracę o finansach („Administracja finansów Francji"), która była rozchwytywana przez czytającą publiczność. Kiedy zaś Paryż dowiedział się o jego pierwszem zesłaniu z poduszczenia Calonne'a, na drugi dzień cały kwiat towarzystwa składał mu wizytę, i Necker opuszczał stolicę, jako triumfator.

Po klęsce Calonne'a, a nie fortunnym wystąpieniu Brienne'a królowi wmówiono potrzebę ściągnięcia Neckera i powierzenia mu ponownie finansów. Ze stanowiska interesów monarchicznych był to już przedsmak klęski, ponieważ powrót Neckera oznaczał triumf opinji publicznej nad dworem i ministrami.

Wydawało się zatem, że ponowne przyjście do steru finansów Neckera jest zwrotem na lepsze. Nominację jego przyjęto entuzjastycznie. Tłumy manifestowały w Palais Royalu. W stolicy i na prowincji były urządzone z tego powodu iluminacje. Mimo, że Necker zachował dekret o przymusowym kursie papierów i pożyczył jeszcze z Kasy eskonowej 15 miljonów, zaufanie do skarbu wróciło, odrazu renta państwowa się podniosła. Kredyt wzmógł się, i panika była zażegnaną.

Necker zniósł edykt, zawieszający parlament w czynnościach. Wraz z Brienne'm poszedł do dymisji twórca jego Lamoignon, a lud paryski chciał podpalić pałace obydwóch.

W ogólności nastrój tych dni sierpniowych już wskazywało na wrzenie ludności Paryża, a jako oznaka jego kierunku, były okrzyki pod adresem królowej Marji Antoniny, którą nazywano „Madame deficit".

Bienne ustalił punkt wyjścia dla naprawy skarbu

państwa w poszukiwaniu form i sposobów zwołania Stanów Generalnych. Parlament przy zaregestrowaniu tego dekretu orzekł, iż forma tych stanów ma całkowicie odpowiadać Stanom Generalnym z r. 1613. Była to data ostatnia ich zwołania. Tem całkowicie zabił się w opinji publicznej i stracił swą popularność. Widząc, że się zagalopował, odwołał (5 grudnia) poprzedni dekret, ogłosił że liczba członków stanu trzeciego ma być równa liczbie dwóch innych. Dla rozstrzygnięcia tych kwestji Necker znów zabawił się w zwołanie Notablów (w grudniu). Ci przedstawiciele najwyższej hierarchji społecznej przyjęli wszelką zmianę dawnych form, jako zamach na ustrój państwa. Z książąt krwi głosował za podwójną liczbą głosów stanu trzeciego znowuż jedynie tylko ks. Filip Orleański.

Powoli opinja zaczyna się dzielić nawet wśród warstw uprzywilejowanych. Jedni byli przeciwnikami wszelkich ustępstw nawet z inicjatywy króla. Są to ci, którzy skupiają się około młodszych książąt krwi, jak hr. Artois, książąt Kondeusza, deConti i innych. Drudzy, zarówno szlachta rodowa, jak i wyższy kler, byli rzecznikami i obrońcami stanu trzeciego, który uważają za cały naród.*) Pierwszych nazywa arystokratami, drugich patrjotami. Obydwie te nazwy były nowe, na wzór klasyczny urobione. Patrjotami nazywali siebie amerykanie w walce o wolność i niepodległość z anglikami.**) Uczestnik i bohater tej walki, markiz La Fayette, był jakby chorążym tego obozu patrjotycznego. Należeli do niego i członek opozycyjnego parlamentu,

---

*) Masa broszur na ten temat. W napisanej przez hr. Entraignes'a powiedziano, że „stan trzeci jest to naród, a naród stanowi państwo... W narodzie mieści się cała władza państwa, przez niego każde państwo istnieje i dla niego powinno istnieć“ („Memoires sur les Etats Generaux”).

**) Z tego samego źródła czerpie swe pochodzenie nazwa i naszego stronnictwa reform w czasie sejmu czteroletniego — stronnictwo patrjotyczne.

Adrjan Duport, i autor głośnej broszury p. t. „Co to jest stan trzeci?" opat Sieys, i hr. Mirabeau. Ten ostatni pisał: „Dajcie Francji konstytucję, uczyńcie dług istotnie narodowym, zapewniając obywateli, iż odtąd będą sami uchwalali podatki, zastąpcie kredyt ministrów kredytem państwa, postawcie na miejsce prawa odmowy zaufanie i chęć ofiarności, budujcie na podatkach, których nigdy skuteczniej nie otrzymacie, jak pozostawiając opodatkowanym prawo ich uchwalania."

Ale niestety Necker nigdy nie był ani dobrym ministrem skarbu, ani mężem stanu. Był jednak czuły na popularność. Wymógł przeto na królu dekret, powiększający liczbę głosów stanu trzeciego w dwójnasób. Był to dekret gwiazdkowy (27 grudnia). Sprawę jednak sposobu głosowania — według stanów, czy też według osób — pozostawił w zawieszeniu. Faktycznie zatem wytrącił inicjatywę reform z rąk króla.

Stany Generalne

Zgromadzenie Narodowe.

Racjonalistyczny pogląd na rewolucję sprowadzał przyczyny jej do nadużyć starego porządku (ancien regime, u), który przedstawiano, jako szereg okrucieństw i gwałtów, popełnianych ze strony warstw górnych panujących, zwłaszcza na ludności uboższej wiejskiej, choć także i miejskiej. Taine nazywa ten okres w dziejach przed rewolucją okresem anarchji samorzutnej, zanim zdaniem jego nie przyszedł okres anarchji świadomej, zorganizowanej przez twórców rewolucji.

Pod wieloma względami nowsze badania, zwłaszcza ekonomiczne, daleko lepiej wniknęły w stosunki przedrewolucyjne, zwłaszcza społeczne, i teorja Taine'a który ją zbudował na faktach jednostronnie, jeśli nie z powziętą naprzód myślą zebranych, nie utrzymała się. Okazało się bowiem, że Francja przed rewolucją należała do najbogatszych, jeśli nie była najbogatszym krajem w Europie. Przynajmniej połowa ogólnej ilości pieniędza europejskiego krążyła i znajdowała się we Francji. Kupiectwo i mieszczaństwo bogaciło się, zwłaszcza na handlu zamorskim, chociaż także na handlu winem z zagranicą. Dobrobyt i zamożność wzrastały powszechnie i od warstw górnych

rozszerzały się na warstwy niższe, co wyrażało się w ubiorach, odżywianiu, nawet w oświecie. Cyfra ogólna ludności we Francji, 25 milj., dwukrotnie wyższa, niż w Anglji, jest również świadectwem tego rozwoju i dobrobytu.

Prawda, dobrobyt ten był nierównomiernie na wszystkie warstwy rozłożony. Najmniej miała w nim udziału warstwa najliczniejsza, t. j. chłopska. Najbardziej korzystała z niego warstwa średnia czyli mieszczańska, którą uważano za cały naród. Ale i położenie włościan było znacznie lepsze, aniżeli analogiczne w innych krajach Europy, a pod względem materjalnym nawet wciąż poprawiało się.

Za nielicznymi wyjątkami chłopi we Francji byli wolni i płacili właścicielom ziemi czynsze. Otóż wysokość tych czynszów od niepamiętnych czasów była ustalona, podczas gdy wartość pieniądza stale malała skutkiem powiększania się ilości srebra i złota w obiegu oraz skutkiem wzrostu cen zboża i żywności. Za nagromadzone pieniądze chłop nabywał ziemię, skutkiem tego własność chłopska zwiększała się. W takim samym stosunku malała własność szlachecka, nabywana nie tylko przez wzbogaconych mieszczan ze wszystkimi prawami jej feodalnymi i tytułami, ale i przez chłopów. Tak było od początku XVII w., jeśli nawet nie od połowy XVI w.

Za panowania Ludwika XVI stosunki te gospodarcze, a poniekąd społeczne, nie były gorsze, niźli za panowania jego poprzedników, a pod wieloma względami nawet poprawiły się. Stwierdzono, iż ilość gruntów w rękach chłopskich stale się powiększała, a w niektórych obwodach kraju, np. w Limousin, dochodziła więcej, aniżeli do połowy całego obszaru ziemskiego.

Ale także i pod innymi względami nastąpiło ra-

czej złagodzenie, aniżeli pogorszenie doli ludu wiejskiego.

Za Ludwika XIV i jego następców istniała jeszcze niewola osobista chłopów. Ci t. zw. niewolni (serfs) byli wprawdzie nieliczni (opat Clerget w broszurze z r. 1780 podaje liczbę ich na 1 1/2 miljona), ale prawa ich osobiste i majątkowe były całkowicie ograniczone na rzecz panów—nie mogli się żenić, jak tylko wśród podobnych sobie niewolnych, nie mogli swobodnie przekazywać swego majątku, a w razie braku spadkobierców majątek ich przechodził w ręce panów. Stąd nazwa tej służebności — służebność martwej ręki (la servitu de main mortelle), a i sami oni niekiedy zwali się ludźmi martwej ręki (mainmorts).

Ludwik XVI, zawsze chcąc być królem najlepszym dla swych poddanych, skasował tę niewolę w domenach królewskich (edyktem z r. 1779), a za tym przykładem poszło wielu panów w majątkach swoich prywatnych.

Co uciskało lud, głównie wiejski, bardziej, aniżeli położenie gospodarcze, to zarządzenia rządu fiskalne i prawa panów, właścicieli ziemskich, feodalne. Pierwsze były już przez sam rząd jaknajostrzej potępione, jak taille, gabelle i. t. p., drugie stanowiły wynik dawnych funkcyj właścicieli ziemskich — sędziowskich,. policyjnych, wojskowych, i utrzymały się, jako przeżytki dawnych czasów, mimo przejścia tych czynności do urzędników króla.

To był główny powód niezadowolenia. Nie znaczy to wcale, aby ucisk ten się zwiększał, lub żeby ciężary te rosły, jedynie wzrastało uświadomienie i powodowało większe niezadowolenie. To, co dawniej uważano za prawo, lub za zjawisko naturalne, teraz uchodziło za krzywdę lub za nadużycie.

Ta świadomość krzywdy niezależnie od polepszenia się lub pogorszenia stanu rzeczy była głowną

z przyczyn wybuchu rewolucji. Co prawda, były i przyczyny bliższe, które zowiemy powodami, a które zaznaczają się tuż prawie bezpośrednio przed wybuchem. Do takich zalicza się powszechnie nieurodzaj w r. 1788. Stąd rzekomo poszły drożyzna i głód, chociaż według danych źródłowych urodzaj r. 1788 był średni, i niedobór żywnościowy wśród ludności był spowodowany nie tyle nieurodzajem, co zarządzeniami fiskalnymi—i w tem była poczęści wina Neckera. Zarządzenia jego przygotowawcze były raczej fiskalne, aniżeli ekonomicznej natury. Tak zakazał on wywóz zboża, sprowadzał je z zagranicy i magazynował zapasy jego, nakładał ceny i t. p. To hamowało podaż zboża ze strony producentów. Chłopi i właściciele ziemscy bronili się przeciwko sztucznemu obniżaniu cen, ukrywając zapasy zbóż, zamiast je oddać na sprzedaż. Ludność zaczyna sarkać na tych, którzy ukrywają zboże i żywność. Do tego dołączył się kryzys i w przemyśle od czasu zawarcia traktatu handlowego z Anglją (1786). Zwiększa się import towarów angielskich. Centra przemysłowe, jak Lugdun, Abbéville, rozpuszczają robotników. Część z nich wraca do domu na wieś, skąd pochodzi — był to przeważnie robotnik wiejski —, reszta napływa do miast, gdzie zakładano dla nich warsztaty dobroczynne. Masa bezrobotnych napłynęła do Paryża, gdzie powiększyła ferment wśród stołecznej ludności robotniczej.

Zaczynają się rozruchy na tle głodowym. Na prowincji rzucano się na konwoje i transporty zboża, w miastach rabowano sklepy z pieczywem. Narzekano na tych, którzy się bogacą kosztem uboższej ludności— t. zw. paskarzy albo nuworyszów (les nouveaux riches). Opinja wskazywała na Neckera, jako na tego, który był z nimi w zmowie. Już wówczas na okres czterech miesięcy przed zwołaniem Stanów General-

nych, przypada, według Taine'a około 300 takich rozruchów głodowych.

Na tle tego głodu i niezadowolenia odbywały się wybory do Stanów Generalnych. Wybory, jak na te czasy, były prawie powszechne (żadnych ograniczeń prócz wieku lat 25), choć dwu—, trzech—, a nawet czterostopniowe. Każdy stan wybierał odzielnie i w gronie swoim. Kler i szlachta wybierali swych posłów bezpośrednio. Ważnym było dopuszczenie do wyborów niższego kleru (proboszczów) narówni z wyższym. Ten ostatni naturalnie został przez pierwszy zmajoryzowany (200 posłów). We wsiach i miastach wybierano naprzód na zgromadzeniach gminnych, parafjalnych, lub dzielnicowych (w dystryktach), o ile nie w cechach lub korporacjach kupieckich czy rzemieślniczych. Stamtąd delegaci zbierali się na ratuszu w mieście lub w siedzibie starostwa i wybierali właściwych wyborców do zgromadzenia wyborczego trzeciego stopnia. O ile zaś starostwo podlegało wyższemu obwodowi, był jeszcze pośredni wybór czwarty.

Te wybory poruszyły odrazu opinją publiczną w całym kraju i we wszystkich warstwach ludności. Równocześnie z nimi odbywały się w różnych punktach kraju zjazdy prowincjonalne. Prowincja w swoich zapatrywaniach nie była jednolita. Podczas gdy gdzie niegdzie duchowieństwo i szlachta zrzekały się swoich przywilejów na rzecz stanu trzeciego, gdzie indziej protestowały przeciwko wszelkim nowościom. Tak w Bretanji szlachta opuściła zebranie i nie chciała obesłać nawet Stanów. Na tem tle doszło do rozruchów w m. Rennes, gdzie studenci uniwersytetu oświadczyli się po stronie stanu trzeciego, a na czele ich stanął Moreau, późniejszy generał republikański.

Na zgromadzeniach pierwszego stopnia wyborcy zapisywali skargi swe i żądania, które stanowiły rodzaj instrukcji wyborczych. Są to t. zw. zeszyty (ca-

hiers de doléances). Gdy się rozpatrujemy w tem materjale dzisiaj, to przekonywujemy się, że cały szereg tych zeszytów ma jakby wzór jeden, pisany jakąś tajemniczą ręką. Są tu ślady jakiejś roboty przedwyborczej. Jest domniemanie, że instrukcja zasadnicza była pióra Sieysa, a wydana została przez ks. Orleańskiego. Rząd bowiem do wyborów się nie mieszał. Byłaby więc to robota stronnictwa patrjotycznego.

Co ci wyborcy mogli powiedzieć?

Główną debatę prowadził stan trzeci. Nie było to tylko mieszczaństwo, lecz i cała inteligencja, która, zawładnęła opinją publiczną współczesną. Wyrazicielem jej stał się opat Sieys w słynnej swej broszurze: „Co to jest stan trzeci?" Daje on odpowiedź na trzy pytania. Co jest stan trzeci? Odpowiedź — wszystko. Czem był dotychczas? — niczem. Czego żąda?—być czemś. Broszura ta jest utrzymana w tonie nader gwałtownym. Autor jej doradza, aby posłowie od stanu trzeciego zgromadzili się poza klerem i szlachtą i uchwalili konstytucję. „Ale — napotyka sam objekcję — posłowie stanu trzeciego nie tworzą sami całego zgromadzenia Stanów Generalnych. Tem lepiej — odpowiada — a więc utworzą oni zgromadzenie narodowe." Wybrany później narówni z Sieysem przez stan trzeci inny publicysta, adwokat Target, pisał w swej broszurze, że stan trzeci jest to prawie cały naród czyli 20 miljonów ludności, bo tylko reszta czyli miljon przypada na kler i na szlachtę. Hr. Mirabeau zaś, odepchnięty przez swoich, bo wykreślony z listy członków zgromadzenia szlachty, określił środowisko swoje, jako ludzi głupich, chciwych i zuchwałych, i został wybrany z miast Marsylji i Aix przez stan trzeci.

Szlachty tej zresztą starej, z urodzenia (noblesse de race) było już we Francji niewiele — wszystkiego jakie 4 tysiące rodzin Była przeważnie szlachta o ty-

tule nabytym, najczęściej kupionym, rzadko mogąca się wykazać genealogją o 4 pokolenia wstecz. Pozostały tylko przywileje szlacheckie. O ile w przyszłym zgromadzeniu narodowym arystokracja dawna rodowa będzie za zniesieniem przywilejów, o tyle ta nowa szlachta będzie zazdrośnie strzegła swych świeżo nabytych praw.

Tych tytułów, wyróżnienia w społeczeństwie, dostępu do dworu zazdrościło też szlachcie najbardziej mieszczaństwo bogate, które także miało swoją szlachtę urzędniczą (noblesse de robe). Nic dziwnego, iż Napoleon, określił później, jako główna z przyczyn rewolucji — próżność (la vanite). Jestto niewątpliwie struna działania w człowieku tak samo silna, jak bojaźń lub chciwość.

Taka była atmosfera polityczna na parę miesięcy przed zebraniem się Stanów Generalnych. Ludzie trzeźwi, np. Mirabeau, liczyli się z tem, że zgromadzenie to będzie burzliwe i pójdzie daleko, może zadaleko. Ten przyszły trybun ludowy i wódz w zgromadzeniu zapytywał na parę miesięcy przed tem ministra Montmorina, czy rząd ma plan określony i mocny, któryby reprezentanci narodu mogli tylko sankcjonować, i przedstawiał w jaknajczarniejszych barwach położenie. „Jako obywatel, drżę o autorytet królewski bardziej, niż kiedykolwiek, niezbędny, w chwili, kiedy jest na krawędzi zguby. Nigdy kryzys nie był bardziej niepokojący, ani dawał tyle pretekstów do swawoli. Nigdy koalicja uprzywilejowanych nie była bardziej groźna dla króla, bardziej złowroga dla narodu. Nigdy zgromadzenie narodowe nie zapowiadało się tak burzliwie, jak to, które ma zdecydować o losach monarchji, i do którego się zmierza z taką gwałtownością i z taką nieufnością wzajemną. Tymczasem rząd, który się rzucił w ten przesmyk fatalny, aby się cofnąć przed stanami, zamiast ich dla siebie przygo-

cować, czy myśli o tem, aby się nie bać ich kontroli, a raczej, aby ją uczynić dla siebie pożyteczną."

Rząd, za który odpowiedzialność głównie ponosił Necker, nie miał tego planu. Najlepszym dowodem jest, iż główną kwestję—porządek obrad i głosowanie—pozostawił w zawieszeniu. W Paryżu, w przeddzień prawie zebrania się Stanów, wybuchły rozruchy na przedmieściu robotniczem św. Antoniego. Tłum napadł na fabrykę papieru (Réveillona), i trzeba go było uśmierzać przy pomocy wojska (29 kwietnia). Przy każdym z zabitych i aresztowanych znaleziono później równą sumę pieniędzy. Pieniądze rozdawała ta sama ręka, która rozsiewała pamflety przeciw dworowi, a głównie przeciw królowej. Nazywano ją austryjaczką, przypisywano jej nędze ludu, oskarżano, że wysyła miljony z Francji do Niemiec. Podejrzywano w tem robotę ajentów ks. Orleańskiego, niechętnego dworowi.

Otwarcie Stanów dokonało się z całą pompą dworską i przepychem królewskim w Wersalu. Na współczesnych zrobiło ono ogromne wrażenie, zwłaszcza procesja dnia poprzedniego (3-go maja) do kościoła. Pani de Stael mówi, że widzowie mieli łzy w oczach ze wzruszenia i patrzeli na ten fakt, jako na spełnienie swych marzeń i zapowiedź otwierającej się ery szczęścia dla Francji. Inni, jak p. Montmorin, żona ministra, który później zginął na szafocie, miała raczej złe przeczucia, którymi podzieliła się, powiadając, „Nie ma pani się z czego cieszyć. Z tego wynikną wielkie klęski dla Francji i dla nas." W istocie, nastrój przedstawicieli stanu trzeciego od początku był podrażniony drobnymi ukłóciami ze strony dworu. Tak ubiór ich przepisowy był czarny w odróżnieniu od kapiących złotem i srebrem kostjumów szlacheckich, do sali narad wpuszczano ich tylnymi drzwiami, podczas gdy wejście główne frontowe było przeznaczone dla przedstawicieli tylko duchowieństwa i szlachty i t. p. Sala

posiedzeń była urządzona poza zamkiem królewskim, w osobnym budynku (t. zw. Menus plaisirs du roi).

Na otwarciu był sam król, który zagaił osobiście posiedzenie. Mowa jego ogólnikowa podkreślała głównie prawa królewskie. Minister sprawiedliwości, Barentin, mówił lepiej: wyraźnie stawiał na porządku sprawę zrównania w prawach obywateli („niech wszystkie tytuły spłyną w jednym tytule obywatela") oraz sprawę równości podatkowej. Mowa Neckera była sucha, najeżona samymi cyframi, zbyt długa i dla tego nudna. Przedstawił on deficyt w miękkich barwach, chcąc jakby dać poznać, że król i bez Stanów dałby sobie radę. Pominął sprawę reform politycznych, wysuwając na pierwszy plan reformę swojego resortu czyli skarbową. Przez to wzbudził obawę, że z usunięciem kłopotów skarbowych, król chętnie pozbędzie się i samych Stanów Generalnych.

To była chwila, którą rząd zmarnował. „Gdyby Necker miał cień talentu" wyraził się o nim jego przeciwnik Mirabeau: „albo zamierzeń przewrotnych, to w ciągu ośmiu dni uzyskałby 60 milj. w podatkach i 150 milj. w pożyczce, i my — czyli Stany — zostalibyśmy rozpuszczeni". Mirabeau powoływał się na maksymę Macchiavella, iż wszystko zło na świecie pochodzi stąd, że ludzie nie umieją być ani dostatecznie dobrymi, ani dostatecznie złymi, i że stąd ich słabość i niezdecydowanie rzucą nas w ogień wojny domowej jeżeli nie trzymamy się na baczności. „Gdyby rząd miał odrobinę zręczności, król stałby się popularnym, zamiast stanąć w świetle, wręcz przeciwnym. Necker, posiadając choć cień charakteru, byłby nieugiętym i szedłby z nami, t. j. ze stanem trzecim, zamiast porzucać sprawę naszą, która jest i jego. Stałby się kardynałem Richelieum przy dworze i nami rządził". Ale Necker nie miał żadnego zakroju na Richelieugo, choć w Mirabeau było wiele z kardynała Retza, i kry-

tykając słabość oraz chwiejność rządu, prowadził sam walkę przeciwko monarchji. „Losy Francji — mówił w tych czasach — są rzucone. Słowa —wolność uchwalania podatków przez naród — rozeszły się w całym królewstwie. Nie wyjdzie się stąd bez ustalenia rządu, mniej lub więcej podobnego do rządu w Anglji". Bez inicjatywy ze strony rządu nie widział sposobu ratunku. „Armje stoją naprzeciwko siebie: trzeba się układać albo się bić. Rząd, który nie czyni jednego, ani drugiego, prowadzi grę bardzo niebezpieczną".

Tak upłynął miesiąc blizko obrad zgromadzenia, przyczem każdy stan obradował oddzielnie. Spór toczył się o sposób obrad. Stan trzeci, który się sam nazwał na sposób angielski gminami (les communes). wezwał do połączenia się z nim dwa inne w celu weryfikacji mandatów. Pierwszy wyłom w karności stanowej uczyniło duchowieństwo, mianowicie niższe. D. 12 czerwca przybyło do sali obrad gmin trzech proboszczów (w parę dni później i więcej). To ośmieliło gminy, które przystąpiły do sprawdzania ważności mandatów, nie czekając już na zgodę ze strony dwuch innych stanów (17 czerwca).

Wśród komun znajdowali się ludzie, którzy bądź powagą stanowiska, bądź wymową pociągnęli za sobą resztę członków. Do takich należał uczony Bailly, pierwszy na liście deputowanych miasta Paryża, powołany na krzesło przewodniczącego, opat Sieys, Mirabeu, Target i inni.

Dzień 17 czerwca, w którym przystąpiono do sprawdzania mandatów, w łonie stanu trzeciego, nie czekając na przyłączenie się członków dwuch innych stanów, stał się zarazem punktem zwrotnym w historji samego zgromadzenia. Deputowani, chcąc uzasadnić swe nielegalne wystąpienie, szukali dlań uzasadnienia w charakterze swoim reprezentacji większości narodu, i powołując się na to, że za nimi stoi 96%

wyborców całego narodu, ogłosili się na wniosek Sieysa, Zgromadzeniem Narodowym (l'Assemblée Nationale).

Był to bunt stanu trzeciego wobec króla i dwuch innych stanów, a zarazem pierwsza rewolucja w łonie stanu trzeciego — rewolucja bezkrwawa albo parlamentarna.

Najważniejszą uchwałą tak ukonstytuowanego zgromadzenia, podjętą tego samego dnia, było, iż odtąd nie wolno nakładać żadnych podatków bez woli i wiedzy Zgromadzenia Narodowego. To krępowało władzę królewską, która odtąd musiała podporządkowywać się woli narodu. Co do dawnych podatków, to Zgromadzenie uznało ich prawomocność do końca swego trwania, a więc do czasu, póki król nie będzie chciał rozpędzić Zgromadzenia. Do tych dwuch punktów był dodany jeszcze trzeci, którym Zgromadzenie starało się uchronić od zakusów fiskalnych reakcji. Było to uznanie długu narodowego i postawienie go pod opieką narodu. Tym sposobem deputowani starali się zapobiec innemu wyjścia z sytuacji, którego plan przypisywano reakcji, mianowicie — ogłoszeniu bankructwa państwa.

Cała ta rewolucja, jakeśmy już powiedzieli, dokonała się w sensie parlamentarnym, a dzień ten 17 czerwca jest dniem narodzin parlamentaryzmu i konstytucjonalizmu obecnego Francuskiego.

O stronnictwach w tych czasach mowy jeszcze nie było. Partje, czyli stronnictwa były uważane nawet za coś godnego potępienia. Wyraz partja był równoznaczny z pojęciem fakcji — intrygi, konspiracji lub sprzysiężenia. Ale różnice i odcienia opinji były. Każdy z deputowanych szczycił się swobodą i niezawisłością swych przekonań, ale od początku deputowani łączyli się według swoich obwodów i zbierali na pogadanki poza obrębem Zgromadzenia dla omówienia spraw, będących na porządku dziennym na posie-

dzeniu najbliższem. Tu instruowano posłów, jak mają głosować. Jednym z takich kółek miejscowych, które ściągnęło z czasem i innych posłów do swego grona, było kółko bretońskie, zawiązek przyszłego klubu Jakobinów.

W Zgromadzeniu były dwa główne odcienia zapatrywań na dalszy bieg wypadków i na rolę w nich stanu trzeciego: jedno umiarkowane z byłym szefem powstania w Delfiniecie Mounier'em na czele, drugie gwałtowniejsze, którego wodzem i mówcą stał się Mirabeau. Mounier przedstawiał sobie przebieg wypadków w formie łagodnej, dziś powiedzielibyśmy ewolucyjnej, jako podporządkowanie się dwuch wyższych stanów temu samemu ideałowi wolności, który przyświecał stanowi trzeciemu. Mirabeau już godził się na walkę, ale i on nie zaprzeczał prawa reprezentacji dwum wyższym stanom. Był to więc wspólny ideał konstytucjonalizmu angielskiego z dwoma pierwszymi stanami, jako izbą wyższą, podczas gdy stan trzeci miał reprezentować to samo, co izba gmin w Anglji, jak tego chciała nawet pierwotna nazwa, którą członkowie stanu trzeciego przyjęli dla siebie — gminy czyli komuny.

Zamiast tej koncepcji formuła Zgromadzenia Narodowego, rzucona przez Sieysa i przyjęta przez większość, zrywała z dawnym przedstawicielstwem dwuizbowym i sprowadzała reprezentację narodu do jednego zgromadzenia, w którym przewagę skutkiem wejścia proboszczów otrzymywał stan trzeci, a któremu musiały się już teraz podporządkowywać obydwa wyższe stany. Był to konstytucjonalizm francuski, któremu można nawet nadać szersze znaczenie, nazywając go konstytucjonalizmem kontynentalnym w przeciwieństwie do konstytucjonalizmu angielskiego czyli wyspiarskiego. Pod pewnymi względami ten pierwszy silniej w następstwie oddziaływał na życie europejskie,

aniżeli drugi. To wszystko, co powtarza się w żądaniach późniejszych rewolucyj XIX w., są to przeważnie zdobycze, osiągnięte przez pierwszą rewolucję francuską, później częściowo nawet utracone. Pierwsza rewolucja francuska była istotnie twórcza, gdyż formy, które w niej powstały, były przedtem nieznane. Tak było i ze Zgromadzeniem Narodowym.

Cały ten przewrót dokonał się bez woli i aprobaty króla, a pomimo osoby i samego ministra, Neckera który jednak uchodził za wyraziciela opinji stanu trzeciego przy dworze. Stany uprzywilejowane wywierały nacisk na króla, ażeby cały ten akt uznał poprostu za niebyły. Tak też król i uczynił, zapowiadając najbliższe posiedzenie w swojej obecności (t. j. jako lit de justice,) którego datę sam ogłosi.

Kiedy 20 czerwca deputowani zaczęli się zbierać, zastali drzwi sali obrad zamknięte, ale nie zrażeni tem przenieśli się natychmiast do innej sali, o dwa kroki stamtąd położonej, t. zw. sali gry w piłkę (jeu de paume). Tu na wniosek Mouniera, za którym poszli wszyscy, uchwalili i uroczyście zaprzysięgli, że nie rozejdą się, względnie że zbierać się będą i nadal wszędzie tam, gdzie okoliczności wymagać tego będą, aż do czasu, póki nie uchwalą konstytucję i umocnią ją na trwałych podstawach. Tym sposobem Zgromadzenie Narodowe ogłosiło się za zgromadzenie ustawodawcze czyli za konstytuantę.

W tych aktach nie było jeszcze żadnego ataku na króla, ani zamachu na władzę królewską. Stan trzeci szukał tylko sposobu wyjścia z sytuacji, w jakiej postawił go opór dwuch wyższych stanów. Oni dążyli do pojednania, którego wyrazem miała być wspólność obrad. Dotychczas Necker nakłaniał króla do ustępstw, podobnież jak stan trzeci do umiarkowania. Ale teraz u króla stracił już posłuch. Król znajdował się całko-

wicie pod wpływem przeciwników wszelkich ustępstw dla stanu trzeciego.

Na posiedzenie królewskie (23 czerwca) zwołani deputowani stanu trzeciego musieli czekać przeszło godzinę na deszczu, zanim służba otworzyła drzwi do sali, dla nich przeznaczone. Król w przemówieniu swoim przyznał i potwierdził prawo uchwał i zgody wszystkich trzech stanów w zakresie wolności osobistej i stanowienia podatków, równość opodatkowania wszystkich obywateli, zniesienie praw feodalnych, osobistych i majątkowych za odszkodowaniem, samorząd prowincjonalny i municypalny. Był to ten sam program, który ogłosił w dwa lata później przed ucieczką z Paryża. Nie wiele on się różni od karty konstytucyjnej r. 1814, nadanej przez Burbonow po powrocie. To skłoniło nawet jednego ze współczesnych do postawienia pytania, czy w ciągu tych lat 25 przewrotów wiele skorzystały Rozum, Sprawiedliwość i Wolność (Ed. Rousse), i czy terror oraz szafot nie były zbytkiem okropnym, na który naród francuski sobie przez ten czas pozwolił.

Król skończył i wezwał obecnych, aby się rozeszli i obradowali, jak przedtem, każdy stan oddzielnie. Ale po wyjściu króla żaden z przedstawicieli stanu trzeciego nie ruszył się ze swego miejsca. Na wezwanie zaś ochmistrza dworu, markiza de Bréze, do rozejścia się Mirabeau odpowiedział. „Idź i powiedz swemu panu, że rozejdziemy się tylko pod bagnetami". Na wniosek tegoż deputowanego, zgromadzenie natychmiast ogłosiło, iż osoba posła jest nietykalną. Było to w celu zapobiegnięcią niebezpieczeństwu aresztowania posłów stanu trzeciego na podstawie lettres de cachet.

Stan trzeci czuł się wzmocnionym uchwałą duchowieństwa z dnia poprzedniego za połączeniem się w jedno zgromadzenie. Król byłby może użył zdecy-

dowanej siły w celu rozpędzenia zgromadzenia, gdyby nie przyświecał mu już plan inny. Rzekomo więc zlekceważył opozycję. „Chcą zostać! niech zostaną.. pal ich sześć“ Tak się podobno wyraził. Rozkazał nawet szlachcie, aby się z nimi połączyła. Ale tylko w celu zamaskowania swoich planów. Na tem posiedzeniu królewskim miejsce Neckera świeciło pustkę. Był to znak, iż w radzie królewskiej jest już on nieobecny.

Cały przewrót parlamentarny odbył się napozór spokojnie. Współcześni cieszyli się, że „rewolucja skończyła się, bez rozlewu krwi.“ Ale ten spokój miał się zamienić niebawem w krwawą burzę rewolucyjną.

Rewolucja lipcowa.

Rewolucia francuska z końca XVIII w. stała się w historji wzorem dla wielu późniejszych rewolucyj. Mimo, że my znamy dziś o wiele silniejsze wybuchy rewolucyjne, naprzykład ostatnią rewolucję rosyjską, przecie i jej twórcy nie omieszkali się powoływać na swój pierwowzów albo prototyp, rewolucję francuską, zwłaszcza w obronie gwałtów, przez nich popełnianych, czyli terroru. Niedawno p. Aulard w odczycie, wygłoszonym w Sorbonnie na kongresie Towarzystw Naukowych, wystąpił z poglądem, iż cała rewolucja francuska dokonała się w imieniu prawa i zasad sprawiedliwości, i że skutkiem tego tradycja tej rewolucji nie ma nic wspólnego z nową teorją gwałtu rewolucyjnego, na którą powołują się jej naśladowcy — bolszewicy.

My, nie zaprzeczając również, że ta rewolucja z końca XVIII w. zrodziła się pod hasłami najszlachętniejszymi, musimy stwierdzić, że cała ta jej ideologja humanitarna w ogniu życia nie wytrzymała próby. Raczej za jednym ze współczesnych możemy powtórzyć, że rewolucja, jako pomysł albo idea, powstała w głowie ludzi genjusza i rozumu, lecz ażeby ich myśl wprowadzić w wykonanie, trzeba było, ażeby do tego dzieła przyłożyli swą rękę także głupcy i łotry. Jest to zresztą zwykła kolej wcielenia wszelkiej idei w życie. I pod tym względem rewolucja

francuska nie potrzebuje oczyszczenia, ani usprawiedliwienia. Wystarczy samo dzieło historyczne i wzór, który po sobie zostawiła.

To, czego było widownią Stany Generalne w pierwszych dniach po ogłoszeniu Zgromadzenia Narodowego, był to zaród późniejszego ustroju parlamentarnego. I to była rewolucja bezkrwawa, z której współcześni byli dumni. Ale zarówno oni, jak i ci, którzy sami zasiadali w Zgromadzeniu Narodowym, nie wiedzieli, że ten ustrój nałoży po trzech latach na społeczeństwo nowe kajdany. Ta druga rewolucja, już krwawa, zrodziła się z gwałtu, jeśli nie z teorji gwałtu, jak chce p. Aulard, to z samego faktu gwałtu, ubranego w postać nowego prawa. I pod tem względem rewolucja francuska dostarcza nam całkiem nowego materjału nie tylko historycznego, ale i socjologicznego. Dotychczas mówiło się, że to ustrój feodalny powstał tylko na tle grabieży i rozlewu krwi. Dziś wiemy, że i nowoczesna demokracja, która się wywodzi od rewolucji francuskiej, narodziła się również w potokach krwi i na tle łupiestwa oraz grabieży. Sankcję zaś jej ideową w historji dały dni lipcowe i na tle ich wyrosła legenda o zdobyciu Bastylji.

Mówiliśmy już, że główny nastrój, na którego podłożu rozgrywały się wypadki całą zimę i na wiosnę r. 1789, był to nastrój głodowy. Do tego przyłączył się inny niepokój, którego źródłem, był strach, czyli zdenerwowanie powszechne. Dzisiejszy historyk rewolucji powiada, iż cały kraj był ofiarą jakiegoś strachu tajemniczego. Był to kryzys nerwowy całego narodu, którego żaden historyk nie jest w stanie całkowicie wytłumaczyć. Chodziły dziwne pogłoski o jakichś nieokreślonych zamiarach dworu. Neçker był w niełasce. Mówiono o jego dymysji. Ale kiedy tłumy zaczęły oblegać jego mieszkanie, a deputowani masami skła-

dali mu wizyty, dwór zląkł się, a królowa go prosiła, ażeby pozostał.

Król był słaby i chwiejny. Poddał się teraz w całości wpływowi najbliższego otoczenia, które stanowiło rodzaj kamaryli dworskiej. Tutaj należeli brat królewski hr. Artois, książęta de Condé i de Conti, Polignacowie i inni. Byli to ci, o których roli później Mitrabeau wyraził się, że „w taki to sposób prowadzi się króla na szafot". Chcieli oni, aby władza była w silnych rękach, aby rozpędzić nielegalne Zgromadzenie Narodowe i przywrócić w całej pełni władzę królewską, a co zatem szło własne przywileje. Decyzyj nie powzięto żadnych, ale były rozkazy ściągnięcia wojska. Dowództwo naczelne nad nim w Wersalu miał objąć marszałek de Broglie. Pod jego rozkazami gen. Besenval sprawował komendę wojsk w okolicy Paryża.

Necker odradzał królowi ten krok, przestrzegając go przed nastrojem armji na prowincji, i wskazywał na słabą nadzieję użycia jej w celu rozpędzenia zgromadzenia.

Armja francuska, liczebnie imponująca, bo dochodząca do stu kilkudziestu tysięcy żołnierza, była pierwszą w Europie. Była ona dziełem Ludwika XIV, i za jego panowania toczyła wojny, albo stała na granicy. Dopiero w latach pokoju, za Ludwika XVI, ściągnięto ją do wnętrza kraju i poczęto używać także w celach administracyjnych, np. do konwojowania transportów żywności, do uśmierzania zaburzeń i t. p.

Wojsko to jednak przedstawiało dość niezgrane ciało. Dyscyplinę utrzymali oficerowie — szlachta — systemem dawnym średniowiecznym bardzo brutalnym. Żołnierz był bliższy tłumom czyli ludowi, bo z niego pochodził. W szeregach było wiele żywiołu inteligentnego — podoficerów — wrogo usposobionych do przełożonych i dla króla zwłaszcza od czasu ordynansu

królewskiego (1781 r.), wymagającego dla szarży oficerskiej wywodu szlachectwa od czterech pokoleń wstecz. Z tych podoficerów i sierżantów królewskich wyjdą późniejsi generałowie rewolucji i marszałkowie cesarstwa, jak Hoche, Lefèbvre i inni. Wreszcie w wojsku w tych czasach istniały już loże masońskie, omal że nie pierwsze we Francji przywiezione przez wojskowych z Anglji w czasie wojen o niepodległość Irlandji.

Król całą nadzieję pokładał w armji, a tymczasem armja ta czyli szpada, jak się ktoś wyraził wówczas, wyślizgnęła się już z rąk jego, przytem się ani tego nie spostrzegł.

Z końcem czerwca i początkiem lipca Zgromadzenie Narodowe zaczęło już obradować normalnie. Wybrało komisję 30 dla opracowania kostytucji, w której imieniu Mounier przedstawił na posiedzeniu 9 lipca program. Już wówczas przyjęto za zasadę, że między wolą króla, a narodu nie może być żadnych przeszkód ustawodawczych prawa zakazu czyli veto królewskiego. Chodziło w pierwszym rzędzie o wypowiedzenie się co do praw zasadniczych narodu, „wiekuistych", jak utrzymywano, i zaszczyt ten przypadł Lafayettowi (II lipca), o którym ktoś powiedział, że mówił o nich tak samo dobrze, jak walczył oręźnie.

Tymczasem inne wypadki weszły w drogę temu normalnemu biegowi spraw i wciągnęły w swój wir członków zgromadzenia.

Chociaż zgromadzenie zasiadało w Wersalu, pomiędzy nim a ludnością Paryża był żywy związek. Przyjeżdżali obywatele w celu przysłuchiwania się obradom, wyborcy przysyłali swoje deputacje i t. p. Nastrój zgromadzenia udzielał się szybko ludności Paryża, i odwrotnie wyrażał się w przemówieniach deputowanych.

W mieście władzę sprawował burmistrz (prèvôt)

— był nim podówczas niejaki Flesseles—i ławnicy (échevins). Obok nich była już jednak nowa władza—komitety wyborców, jakie się potworzyły w 60 dzielnicach wyborczych czyli dystryktach i przeważnie zatrzymały swój wpływ na mieszkańców, a nawet zbierały się czasami na ratuszu. Tutaj już w końcu czerwca powstała myśl uzbrojenia się, czyli powołania gwardji narodowej, rodzaj milicji obywatelskiej, nie przeciwko królowi, lecz dla utrzymania porządku i w celach bezpieczeństwa własnego na wzór milicji kontynentalnej w czasie walk Amerykanów z królem o niepodległość.

Ale prócz urzędowego miejsca zebrań na ratuszu i w dystryktach, było jeszcze inne nieurzędowe zgromadzenie ludu, stałe i nieprzerwane w t. zw. Palais Royalu. Był to pałac i ogród, należące do ks. Orleańskiego, miejsce zebrań spacerowych i towarzyskich ówczesnej ludności Paryża, które zastępowało poniekąd istniejące dzisiaj bulwary.

Historyk rewolucji i zarazem pisarz obyczajowy, Hipolit Taine, nie szczędzi barw jaskrawych dla opisu tego, co było poniekąd pierwszym klubem politycznym, co prawda nieoficjalnym i pod gołym niebem. „Centr prostytucji, gry, próżniactwa, i literatury politycznej," tak się o nim wyraża. „Składali się nań—mówi — awanturnicy, bywalcy kawiarni, powypędzani urzędnicy i subjekci, studenci, sutenerzy i cudzoziemcy. Krótko mówiąc, tysiące ludzi szukało tu wrażeń, rozrywki lub poprostu możności pogapienia się i spędzało czas do późnej nocy."

Cały dzień był tutaj ścisk niebywały — opisuje swe wrażenia anglik podróżujący, Artur Young. Co godzina pojawiał się jakiś listek ulotny, tutaj na miejscu redagowany przez dziennikarzy, drukowany w jednym ze sklepów i zaraz czytany lub rozchwy-

tywany przez publiczność. Co chwila też ktoś wstępował na krzesło lub na stół i z tej zaimprowizowanej trybuny rozpoczynał przemówienie. Tu podejmowano i fetowano także i żołnierzy.

Gwardja francuska była już zdemoralizowana. Gdy w czasie jakiejś awantury kilkudziesięciu żołnierzy zostało aresztowanych i odprowadzonych do więzienia, t. zw. Opactwa (l'Abbaye), tłum odbił ich, a żołnierze ci zostali później ułaskawieni przez króla za wstawieniem się samego Zgromadzenia Narodowego, które im wystawiło świadectwo „dobrych obywateli". Ci żołnierze byli naturalnie odtąd całkiem pewni dla rewolucji i mówili do tłumu:" bądźcie spokojni i róbcie, co się wam podoba".

Koncentracja wojsk wzbudziła niepokój w łonie członków Zgromadzenia, jak i wśród ludności Paryża, która się obawiała przecięcia dowozu żywności. Mirabeau pierwszy w Zgromadzeniu zażądał usunięcia wojsk, a za nim całe Zgromadzenie wystosowało prośbę o to do króla. Na co tenże odpowiedział, że jeżeli obecność wojsk, niezbędna dla bezpieczeństwa i spokoju Paryża, zawadza Zgromadzeniu, to on może przenieść je na prowincje, do Soissons lub Noyen, a sam osiądzie w Compiègne, dla utrzymania z nim łączności.

Rząd wyraźnie przygotowywał zamach stanu. Dnia 11 go lipca, w sobotę, Necker w czasie obiadu otrzymał bilecik króla, który mu nakazywał opuścić Wersal i niezwłocznie udać się w drogę do Brukseli. Na jego miejsce król powołał w charakterze ministra skarbu zdecydowanego reakcjonistę, choć człowieka osobiście uczciwego, hr. de Breteuila. Mianowanie hr. de Broglie ministrem wojny oznaczało, iż zamach ma być przeprowadzony przy pomocy siły zbrojnej.

Wieść o dymisji Neckera doszła zaraz na drugi dzień do Paryża, i wznieciła popłoch wśród sfer ban-

kowych, które na znak protestu zamknęły giełdę. W Palais Royalu mówcy roznamiętniali ludność i podżegali ją do czynnego wystąpienia. „Zwierzyna jest w sidłach, i czeka na zabicie. Nigdy wspanialsza zdobycz nie wpadła w ręce myśliwych. 40 tysięcy pałaców, dworów i zamków — dwie piąte bogactwa Francji — są ceną tego łupu",—takim tonem przemawiali mówcy Palais Royalu, wśród nich pierwszy, utalentowany dziennikarz, Camille Desmoulins, a iskry tych przemówień leciały w tłum, rozgrzany i rozkołysany. Na wniosek Desmoulins'a na przypinano kokardę zieloną, która była barwą służby Neckera, tłum zaś wyciągnął biusty woskowe Ks. Orleańskiego i upadłego ministra i obnosił je msnifestacyjnie po mieście. Na placu Ludwika XV (dzisiejszy plac Zgody) pochód zetknął się z wojskiem. Ale gwardja francuska, już przedtem obrobiona, zaczęła się bratać z tłumem i oddała kilka strzałów w stronę pułków cudzoziemskich. a tłum obrzucił ich kamieniami. Nato dragoni Lambesc'a (pułk Royal Allemand) przypuścili szarżę na tłum w ogrodzie Tuillerjów. Tłum rozbiegł się w przerażeniu z okrzykiem „do bronil" Ratusz, gdzie obok władz królewskich skupili się obywatele wyborcy, został oblężony przez tłum, który domagał się rozdania broni i uderzenia w dzwon na trwogę. W mgnieniu oka wszystka broń została rozebrana, częścią nawet rozchwytana, a pachołków policyjnych zastąpili milicjanci często bez butów i bez pończoch ze strzelbą na ramieniu. Taki był początek późniejszej gwardji narodowej.

W nocy z dnia 12 na 13 lipca był alarm. Dzwon na trwogę po raz pierwszy odezwał się z wieży ratuszowej. Ale to nie jest prawda, żeby to było wezwanie do buntu przeciw królowi. Był to alarm do obywateli, aby bronili mienia swego przed rabunkiem bandytów. Paryż cały drżał przed niebezpieczeństwami,

których źródła nie umiano dokładnie określić. Dla jednych była to obawa przed zamachem ze strony rządu, dla innych strach przed bandytami. Drżała burżuazja, która miała coś do stracenia, ale poruszony był i lud, którego straszono rzezią ze strony bandytów czy też wojska.

Dnia 13-ego po alarmie nocnym nie było wojska w mieście. Po pierwszym starciu z tłumem, które zawiodło, wycofało się ono na Pola Elizejskie. Gwardja francuska połączyła się z ludem, którego odtąd stała się ulubienicą. Nie było więc już żadnej siły wosjkowej dla opanowania położenia. Koło ratusza od samego rana kręcili się jakieś indywidua podejrzane. Zaczęła się grabież sklepów z pieczywem. Potem pastwą rabunku padło opactwo Lazarystów i składy mebli rządowych (garde des meubles). Kradzież połączona była z niszczeniem, dobieraniem się do piwnic i całą orgją pijaństwa. Tłum był uzbrojony w pałki i piki. Napadł on na biura policjj i zdemolował je, a z więzienia wypuszczono wszystkich zbrodniarzy.

W takiej trwodze ludność Paryża pozostawała przez całą noc z 13 na 14 lipca.

Czy to byli naprawdę bandyci? Na to daje odpowiedź pośrednią taka scena, opisana przez naocznego świadka. Tego samego dnia wieczorem w opactwie Kordeljerów grzmiał ze stołu, jak z improwizowanej trybuny, mówca, który nawoływał do odparcia 15 tys. bandytów, zgromadzonych na Monmartre, i armji 30-tysięcznej królewskiej, gotowych rozgrabić Paryż i wyrżnąć jego mieszkańców. Kiedy ktoś z obecnych zwrócił uwagę, iż wszystko to są bajki, odpowiedziano mu, że się na tem nie rozumie. „Lud, najwyższy zwierzchnik, powstał przeciwko despotyzmowi. Stań pan po naszej stronie. Tron jest obalony, i pańska pozycja jest stracona. Pomyśl pan o tem.“

Tym mówcą, który dotychczas był uważany za bardzo spokojnego i lojalnego obywatela, był drobny mieszczuch, adwokat podrzędny, a przyszły trybun ludowy i jeden z wodzów rewolucji, Jerzy Danton.

Dnia 14-ego pod wpływem Komitetu Nieustającego, który się utworzył z wyborców na ratuszu, i wraz z powstaniem gwardji narodowej, wzburzenie ustało, a przynajmniej wydawało się mniejszym. Poszukiwano wszędzie jednak za bronią. W tym celu ruszono do Inwalidów, znaleziono broń i wyciągnięto armaty — brakowało jednak prochu. Ktoś powiedział, że proch został ukryty w Bastylji. Lud uzbrojony ruszył tam, ciągnąć za sobą armaty.

Bastylja, położona na drugim końcu miasta, poza przedmieściem św. Antoniego, był to średniowieczny zamek-wieża, która nie przedstawiała już dla ludności ówczesnej Paryża nic groźnego. Wsławiła się swym więzieniem, nie tyle politycznym, co policyjno-kryminalnym, i to tylko dla osób z pośród klas uprzywilejowanych (Siedział tu wówczas między innymi słynny markiz de Saade). Cały jej garnizon składał się z 30 żołnierzy i około setki inwalidów. Komendantem tej niewielkiej załogi był stary żołnierz, de Launey.

W wiekach średnich gminy zaczynały zwykle walkę ze swymi panami czyli senjorami od zdobywania i burzenia wież ich potężnych lub zamków, skąd ci ostatni istotnie nad ludnością panowali. Gmina czyli komuna paryska w tym wypadku potrochu naśladowała rewolucje średniowieczne. Tak przyjęła zamiast dotychczasowego koloru zielonego kokardę czerwono-niebieską, kolor Paryża, znany między innymi i z czasów rewolucji Etienne Marcela. Z tego powodu poniekąd słuszność ma p. Aulard, nazywając rewolucję paryską, która się zakończyła zdobyciem i zburzeniem Bastylji, rewolucją komunalną.

Komitet wysłał do komendanta zamku deputację z zapytaniem, co oznaczają działa, wymierzone na Paryż. W odpowiedzi Lanay oświadczył, że mieszkańcy miasta nie mają się powodu niczego obawiać, i kazał pozabijać nawet otwory armat deskami, wysłańców zaś ratuszowych zatrzymał u siebie na śniadaniu.

Tymczasem tłum przedmieść uzbrojony gromadził się, coraz to większy. Do niego dołączały się tłumy gapiów. Przyjeżdżały nawet damy z miasta powozami, jak na widowisko. W istocie było to z początku raczej nieporozumienie, które niebawem miało się zmienić w widowisko, i to nawet krwawe.

Komendat pozwolił tłumowi wtargnąć na zewnętrzny dziedziniec, oddzielony od wnętrza mostem zwodzonym. Tłum coraz bardziej napierał. Most spadł, ponieważ ktoś podciął łańcuchy. Nastąpiły pierwsze strzały, i tłum wtargnął do środka.

Launey mógł się łatwo obronić, nie chciał jednak dopuścić do krwi rozlewu. Zagroził tylko, że wysadzi siebie i wszystkich obecnych w powietrze, podpalając prochy w piwnicach zamku, jeżeli tłum się nie cofnie. Chciał się poddać, ale honorowo. Wyszedł z garnizonem z zamku, ale tłum danego przyrzeczenia nie rozumiał, i pierwszy komendant zaraz po wyjściu padł pod razami tłuszczy. Jakiś czeladnik rzeźnicki odciął mu głowę kozikiem i zatknął na pikę; kilku jeńców żołnierzy powieszono na przeciw ratusza na rewerberach latarni ulicznych. I to były pierwsze trofea rewolucyjne. Po drodze zamordowano i burmistrza miasta, Flessels'a.

Lud triumfował. Wszyscy wiedzieli, że żadnej władzy niema. Chwytano więc ludzi bez żadnej winy na podstawie gołosłowych oskarżeń czy podejrzeń i mordowano ich z okropnym okrucieństwem. Tak intendanta Paryża, Foulona, posądzonego o nadużycia

przy dostawach siana, zamórdowano, a głowę jego odrąbaną z wetkniętym kłakiem siana w ustach obnoszono na pice. Zięcia jego, Berthiera, prowadzonego na ratusz, uraczono tym widokiem, następnie samego zarąbano, a jakiś dragon wyrwał mu serce i rzucił na ratuszu zgromadzonym urzędnikom. Głowy pomordowanych przez cały dzień obnoszono po mieście i szydzono z nich, zniżając do pocałunku i wołając: „pocałuj ojczulka“ („baisse papa”).

Zdobycie Bastylji złożyło się na pierwszą legendę rewolucyjną. Ta legenda mówi o triumfie ludu nad despotyzmem królewskim. Bastylja stała się odtąd symbolem ucisku, zwalczonym przez rewolucją. Czyn ten podziwiano i naśladowano wszędzie nie tylko we Francji, ale i w całej Europie. Naprawdę czynu tego nikt nie przewidział, ani przygotowywał.

W pojęciu współczesnych była to raczej „szczęśliwa pomyłka, która nas zabezpieczyła od najstraszniejszych zamachów“ — tak pisał o tem fakcie jeden z członków Zgromadzenia Narodowego. Oni cieszyli się, ponieważ, dotąd obawiali się, iż sami dostaną się do więzienia w Bastylji. Sceny krwawe, jak morderstwo Launaya, Foulona, Berthiera, przyjmowano z żalem, ale bez oburzenia. Okrucieństwa ludu traktowano pobłażliwie, nie przeczuwając, że sobie ten sam los z rąk tego ludu gotują. Deputowany Barnave żałował krwi przelewu, ale zapytywał, „czy istotnie ta krew była tak czysta?“, a opat Jaillet nazwał te słowa „godnymi rzymianina“.

Słusznie należała się od Zgromadzenia Narodowego wdzięczność tym, którzy za nie nadstawiali swe głowy. Dlatego przyjęło i sankcjonowało ono całe dzieło 14-ego lipca. I na tem podłożu utworzyła się legenda Bastylji, jako pierwszego czynnego wystąpienia ludu na widowni politycznej. Takie były narodziny dzisiejszej demokracji. Dzień ten zresztą, jak

wiadomo, jest zarazem dniem święta narodowego dzisiejszej III-ej republiki.

Za sankcją Zgromadzenia poszła też i opinja publiczna. Burżuazja w przewidywanym zamachu stanu ze strony króla widziała swój koniec, ale także koniec i finansów państwa. Wielu jej przedstawicieli miało zaangażowany swój majątek w pożyczkach skarbowych, które mogły przepaść bezpowrotnie. Stąd wzięcie Bastylji czyli triumf rewolucji giełda przyjęła zwyżką.

Króla w nocy miał obudzić jeden z możnych panów, ks. de Liancourt, dając znać o wypadkach, zaszłych w Paryżu. „Czy to bunt?" zapytał go król. „Nie, krolu, to rewolucja", brzmiała odpowiedź. Król i królowa byli tą wieścią złamani, i wtedy to (w nocy z 15-ego na 16-ego lipca) powstała myśl ucieczki i schronienia się do Metzu. Ale marszałek de Broglie powstrzymał ją pytaniem, co będziemy tam robili. Wtedy to brat królewski, hr. Artois, książęta de Conti, de Condé, de Bourbon, d'Enghien, i znaczniejsi panowie, jak Polignac'owie, zlękli się i opuścili dwór i Francję. Zaczęła się pierwsza emigracja rojalistyczna.

Król poczuł się zdany na łaskę tłumu i skapitulował. Sam poszedł do Zgromadzenia Narodowego, gdzie był powitany w grobowym milczeniu. — „Milczenie ludu jest nauką dla królów", wyraził się Mirabeau, — i zawiadomił je o odwołaniu wojska, tudzież o swej całkowitej zgodzie z narodem. Dnia zaś 17-ego odbył wjazd do Paryża. Spotykał go lud, uzbrojony w piki. Świeżo obrany zaś mer Paryża, zarazem przewodniczący Zgromadzenia, Bailly, wręczając mu klucze od bram miasta, te same, które ongiś otrzymał od mieszkańców stolicy Henryk IV, zrobił aluzję do zaszłych wypadków tymi słowy: iż „wówczas król odzyskał swój lud, a teraz lud odzyskał swego króla".

Następnie król udał się na ratusz, gdzie lud przyjmował go w milczeniu. Tu, na schodach, mer podał

mu kokardę trójkolorową — kolor niebieski, czerwony i biały (ten ostatni królewski), — którą wszyscy nosili od dnia wzięcia Bastylji. Król przypiął ją. Był to znak zgody i pojednania się z narodem.

Lud przyjmował, jak zwierzchnik, swego króla. Na czele swoim miał on dwuch swoich przedstawicieli: mera Bailly i generała Lafayette'a w charakterze naczelnika gwardji narodowej, których obydwu król w swych nowych godnościach zatwierdził. Porządek w mieście utrzymywała gwardja obywatelska czyli narodowa. Ona też faktycznie reprezentowała jedyną siłę zbrojną, która teraz była już nie w ręku króla, lecz zwycięskiej rewolucji

Noc sierpniowa (4-go sierpnia).

Sama rewolucja lipcowa nie przedstawiała żadkego programu. Najlepiej spostrzegł to Mirabeau, ntóry z trybuny Zgromadzenia pochwalił jej dzieło— zburzenie Bastylji, ale w gronie przyjaciół swych wyraził się o sprawcach tych dni, że „są to największe kpy Paryża".

Rewolucja więc po dniach lipcowych i dalej się rozwijała, ponieważ przyczyny jej nie zostały usunięte, zwłaszcza przyczyny natury społecznej. Francja prócz Bastylji królewskiej miała jeszcze 40 tys. innych bastylji, zdobywanych w reszcie kraju. Było to 40 tys. zamków feodalnych, które były symbolami despotyzmu senjoralnego, jak Bastylja była symbolem despotyzmu królewskiego. Po 14 lipca poczęły się grabież, niszczenie i palenie na prowincji, połączone z objawami okrucieństwa i zdziczenia powszechnego. Ma się wrażenie, że już w tych dniach następuje rozkład powszechny Francji, który Taine określił mianem „anarchji samorzutnej" i który skłonił go do wypowiedzenia się tymi słowy, iż „jest coś gorszego od złego rządu, a tem jest brak wszelkiego rządu".

W przeciwieństwie do tego skrajnego pesymistycznego poglądu nowsze badania stwierdzają, iż rozkład ten był zewnętrzny, i że nie należy go przypisywać nowym siłom, raczej utajonym w głębi starego porządku. Widoczne jest, że wszystkie wiązadła

społeczne były zbutwiałe, a maszyna państwowa, która je podtrzymywała, była całkiem zużyta. Wypadki rewolucyjne dały raczej tylko impuls do jej rozwalenia. Więcej nawet, gdyż możemy stwierdzić, iż chociaż władza królewska upadała, to na jej miejsce wszędzie powstawała nowa władza, także samorzutna, ze strony społeczeństwa — gmina albo municypalność, złożona z przedstawicieli wyborców na wzór miasta Paryża.

Wielki zorganizowany gmach centralizacji królewskiej rozpada się, a na jego miejsce powstają drobne organizacje wyborców, które zresztą później, jak to zobaczymy, będą starały się również z czasem połączyć w większe silniejsze ugrupowania, ale na razie każde miasto, każda gmina staje się niezależną jednostką. Więcej, bo i organizacja wojskowa również się rozprzęga. Ale na jej miejsce wszędzie powołuje się do broni obywateli, tworzy się gwardję narodową, która bierze w kleszcze dotychczasową armję królewską.

Ten stan dyssolucji, rozkładu i zarazem powstawania nowych komórek organizacyjnych jest połączony z anarchją lub wstrząśnieniami tak, że wydaje się, iż wszelkie podstawy organizacji runęły. To są te dni niepokoju, naprężenia nerwowego, obawy przed jakimś nieznanym niebezpieczeństwem, które dla historyków i socjologów są kopalnią badań nad psychologją tłumu. Ten niepokój ze stolicy drogą jakiejś zarazy rozszedł się po wszystkich najdalszych zakątkach kraju. Był to ów znany z określenia współczesnych „wielki strach“ (le grand paour), i pod tą nazwą rok 1789 przetrwał w pamięci potomnych, jako rok wielkiego strachu („l'année de le grand paour“, jak mówiono na południu). Było to, jak mówi badacz, który temu przedmiotowi poświęcił specjalną rozprawę, p. Sagnac, „zjawisko depresji nerwowej i zarazy mo-

alnej, graniczące z obłędem, które żadna grupa polityczna, jakkolwiek silna była, nie byłaby w stanie sama sprowokować".

Obawiano się rozbójników (les brigands), ludność przed nimi zbroiła się w kosy, widły, cepy i t. p. i sama napadała na opactwa, dwory, zamki, rabując je. Szukano kart nadawczych (les chartes), które były dowodami praw senjoralnych, i palono je, sądząc, że wraz z tymi dowodami skończy się i dawny ucisk feodalny. Że z tymi dowodami palono i zamki, opactwa, a czasem i ich właścicieli, to było na porządku dziennym.

Ta krwawa rewolucja na prowincji był to w gruncie rzeczy bunt chłopstwa, dawna chłopska żakerja (Jacqerie). Tępienie szlachty, właścicieli ziemskich, połączone było z pogromami żydów, jak w Górnej Alzacji, skąd uciekali oni tłumnie do Bazylei.—Ogniskiem tej żakierji były zwłaszcza środkowe i wschodnie, bogatsze prowincje Francji, jak Burgundja, Franche Comté, Alzacja. Ciekawe, że tam, gdzie ustrój feodalny był silniejszy, objawy jej były znacznie słabsze, naprzykład w Normandji i Bretonji.

Te objawy zdziczenia i anarchji przeraziły nawet wybrańców ludu w Zgromadzeniu Narodowym. Naogół odnosili się oni do tego ludu z wielką wiarą w jego wspaniałomyślność i szlachetność i przypisywali te zboczenia instynktów ludowych złemu prawodawstwu, na którego odmianę tylko czekali. Byli wśród nich tacy, którzy tłumaczyli ten siew krwawy spuścizną dzieci po złych ojcach. Inni wierzyli, że ten naród naogół jest tak dobry, że wystarczy odwołać się do utajonego w głębi jego duszy instynktu prawa, aby skłonić go do utrzymania ładu, do uiszczania podatków i t. p.

Jeden z deputowanych pisał (4 sierpnia): „Jeżeli nie będzie nadana szybko konstytucja, to ten na-

ród łaskawy, ten lud czuły i lojalny, zmieni się w hordę kanibalów do czasu, póki nie stanie się nędzną trzodą niewolników". A historyk, który te słowa przytacza, dodaje od siebie: „Ten liberał dostrzegał już poprzez cień Brutusa z r. 1793 cień Cezara z r. XII". Pesymiści jednak, jak słynny dziennikarz rojalistyczny Rivarol, byli przeciwnego zdania i oskarżali podszczuwaczy ludu. „Biada tym, którzy rozkołysują głębie narodu! Niema wcale wieku światła dla tłuszczy. Tłuszcza nie jest ani francuska, ani angielska, ani hiszpańska. Tłuszcza jest zawsze i wszędzie ta sama: zawsze kanibalska, zawsze ludożercza".

Na posiedzeniu d. 20 lipca deputowany Lally de Tolendal zawołał: „Już jest więcej, aniżeli czas, wzmocnić władzę publiczną i ścieśnić węzły społeczne, bez których społeczeństwo rozkłada się nieodwołalnie". Proponował naprzód zagrozić sądem gwałcicielom prawa, później złagodził wniosek swój, aby tylko piętnować ich mianem złych obywateli. „Nie rozumiem, — mówił: jak można tak bezpiecznie kroczyć do takiego teroru. Król obywatel zmusza nas do przyjęcia wolności, i nie wiem, dlaczego wolność tę chce mu się wyrwać z rąk, jak tyranowi". Mowę jego z początku oklaskiwano, ale ten końcowy ustęp ostudził do niej zapał. Wniosek Tolendala został ubrany w formę gołosłownego dekretu nawołującego wszystkich francuzów do pokoju, umiłowania porządku, szacunku praw, do zaufania swym przedstawicielom, dochowania wierności królowi, do tworzenia municypalności, milicji narodowej i dopuszczania do niej jedynie żywiołów patrjotycznych.

W tekście tej uchwały było już wyrażenie zbrodnia „obrazy majestatu ludu". W wyrażeniu tem mieścił się zaród całej przyszłej procedury karnej ludowej. Prawodawcy, działając efektami słów u dołu, równocześnie burzyli wszelką władzę u góry. Po dniach

lipcowych ta władza królewska przestała już istnieć. Po nad nią wyrosła władza Zgromadzenia, jako przedstawiciela całego narodu. Zgłosiły się do złożenia mu hołdu rada królewska, wszystkie izby rządowe, uniwersytet i t. p. Było ono teraz istotnym suwerenem narodu z łaski rewolucji.

Z istoty przewrotu nikt, a raczej niewielu zdawało sobie sprawę, Jeden Mirabeau chciał odtąd już pracować dla państwa w osobie króla, ale moralnymi kwalifikacjami nie odpowiadał temu zadaniu. Inni, jak deputowani Malouet i Mounier, szukali zbliżenia do Neckera, przywróconego przez króla do dawnej władzy. Ale dwa te kierunki były sobie przeciwne, ponieważ Necker odnosił się podejrzliwie do Mirabeau i nawzajem był przez niego nienawidzony. Król na znak pojednania swego z narodem na miejsce oddalonych ministrów powołał trzech z łona członków Zgromadzenia. (Byli to arcybiskup Bordeaux, de Cicé, jako minister sprawiedliwości, arcybiskup Vienne i La Tour du Pin, jako minister wojny).

W charakterze suwerena Zgromadzenie Narodowe zaraz w pierwszych dniach po rewolucji lipcowej zajęło się dwoma najważniejszymi sprawami: 1) utrzymaniem porządku w kraju i 2) zwalczaniem konspiracji oraz wrogów rewolucji.

Z prowincji przychodziły wieści zatrważające. Już nie tylko niszczono dwory, zamki i opactwa, ale i palono budynki celne państwowe, wypędzano urzędników królewskich i przestawano płacić podatki. Biuro Zgromadzenia było zasypywane skargami, raportami i zażaleniami na władzę lub ze strony władz, które teraz szukały opieki w Zgromadzeniu. W celu odciążenia prac ostatniego został powołany do życia na wniosek Volney'a komitet sprawozdań (comité des rapports). Zadaniem jego było przyjście z pomocą władzy wykonawczej, ale zamiast tego komitet ten

(30 członków) z ciała ustawodawczego stał się władzą wykonawczą — centrem zarządu wewnętrznego całego państwa.

Drugi taki sam komitet (12 członków) utworzony został na wniosek Duport'a pod nazwą komitetu śledczego (comité des réchérches) w celu poszukiwania i śledzenia knowań przeciwrewolucyjnych. Komitet ten przywłaszczył sobie te same prawa policyjne, jak rozpieczętowywanie listów, przetrząsanie mieszkań i t. p., do których uciekały się dawne władze absolutystyczne królewskie.

Te pierwsze zarządzenia Zgromadzenia Narodowego mieściły już w sobie zaród całkowitego zniszczenia dawnej władzy i postawienia na jej miejsce nowej — jakiej? Narazie nosiła ona nazwę władzy ludu, zanim później nie okazała ona swojego oblicza rewolucyjnego i nie otrzymała nazwy teroru. „Teror, zanim postawiony został na porządku dziennym, datuje się od dni lipcowych w Paryżu, od chwili zwycięstwa ludu nad władzą", tak napisał później jeden z deputowanych stanu trzeciego, Malouet. Już wówczas tworzyły się komitety gwardji narodowej i komitety bezpieczeństwa (comités de surveillance). Myślą ich było utrzymanie porządku tudzież zabezpieczenie życia i mienia od bandytów. Ale w tym czasie opinja mas ludowych w Paryżu i na prowincji nie widziała przed sobą żadnych bandytów. Ona ścigała już wówczas arystokratów, na których czele widziała króla.

A z tą opinją liczył się rząd, jak i deputowani, mer Paryża, narówni z naczelnikiem gwardji obywatelskiej. Oto w jaki sposób przemawiał na ratuszu przed reprezentantami gminy zaraz po swym powrocie Necker w celu wyrwania zemście ludu najniewinniejszego człowieka, generała Besenvala. „To nie przed wami tylko, lecz przed najmniej znanym, najnędzniejszym (le plus obscur) obywatelem Paryża

skłaniam się, padam na kolana i błagam, aby ani do Besenvala, ani do nikogo nie stosowano zarządzeń podobnych". Necker miał tu na myśli los Foulona, Berthiera, jak i wielu innych, wcześniejszych i późniejszych. Nie upłynęło bowiem paru dni, jak tuż pod Paryżem, w St. Denis, wybuchły rozruchy na tle drożyzny chleba i ofiarą ich padł urzędnik municypalny, którego głowę ściętą obnoszono na pice.

Zgromadzenie było tymi wiadomościami przerażone i zaskoczone. Na posiedzeniu 3-go sierpnia dep. Salomon w imieniu komitetu sprawozdawczego zdawał sprawę z położenia i proponował środki zaradcze. Mówił, że zewsząd idą skargi na zniszczenia, że zamki są palone, klasztory burzone, a folwarki grabione, że podatki i świadczenia na rzecz panów są zawieszone, że prawo jest bez siły, a urzędy nie mają żadnego autoretytu, sprawiedliwość — jeszcze mniej, pozostała tylko złudzeniem. Stawia wniosek potępienia tych nadużyć, zwłaszcza wstrzymywania opłat jakichkolwiek, jako sprzeciwianie się prawu publicznemu. W dyskusji, jaka się na ten temat rozwinęła, jedni mówili, kto zaręczy, że te raporty są prawdziwe, drudzy — że do Zgromadzenia nie należy sprawdzanie wiadomości. W liczbie ich był deputowany Robespierre, który utrzymywał, że nie należy debatować nad tem, co dostarczyła władza wykonawcza, ale jej żądanie wykonywać.

Dnia następnego, na posiedzeniu 4-ego sierpnia, dep. Target postawił wniosek w imieniu komitetu, który opiewał, iż Z. N. uznaje świadczenia i podatki, dotychczcs składane, za obowiązujące aż do odwołania i poręcza dwa główne prawa: własności majątkowej i wolności osobistej, które anarchja zgwałciła. W trakcie tego następuje scena teatralna. Wstaje wice-hrabia de Noailles i stawia następujące trzy wnioski: 1) aby podatki były przez każdego równo

płacone w stosunku do jego dochodów, 2) aby wszystkie ciężary były równomiernie rozłożone na obywateli, 3) aby prawa senjoralne były odkupione według szacunku dochodu przeciętnego za lat 10 ostatnich, i 4) aby inne świadczenia czyli pańszczyźniane i prawa martwej ręki zostały skasowane bez żadnego wynagrodzenia.

Wniosek ten był oficjalnym zrzeczeniem się dotychczasowych praw i przywilejów ze strony warstw wyższych na rzecz ludu. O tem żaden z deputowanych stanu trzeciego, z których wielu posiadało majątki ziemskie, nie myślał. Wnioskodawca działał na własną rękę. Był to młody arystokrata zrujnowany, istny Jan Bez-ziemi, jak się ktoś wyraził, który zrzekał się tego, czego nie posiadał.

Wniosek jego przyjęto entuzjastycznie. Już w wilję dnia tego w klubie bretońskim powstała myśl zniesienia praw senjoralnych drogą wykupu na podstawie obliczania dochodu rocznego przeciętnego za ostatnie lat 30. Do postawienia tego wniosku był upoważniony ks. Aiguillon, jeden z najbogatszych panów Francji, który miał 100 tys. rocznego dochodu.

Wniosek de Noailles'a był dalej idący. Pomimo to ks. d'Aiguillon popierał go, mówiąc, że wyprzedza jego myśli. Historyk urzędowy dzisiejszej republiki mówi, że arystokracja miała szlachetniejsze serca, aniżeli burżuazja ówczesna. Kto inny oceniał to inaczej, powiadając, że czasem miłość własna jest silniejsza od egoizmu.

Potem wstają pokolei przedstawiciele innych warstw uprzywilejowanych i zrzekają się swych praw: biskupi dziesięcin, proboszczowie swych dochodów kazualnych (15 do 20 liwrów rocznie), stany prowincjonalne swych przywilejów lub praw szczególnych i t. p.

Było coś oszałamiającego w tem ogólnym samozaparciu się czy też samowyrzekaniu. W pamiętni-

kach swoich Clermont Gallard nazywa tę noc 4-ego sierpnia, „nocą szaloną“ („la folle soirée“) — ruiną jednych bez korzyści dla drugich. Opowiadano sobie później takie epizody. Biskup z Chartres zrzeka się prawa do łowów. Markiz Chatelet mruczy: „Aha, biskup zabiera mi polowanie, niech i ja mu coś zabiorę“, i stawia wniosek o skasowanie dziesięcin. (Dziesięciny płaciła duchowieństwu także i szlachta).

W przeciwieństwie do młodej arystokracji, która z takim entuzjazmem przyjmowała nowe zasady na szkodę i wbrew swoim interesom — hr. de Montlausier, rodzaj Katona wśród swoich, nazwał dzień 4-ego sierpnia „nowym rozbojem, który sankcjonował dzieło poprzednie rozbójników“. Publicysta zaś rojalistyczny Rivarol nazwał tę noc „nocą św. Bartłomieja prawa własności“, i dodaje „ta noc słynna wpoiła przekonanie, że naród francuski może wszystko zniszczyć bezkarnie w ciągu paru godzin“. Mirabeau nie brał udziału w tem pamiętnym posiedzieniu — czy nie świadomie? — ale opinja jego o nim nie była zbyt pochlebna. „Tacy to my jesteśmy, francuzi“, powiada: „W ciągu miesiąca walczymy o jedną sylabę poto, aby w ciągu jednej nocy obalić cały porządek dotychczasowy monarchji“.

Większość jednak deputowanych była oczarowana rezultatami tego posiedzenia, gdyż wierzyła swięcie, że „lud, wzruszony taką szlachetnością, wrócił na drogę prawa“. Jeden z deputatowanych uczynił takie porównanie: „Bastylję zdobyło przedmieście św. Antoniego w ciągu 4-ech godzin. Tu w ciągu północy zdobyto Bastylję egoizmu”.

Cząstkę tego entuzjazmu Zgromadzenie przyniosło w ofierze i królowi. Ta sama patrjotycznie usposobiona szlachta w osobie ks. de Liancourt'a uchwaliła wybić medał z obliczem króla na pamiątkę tego dnia historycznego, a dep. Lally Tolendal zapro-

ponował nadać Ludwikowi XVI tytuł „odnowiciela wolności francuskiej“, którym Z. N. go przyozdobiło. Król do arcybiskupa d'Arles powiedział: „A więc niema już monarchy, ani monarchji we Francji“. Oto jak król znaczenie tego dnia zrozumiał.

Forma, w jakiej uchwała Z. N. w ową noc szaloną 4-ego sierpnia powstała, przedstawiała luźny protokół skasowanych ciężarów, obejmujący najrozmaitsze świadczenia: szlachty i mieszczan, duchowne i świeckie, sądowe i korporacyjne (rzemiosł), poszczególnych miast, jak Bordeaux, Lyonu i Paryża, jak i całych prowincyj. Samo prawo było zredagowane dopiero w tydzień później (II sierpnia) pod nazwą dekretu o zniesieniu przywilejów. Rozum stanu trzeciego i wiedza prawnicza okroiły znacznie dzieło pierwotne entuzjazmu i przystosowały je do rzeczywistości. Naogół zniesiono bez odszkodowania tylko prawa osobiste senjoralne, które miały charakter niewoli, jak poddaństwo (serfs i mainmortś), lub średniowiecznego ucisku, np. prawo polowania, trzymania gołębi, i t. p. Prawa rzeczowe lub majątkowe, jak renta gruntowa, świadczenia pieniężne, były przeznaczone do odkupu. Skasowano też sądownictwo senjoralne, wszystkie przywileje i egzemcje podatkowe oraz kupno urzędów. Ogłoszono równość podatkową, sądownictwo bezpłatne i dostęp dla każdego do wszystkich urzędów. Zniesiono cechy i skasowano wszystkie świadczenia na rzecz Rzymu, jak annaty i t. p.

Dzieło było olbrzymie, ale nie zakończyło wcale przewrotu socjalnego. Wręcz przeciwnie—dopiero go otworzyło.

Pierwszy artykuł dekretu z d. 4 sierpnia opiewał: „Z. N. znosi całkowicie ustrój feodalny“. W wyrażeniu tym lud, zwłaszcza wiejski, nie rozróżniał wcale pomiędzy świadczeniami osobistymi a materjalnymi, a mając przed sobą dekret, tłumaczył go

dosłownie nie tylko, jako wyzwolenie swoje z poddaństwa, lecz i jako całkowite uwłaszczenie. W tem więc kierunku potoczyła się dalsza walka i anarchja na wsi, która po dekrecie 11 sierpnia wcale się nie skończyła. Wręcz przeciwnie, trwała ona aż do zniesienia całkowitego praw senjoralnych nie tylko osobistych, lecz i majątkowych, co nastąpiło dopiero po obaleniu monarchji i ogłoszeniu republiki.

Ale i ten proces całkowitego uwłaszczenia chłopów był połączony z częściowym ich wywłaszczeniem. Prawo albo, co na jedno wychodzi, zwyczaj średniowieczny przyznawał chłopom masę ulg, tudzież używalności: łąk, pastwisk, zbiórki drzewa w lesie, potrawu, czy pokłosia na gruntach pańskich i t. p. I to prawo było nietykalne dotychczas dla pana, nawet sądownie (mnóstwo procesów na ten temat między chłopami a ich panami w aktach sądowych do samego końca panowania Ludwika XVI). Od chwili uwłaszczenia wszystkie te prawa chłopów wspólne, gromadzkie zostały utracone. Ziemia należała do jednego właściciela, który miał prawo ją ogradzać i uprawiać wyłącznie na swoją korzyść. I odtąd datuje się naprawdę postęp rolnictwa we Francji — gospodarki intensywnej, która potrafiła wyżywić ludność Francji daleko lepiej, aniżeli mogła to uczynić gospodarka ektensywna przed rewolucją. Temu postępowi rolnictwa i prawa prywatnego własności, historyk ekonomista d'Avénel, przypisuje większe znaczenie, aniżeli przewrotowi socjalnemu 4-go sierpnia.

Nowa ewangelja — prawa człowieka.

Noc sierpniowa położyła kres ustrojowi feodalnemu we Francji. Właściwie ustrój ten był już podkopany, zanim oficjalnie został zniesiony. Posiedzenie z d. 4-go, jak i następne w miesiącu sierpniowym, miały tylko za cel uspokoić ludność.

Prawdziwy ład, według pojęć współczesnych, mógł nastać z chwilą ułożenia konstytucji, która była celem i żądaniem członków Z. N. Zgodnie z tem już w pierwszych dniach swego ukonstytuowania się Z. N. wybrało komisję konstytucyjną z 30 członków. W imieniu jej Mounier przedstawił na posiedzeniu 9 lipca program prac ciała ustawodawczego, w którym na pierwszy plan było wysunięte ustalenie praw narodu i króla podwójnie: 1) w postaci deklaracji praw narodu i 2) praw króla czyli zasad konstytucyjnych monarchji („les principes constitutifs de la monarchie"). Projekty deklaracji praw zaczęły wpływać do Z. N. jeszcze przed wypadkami lipcowymi: pierwszy ze strony Lafayette'a (2 lipca), później Sieysa i inne, razem około 20. Opracowanie ich odesłano do jednego z biur t. zw. szóstego.

Gdy myślimy o twórcach pierwszej konstytucji francuskiej, uświadamiamy sobie, że są to pseudo-klasycy, wychowani na wzorach staro-rzymskich lub staro-greckich, którzy słyszeli o konstytucjach Lykurga, Solona i t. p. Konstytucje ich miały być wyrazem czy

dziełem mądrości jednego człowieka, że się tak wyrazimy, dziełem jednorazowym. Pomiędzy nimi a nami jest przeszło okres stuletni studjów nad historją starożytną i różnica zapatrywań na dzieła konstytucyjne i osoby ich twórców w starożytności, które są niekiedy postaciami mitologicznymi, jak Lykurg, Tezeusz i t. p. Ale ważniejszy był motyw i wzór świeższy z dziejów rewolucji i konstytucji amerykańskiej, tylko co ukończonej (1789). Pomysł deklaracji praw był stamtąd zaczerpnięty i rozszerzany między innymi przez Lafayette'a. Wzorem dla niego była deklaracja amerykańska o niepodległości, i deklaracja praw amerykanina, a oprócz tego liczne inne deklaracje poszczególnych stanów, jak stanu Wirginji i t. p. Ale obywatele amerykańscy w deklaracje swe wkładali, oprócz obowiązującej podówczas pewnej frazeologji ogólnej filozoficznej, także pierwiastki praw i swobód konkretne, zaczerpnięte z dawnego konstytucjonalizmu angielskiego, w którego obronie stawali i walczyli. W pojęciu ówczesnym francuskim wszelkie prawo, oparte na tradycji lub historji, stało się przesądem, i konstytucja miała za zadanie stworzyć prawo, wychodząc z założeń tylko naturalnego czyli przyrodzonego prawa człowieka. „Chcemy stworzyć deklarację praw dla wszystkich ludzi, dla wszystkich czasów, dla wszystkich krajów i służyć za wzór dla całego świata", wyraził się jeden z deputowanych.

Były głosy rozwagi, przeciwne ogłaszaniu deklaracji praw, przeważnie wychodzące od przedstawicieli stanu trzeciego, np. Maloueta. Mirabeau pytał, poco zdzierać zasłonę odrazu, póki obywatele nie nauczą się przy pomocy dobrej konstytucji swe prawa rozumieć i bez niebezpieczeństwa używać. Camus chciał, aby ogłoszenie praw było połączone z ogłoszeniem obowiązków obywatela.

Te głosy rozwagi były stłumione w Z.N. głosami

zliberalizowanej szlachty i wyższego duchowieństwa. Przedstawiciel arystokracji rodowej, Clermont Tonnérre, stawia wniosek deklaracji w postaci 11-stu artykułów. W dyskusji ks. Montmorency, którego genealogja starszą jest od genealogji Burbonów, zgłasza potrzebę „deklaracji pełnej", a popiera go inny arystokrata z pochodzenia, hr. de Castellane. Zwyciężyło zdanie w Z. N., aby niezależnie od konstytucji ogłosić i deklarację praw, aby ona poprzedzała konstytucję, aby była jej nicią przewodnią, „aby była prostą, na poziomie umysłu każdego, i aby" jak mówił dep. Barnave: „stała się katechizmem narodowym".

Dnia 17-ego sierpnia przystąpiono do czytania wszystkich projektów, a wzięto pod uwagę ostatecznie projekt biura VI-ego w opracowaniu komisji pięciu. Tak powstała deklaracja praw człowieka, której tendencja i cel najlepiej odpowiadają założeniom twórców rewolucji. Nie było to prawo francuskie, lecz wszechludzkie, mogące być stosowne do wszystkich ludzi, dla wszystkich krajów i po wszystkie czasy.

Wstęp do tej deklaracji, zdaje się pióra Mirabeau, zaczyna się od słów: „Reprezentanci narodu francuskiego, ukonstytuowani w Z. N., zważywszy, że nieznajomość, zatracenie w pamięci i pogarda praw człowieka są jedynymi przyczynami klęsk publicznych i zepsucia rządu, postanawiają w uroczystej deklaracji wyłożyć przyrodzone, nieusuwalne i święte prawa człowieka". To jest cała socjologja nowoczesna. Człowiek jest to istota rozumna, która wie, co robi, i jeżeli czegoś z tej wiedzy nie zapomni lub tem nie wzgardzi, to będzie żył doskonale i zapewni sobie szczęście. Cała istota i treść życia zawiera się w rozumie ludzkim. Jakoż jest to wiek oświecenia i rozumu, dziś mówimy racjonalizmu, przeciwstawiający się dawnemu wiekowi niewiedzy, ciemnoty, głównie religijnej. Nic więc dziwnego, że i ten

wywód swój praw człowieka Z. N. ogłosiło pod auspicjami Istoty Najwyższej (l'Etre Suprême). Było to wyrażenie filozoficzne, zastępujące dawne pojęcie Boga.

Artykuł pierwszy mówi, że celem każdego zrzeszénia politycznego jest zachowanie praw przyrodzonych i nietykalnych człowieka. To jest także punkt widzenia filozofji XVIII w., która cel społeczeństwa widzi w zachowaniu jednostki. Nasz punkt widzenia dzisiejszy odwrócił się w kierunku przyznania zrzeszeniu praw wyższych, aniżeli je posiada jednostka. Deklaracja wylicza te prawa jednostki: wolność, własność, bezpieczeństwo i opór wszelkiemu uciskowi. Wszystkie te i tak sformułowane prawa jednostki są to zdobycze cywilizacji, które jednostka zawdzięcza współdziałaniu zrzeszeń lub też wysiłkom historycznym całych generacyj. Te podstąwy historyczne i socjologiczne prawa indywidualnego Deklaracja neguje, stawiając na to miejsce inną aprjoryczną albo filozoficzną zasadę, iż 1) „ludzie rodzą się i pozostają wolnymi“ i 2) że wolność ta jest ograniczoną tylko prawem wolności bliźniego, czyli obowiązkiem nieszkodzenia drugiemu. Dalej następuje wyliczenie szczegółowe tych praw wolnościowych jednostki: prawo nietykalności osobistej— z wyjątkiem wyroku sądowego, wolności myśli, słowa i druku — za wyjątkiem wypadków, przez prawo wskazanych, wolności przekonań religijnych — za wyjątkiem wypadków naruszenia spokoju publicznego.

Obok zasady wolności Deklaracja proklamowała także i równość przyrodzoną wszystkich obywateli, przynajmniej w obliczu prawa. Różnice społeczne uznaje tylko w stopniu, zależnym od użyteczności publicznej, a więc znosi różnice rodowe i socjalne. Stąd wypływa równy dostęp dla każdego do wszystkich urzędów publicznych i równość opodatkowania. Ale różnicy majątkowej Dekleracja praw człowieka

nie zniosła. Wręcz przeciwnie, własność prywatną ogłosiła za świętą i nietykalną. Nikt jej nie mógł być pozbawionym za wyjątkiem wypadków, koniecznych w interesie użyteczności publicznej, na mocy prawnej uchwały i za sprawiedliwym odszkodowaniem. Słowem, i pojęcie wolności, i pojęcie równości Deklaracja określała oraz organiczała przepisami prawnymi bez zbytniego krępowania się określeniem ich filozoficznym albo teorją prawa natury. Stąd liczne sprzeczności, które miały okazać się zwłaszcza w stosowaniu tych zasad do konstytucji. Historyk dzisiejszy, p. Madelin, pisze: „wszyscy ludzie, którzy są (z natury) równi, powinni mieć prawa równe“ — tak powiada Deklaracja. „Ale ich nie będą mieli“ — odpowie na to Konstytucja. W tem leżało całe nieporozumienie pomiędzy teorją a życiem, albo jeśli kto chce — między ideologją ludzi roku 1789 a przebiegiem samej rewolucji i jej skutkami, zgoła nieoczekiwanymi.

My dziś wiemy, że jeżeli Deklaracja praw r. 1789 na pierwszy plan wysunęła prawa jednostki, to było to koniecznością historyczną, uzasadnioną warunkami i rozwojem ówczesnego życia. Istotnie, jednostka była dotychczas skrępowana wszelkimi możliwemi węzłami, przeważnie archaicznymi. Więzy te były natury nie tylko administracyjno-politycznej, gospodarczej, ale i stanowej, korporacyjnej, nawet rodzinnej. Tak słynne lettres de cachet, które uchodzą za wyraz ucisku królewskiego, były częstokroć wydawane na wyraźne żądanie rodzin, które tym sposobem chciały się pozbyć jednostek z pośród swego grona, krępujących je w życiu, bądź kompromitujących, a niekiedy nawet chciały na tej drodze osłonić nie tyle jednostkę, co rodzinę, przed wyrokiem hańbiącym sądowym np. parlamentu, czasem przed ścigającymi jej przed wierzycielami, jak było np. w wypadku

z Mirabeau. Talleyrand, sięgając w swych pamiętnikach do czasów swej młodości, pisze, że „w wielkich domach rodzina była wszystkiem, jednostka niczem, że młodzieży nie znano i nie interesowano się nią". Z tego powodu wyraża on żal do swoich rodziców za zaniedbanie jego wychowania. Jakiż to postęp w porównaniu z tamtymi stosunkami przedstawiają prawa jednostki dzisiaj, kiedy nawet dzieci w pewnych wypadkach prawo bierze w opiekę lub obronę przed rodzicami.

A cóż dopiero mówić o prawach, tak zasadniczych jednostki, jak wolność osobista, która była od wieków prawem, przynajmniej dla ludzi wolnych na Zachodzie, a którą ograniczył tylko w ciągu ostatnich paru wieków absolutyzm monarszy we Frnacji, zasada średniowieczna, że nikt bez sądu nie może być więziony. Ta wolność osobista, jak również wolność sumienia, swoboda słowa i pióra i t. p. wszystko to, co zapewniała Deklaracja praw człowieka wypływało z ducha czasu i było istotną zdobyczą narodu francuskiego.

Ale czy sam punkt wyjścia, sama zasada — przyrodzona wolność osobista człowieka — była w Deklaracji słusznie i mądrze na pierwszy plan wysunięta i postawiona? To był ten sekret, ta zasłona, której zdaniem wielu, nie należało zdzierać, a o której dep. Malouet tak wyraził się „Poco przenosić ludzi na wierzchołek góry i pokazywać im stamtąd cały obszar ich praw, skoro później zmuszeni będziemy ich stamtąd ściągnąć i wyznaczyć granice dla każdego oraz rzucić ich z powrotem w obszar świata realny, w którym na każdym kroku spotykają ograniczenia".

To samo, co się mówiło o prawach jednostki, w mniejszym, czy większym stopniu da się powtórzyć

i o tem, co byśmy nazwali dziś prawem narodu w Deklaracji 1789 r.

3) Deklaracja ta zajmuje się zrzeszeniem w postaci ludu czy narodu (la nation) i przypisuje mu zwierzchnictwo nieograniczone. Tu już nie prawo natury, ale prawo historyczne zwierzchnicze-państwa, króla czy dynastji — służy za wzór i przykład dla uzasadnienia praw nowego zwierzchnika albo suwerena, jakim jest lud czy naród. „Istota wszechwładzy (de toute souveraineté) zawiera się esencjonalnie w narodzie. Żadne ciało, żadna jednostka nie może pcsiadać władzy, która nie wypływa wyraźnie od niego". Tak brzmi nowe prawo o wszechwładzy czy zwierzchníctwie ludu albo narodu, co wówczas jeszcze przyjmowano za jedno.

Deklaracja wypowiada się dalej, że „prawo jest wyrażeniem woli ogólnej" i że „wszyscy obywatele mają prawo współdziałać w jego wypracowywaniu, osobiście albo za pośrednictwem swoich przhdstawicieli"?

Ta nowa forma zwierzchnictwa ludu czy narodu usuwa wszelkie inne formy rządu, czy władzy dotychczasowe, historycznie ustalone, nawet monarchję konstytucyjną, jak w Anglji, albo prezydenturę bezparlamentarną, jak w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. Na jedną okoliczność należy zwrócić uwagę, że deklaracja ta wychodziła z łona narodu monarchicznego, że układali ją monarchiści, a przecież niema w niej najmniejszej wzmianki o władzy monarszej, nawet o pożytku monarchji. Stąd historyk dzisiejszy wyciąga wniosek, że Deklaracja ta jest cała republikańska, że mieści się w niej republika demokratyczna, a nawet socjalna. „Jestto dowód" mówi p. Aulard, bo jego tutaj mamy na myśli: „że ludzie r. 92 i r. 93 we Francji, twórcy pierwszej republiki, nie byli zaprzańcami zasad rewolucji r. 89, ale ich wykonawca-

mi" i ma pod tym względem zupełną słuszność. Ale p. Aulard entuzjazmuje się tak dalece tymi zasadami deklaracji praw, iż nie widzi ich całkowitego urzeczywistnienia nawet jeszcze dzisiaj, i uważa, że program tej Deklaracji na przyszłość znacznie przekracza granicę rzeczywistości naszej generacji, a zapewne i generacyj przyszłych. A więc nie była to żadna praca ustawodawcza, ale objawienie, nowa Ewangelja, czy program na długie wieki w przyszłości. W tem entuzjazmie zatem ludzi dzisiejszych, a więc politycznym mieści się cały osąd i cała krytyka tej Deklaracji z punktu widzenia historycznego.

Nie brakowało zresztą tej krytyki, ani tego osądu współcześnie we Francji. gdzie na 25 miljonów ludności zaledwo jeden miljon umiał czytać i pisać. Cudzoziemców, anglików i amerykanów, którzy sami potępiali nadużycia rządu absolutystycznego i z nimi w domu u siebie słowem, bądź orężem walczyli, prace Zgromadzenia Narodowego wprawiały w osłupienie. „Ja sam" pisze obywatel Stanów Zjednoczonych, gubernator Morris (25 lipca): „republikanin, który wczoraj, że się tak wyrażę, opuściłem Zgromadzenie to, które dało najbardziej republikańską ze wszystkich republikańskich formę rządu *), nie przestaję nawoływać do szacunku dla monarchy, względności dla praw szlachty, do umiarkowania nie tylko w wyborze środków, ale i w dążeniu".

Nie należy zapominać, że w tym pojęciu zwierzchnictwa narodu brak dokładniejszego określenia samego pojęcia lud czy naród. Nie zawiera go — niestety — Deklaracja praw i po dzień dzisiejszy, co powinno znacznie osłabiać zapał dla niej ludzi współ-

---

*) Konwencję konstytucyjną w Filadelfji, która uchwaliła konstytucję amerykańską 17 września 1787 r.

czsnych, wbrew twierdzeniu tak znakomitego uczonego, jakim jest p. Aulard.

W tem znaczeniu, w jakiem twórca teorji wszechwładztwa ludu, Rouseau, je rozumiał, mieści się pojębie „woli ogółu“. Ale ta wola ogółu nie godzi się z pojęciem przedstawicielstwa narodowego, jako coś niemożliwego do rozdziału lub do przekazywania cząstkowego pojedyńczym osobom. A właśnie ciężar tego wszechwładztwa ludu i reprezentację „woli ogółu“ wzięli później na siebie posłowie, czyli przedstawiclelstwo narodowe. Najlepiaj te chorobę późniejszego parlamentaryzmu francuskiego. a poniekąd i całego europejskiego: określił już wówczas Mirabeau powiadając, iż „nie znam nic straszniejszego nad tę arystokrację suwerenną 600 osób, która jutro może ogłosić się nieusuwalną, pojutrze dzieaziczną, a skończyć, jak wszystkie arystokracje świata, pochłonięciem wszystkiego“. W tem twierdzeniu Mjrabeau zawiera się cała historja późniejszego parlamentaryzmu i ewolucja pojęcia wszechwładztwa narodu od woli nieokreślonej ogółu aż do detpotyzmu tych, którzy uważają się za reprezentantów tego wszechwładztwa ludu.

Ta sama niejasność pojęcia „woli ogółu” odbiła się w całym przebiegu następnym rewolucji: naprzód reprezentowali ją posłowie, później tłum, a w końcu jednostka. Tak było do chwili jedynowładztwa Robespierr'a. A po nim znów rewolucja przedstawiła ten sam wywód „woli ogółu“ tylko nawspak. Naprzód obaliła prawa zwierzchnicze króla, później reprezentacji narodowej, a w końcu i jedne i drugie, na rzecz praw zwierzchniczych jednostki, jakim był twórça cesarstwa — Napoleon.

Można więc powiedzieć nie tylko, że Deklaracja ta wyprzedzała na wiele generacji postęp polityczny, jak chcą jej wielbiciele, ale że i utrudniła go, ponieważ

„wola ogółu" raz sankcjonowała bunt czyli powstanie tłumu przeciwko legalnej władzy, później znów tyranję jednostek, karcących lub powściągających wybuchy tego tłumu czyli ludu. Ale są to naturalnie fakty z kategorji konieczności historycznych, a nie skutki teorji politycznych, wszystko jedno — błogosławieństwo, czy klątwa jej, jak chcą historycy — doktrynerzy.

Kto władzę określa niejasno, ten ją podkopuje. Żadna abstrakcyjna „wola ogółu", żadne konkretne przedstawicielstwo nie może przywłaszczać sobie prawa decyzji o bycie zrzeszenia, jakim jest naród, czy państwo. Słusznie powiada Taine, iż niema prawa zwierzchniego narodu albo państwa, nad sam byt tegoż narodu, albo państwa. Każda władza, jeżeli byt ten popiera, jest dobra niezależnie od tego, jaki jest jej ustrój, a dodajmy i jego źródło. I naodwrót, jeżeli mu się sprzeciwia, — jest zła, choćby jej ustrój był jaknajprzemyślniej i najidealniej zbudowany. O tem, co stanowi byt państwa, nikt nie ma prawa rozstrzygać „ani większość, ani mniejszość, ani jednomyślność, ani naród, ani jego reprezentanci, bo byt państwa to rzecz nie jednego pokolenia, lecz wielu przeszłych i przyszłych". Najlepiej określa to stara rzymska zasada: „Salus populi—suprema lex".

Deklaracja ta praw człowieka, która dla jednych (jak np. dla Taine'a) jest stękiem frazesów, pustych, abstrakcyjnych i beztreściwych, dla drugich stała się ewangelją, z której korzystały i korzystać mają pokolenia nie tylko dzisjaj, ale i na przyszłość (pp. Aulard i Mathiez). Nie mam potrzeby dodawać, że Deklaracja ta stała się ewangelją nowej wiary, jaką stworzyła rewolucja—wiary w demokrację, żyjącej po dziś dzień. Jak każda wiara, nie podlega dyskusji.

Z samego zestawienia dwuch części istotnych tej Deklaracji—suwerenności narodu i prawa do wolności człowieka—widać, iż u podstawy jej jest prze-

ciwieństwo, jak w każdej formule matematycznej. I jak pod formułę, można podłożyć pod nią każdą treść zależnie od tego, jak się ją rozumie. Dla tego i rewolucja francuska przechodziła w swej ewolucji (jeżeli się tak wolno wyrazić) między r. 1789 a r. 1793 od jednej krańcowości do drugiej: od nieograniczonej wolności jednostki do tyranji tłumu i od kasowania lettres de cachet królewskich do zakładania nowych trybunałów rewolucyjnych, równie okrutnych równie despotycznych.

Równocześnie z układaniem Deklaracji odbywała się dyskusja i nad ułożeniem przyszłej konstytucji.

Artykuł jej pierwszy, według projektu Mouniera, złożonego jeszcze 18 lipca, opiewał, iż „rząd francuski jest monarchiczny". Ten punkt nie był wcale kwestjonowany, i artykuł ten został w całości uchwalony, w formie, nieco tylko zmienionej (22 września) z podkreśleniem, iż niema we Francji władzy ponad prawo, że król rządzi tylko za pośrednictwem tegoż prawa i że w imię tego prawa może wymagać posłuszeństwa. Ale już na drugi dzień dodano do art. 2-giego, (który w ostatecznej redakcji stał się pierwszym) ustęp tej treści: iż „wszelka władza pochodzi od narodu jak-najistotniej (essentiellement) i nie może pochodzić, jak tylko od niego". Był to wpływ zasadniczy Deklaracji praw na pojęcie władzy królewskiej i określenie jej stosunku do narodu. Jakoż i tytuł królewski został zmieniony; zamiast dawnego: Ludwik XVI, z Bożej łaski król Francji i Nawarry, teraz brzmiał: L. XVI, z Bożej łaski i z prawa konstytucyjnego król francuzów.

Artykuł, mówiący o pochodzeniu wszelkiej władzy od narodu, stwierdzał wyższość Z. N. nad władzą królewską albo podporządkowywał władzę króla władzy ustawodawczej. W tem wypadku stan trzeci czyli t. zw. burżuazja oraz szlachta liberalna połączyły się i szły zgodnie w kierunku ograniczenia wła-

dzy królewskiej na rzecz wszechwładztwa ludu. Ale w dalszym rozwijaniu tej zasady zwierzchnictwa ludu, zwłaszcza w odniesieniu do przedstawicielstwa narodowego, jego roli oraz stosunku do władzy monarszej, twórcy konstytucji napotkali na liczne trudności, które sprowadzały między nimi różnice zdań i rozłam na obozy.

Rousseau, jakeśmy już wyżej mówili, nie uznaje reprezentacji, jako wyrazu „woli ogółu“;—uznaje tylko naród cały, jako najwyższego władcę—suwerena, czyli odmawia reprezentacji narodowej prawa suwerenności. Swoją teorję o niepodzielności i nieprzykazywalności władzy zwierzchniej narodu Rousseau godził z rzeczywistością, np. z konstytucjonalizmem współczesnym w Anglji, w ten sposób, iż utrzymywał, że naród angielski wykonywa swoją wszechwładzę tylko w czasie wyborów. W imię tej teorji przeciwnicy tej zasady suwerenności ludu protestowali przeciwko niej, jako nie dającej się pogodzić z zasadą reprezentacyjną. Tak Malouet dowodził, iż prawa nie można wywodzić z woli ogółu, gdyż wola ta może być dyktowana namiętnością i nie być sprawiedliwa, a tymczasem prawo musi być wyrazem sprawiedliwości i rozumu publicznego. „Nadużycie tych dwuch wyrazów: zwierzchnictwo ludu i wola ogółu przewróciło już w tylu głowach, że byłoby okrucieństwem stan tego obłędu utrwalać jeszcze w konstytucji“, jak utrzymywał. Mirabeau dla wypełnienia tej przepaści między dawną a nową władzą zwierzchnią — królewską a narodu—tworzył jakąś nową teorję o rządzie monarchicznym, zbudowanym na podstawie suwerenności ludu (przyjmie ją potem cesarstwo Napoleona), a tymczasem z króla, zamiast suwerena, robił jakiegoś protektora narodu (le protécteur du peuple).

Zwyciężyła teorja zgromadzenia narodowego, jako reprezentacji zwierzchnictwa narodu. Król we-

dług niej jest tylko zwierzchnikiem władzy wykonawczej w myśl podziału zasadniczego władz na trzy rodzaje: władza ustawodawcza, wykonawcza i sądowa.

Co do formy tej reprezentacji wyłoniły się niemniejsze różnice zapatrywań. Tu ścierały się poglądy na dwuizbowość i jednoizbowość. Zwolennicy konstytucjonalizmu angielskiego chcieli, aby arystokracja wraz z wyższym duchowieństwem tworzyła izbę wyższą, rodzaj angielskiej izby lordów, czyli izbę parów (jak było później, za Restauracji), stan trzeci miał reprezentować izbę gmin czyli późniejszą izbę deputowanych. Kwestja ta była już poniekąd przesądzona przez sam sposób powstania Z. N. drogą połączenia się wszystkich trzech stanów w jedno zgromadzenie albo izbę, ale podniesiono ją znów przy rozprawach nad konstytucją wobec potrzeby rozróżnienia obrad parlamentarnych normalnych od nadzwyczajnych czyli obrad Konstytuanty.

Teoretycy jednoizbowości utrzymywali, że władza prawodawcza jest jedna, wobec tego potrzebna jest tylko jedna izba. „Jeżeli dwie izby mają ten sam skład, jedna z nich jest niepotrzebna, ponieważ któraś z nich spełniać będzie jedynie funkcję biura, podlegającego wpływom drugiej. Jeżeli zaś ich układ będzie różny, czyli przyjmiemy projekt senatu, to ustanowi się tym samym arystokrację i doprowadzimy do uciemiężenia ludu“, tak przemawiał ks. Montmorency, a tym wywodom jego przyklaskiwali Lanjuinais, Thouruet, jak i markiz de Sillery z pośród liberalizującej arystokracji. Daremnie Malouet nazywał te wywody abstrakcyjno-metafizycznymi i źródłem błędów prawodawczych. „Przecież — powiada—władza zwierzchnia jest jedna, a mimo to jej czynności są podzielone na liczne podwładne gałęzie“. To samo mówił i Sieys: „To, co stanowi jedność i niepodzielnosć zgromadzenia, jest to jedność decyzji, a nie jedność obrad”.

Sprawa dwuizbowości była przesądzona, a zwolennicy jej z Mounierem na czele wycofali się z komisji (15 września), w której większość mieli zwolenicy systemu jednoizbowego.

Odtąd obrońcy monarchji konstytucyjne; skupili się około obrony prawa królewskiego sprzeciwiania się uchwałom zgromadzenia czyli prawa królewskiego veto. Nie mogło tu chodzić naturalnie o całkowite zniesienie uchwał zgromadzenia drogą zakazu królewskiego (byłoby to veto absolutne), jedynie o prawo zawieszenia uchwał Z. N. w razie, jeżeli je król znajdzie sprzecznymi z interesami narodu, dopóki ono nie ponowi swej woli. Byłoby to więc tylko veto zawieszające (veto suspensif), jak je określał Malouet, który w osobie króla widział „najdostojniejszego i najbardziej uprawomocnionego reprezentanta interesów narodu". Mounier zbijał absurd teorji Rousseau'a o umowie społecznej czyli istnieniu społeczeńsrwa przed zawarciem umowy, jako ciała niezorganizowanego, bez rządu, bez prawa, bez urzędników. Kwestję pierwszeństwa władzy zwierzchniej w narodzie przesądzał on na rzecz króla, a nie Z. N.. ponieważ król zwoływał zgromadzenie, a więc „mając władzę wcześniejszą, którą ma uregulować, a nie zniszczyć, powinien prawa podpisywać i ratyfikować".

Tutaj interwenjo wał Necker, przedstawiając w Z. N. raport swój do króla. W raporcie tym proponował utrzymanie prawa veto królewskiego na przeciąg dwuch legislatyw tak, że dopiero po uchwale trzeciej normalnej legislatywy veto przestawało obowiązywać. Formalnie przeto działanie veto królewskiego rozciągałoby się na przeciąg lat sześciu.

Ponieważ Necker obiecywał za to ustępstwc uzyskać sankcję króla dla innych uchwał Z. N., przeto sprawa veto królewskiego została uratowana (11 wrze-

śnia). Przytem zastrzeżono, że Z. N. jest ciałem stale obradującym, i że król nie ma prawa je rozwiązywać.

Obydwa dzieła swoje — zarówno Deklarację praw, jak i Konstytucję w jej pierwszych 19 artykułach Z. N. uchwaliło (2 października) i postanowiło je przedłożyć do przyjęcia królowi. Nie do sankcji. Tę ostatnią wraz z prawem veta królewskiego odnoszono tylko do uchwał legislatury zwyczajnej, nie konstytuanty, jaką było Zgromadzenie Narodowe. Król obiecał przyjąć konstytucję z zastrzeżeniami, przyjęcia zaś Deklaracji odmówił (5 października). I to spowodowało nowy wybuch rewolucji — październikowy.

Sprężyny i aktorzy rewolucji.

Prawa jednostki czyli człowieka i zwierzchnictwo ludu — to był ideał polityczny ludzi r. 1789. Zasada wolności była hasłem powszechnym. Jak ją rozumiano w stosunku do rządu, to się widzi w dziele Z. N., którym było ograniczenie władzy królewskiej. I to był jedyny punkt, w którym zasada wolności jednostki doskonale była dopasowana do zasady zwierzchnictwa ludu. Reszta zawierała się raczej w obietnicach, niżli w faktach. Rzeczywistość po ich proklamowaniu nie wiele różniła się od stanu poprzedniego. I to było źródłem rozczarowania.

Jeżeli suwerenem przestał być król, to stał się nim teraz „naród". Naród w pojęciu nie oderwanym, lecz naród in corpore, którego każdorazowym przedstawicielem jest tłum. I pod tym względem trzeba przyznać, iż ludzie r. 1789 byli konsekwentnymi do ostatnich granic. Oni uznawali zwierzchnictwo tego tłumu — nie tylko dopuszczali do głosu tłum, ściśle mówiąc ulicę, ale i skłaniali przed nią głowę. Charakterystyczne było, iż po dniach lipcowych Bailly mer Paryża, La Fayette, przywódca gwardji, uciekali się do podstępu, aby wyrwać z rąk tłumu jego ofiary. A nie kto inny wszakże, jak pierwszy minister królewski skarbu, Necker, skłaniał się do ziemi przed „nieznanym, najnędzniejszym obywatelem Paryża".

Ten nieznany, najnędzniejszy obywatel Paryża to był nowy władca, czyli bohater przewrotu.

Tłum składa się z rozmaitych jednostek: mogą tam być bohaterowie, ale napewno są i zwyczajni zbrodniarze. Żadnej istoty moralnej tam niema. Oblicze tłumowi nadają dopiero przywódcy.

Nowy władca — lud, w pojęciu ogólnym naród, a w ściślejszym tłum nie miał jeszcze swych przewódców, chociaż oni już krążyli po ulicach Paryża — To rewolucja ich zrobi lub zrobiła. Byli tam i przyszli trybuni rewolucyjni, jak Marat i Danton, i przyszli marszałkowie Francji, jak Hoche, Lefèbvre, i ministrowie cesarstwa, jak Fouché, Coulincourt. W dwa lata później będzie tam błąkał się już i Napoleon Buonaparte. To jest bogactwo talentów wśród ludu, — bogactwo, wobec którego mogłyby zamilknąć głosy przeciwników tego ludu i wrogów przewrotu.

Przewódcami tłumu w dniach lipcowych byli mówcy i dziennikarze, jak Camille Desmoulins. jak Loustalot i inni. Ten pierwszy nabrał o sobie fałszywego wyobrażenia, że on był właściwym twórcą przewrotu. Okrzyk ludowy w dniach lipcowych „na latarnię" wziął za hasło nowego pisemka (La lanterne) i sam siebie tytułował „prokuratorem generalnym latarni". Pisał w nim takim stylem: „jesteśmy pogrążeni w ciemnościach, dobrze, jeżeli przynajmniej psy wierne szczekają na przechodniów, aby nie trzeba było bać się złodzieja". „Moja dewiza", pisał kiedy indziej: „jest to dewiza wszystkich ludzi uczciwych: „precz z władzą" („point de superieur"). Zresztą, jako działacz, nawet ludowy,—bez wszelkiego znaczenia,— narzędzia do pisania ręką, która nim kierowała, jako charakter — słaby i w dodatku człowiek próżny. Mirabeau inaczej nie wyrażał się o nim, jak „ten poczciwy Kamil" („ce bon Camille)".

Drugim przedstawicielem (po tłumie) tej władzy

zwierzchniej ludu jest Zgromadzenie Narodowe. Właściwie rolę rewolucyjną swoją ono już spełniło, wydając deklarację praw człowieka. Ale na razie wydaje mu się, że jest nową władzą, wyższą od wszelkiej innej, i że wobec niego nawet sam król jest niczem, chyba jeżeli idzie z wolą tego ludu czyli Zgromadzenia. Jest już czas, aby na te postacie członków Zgromadzenia zwrócić uwagę, albowiem przeszło już ono fazę swojego rewolucjonizmu.

Było ono przedewszystkiem nader liczne: obejmowało prawie 1200 osób, w tem połowa przedstawicieli stanu trzeciego. Do tej liczby członków żadne późniejsze ciało ustawodawcze nie doszło. W tak licznym zgromadzeniu trudno było o prawidłowe obrady. Jednego tylko nie można było odmówić temu pierwszemu ciału reprezentacyjnemu to, że miało poziom umysłowy istotnie wysoki, że przedstawiało naprawdę elitę umysłową ówczesnego społeczeństwa francuskiego. Należała doń cała śmietanka ówczesnego towarzystwa z pośród arystokracji, duchowieństwa, a także stanu trzeciego. Nawet wieśniacy wybierali przeważnie przedstawicielami swymi osoby z pośród inteligencji—adwokatów, proboszczów i t. p., tak, iż w dniu otwarcia Stanów wieśniak usunął się w cień. Może dla tego król zwrócił na niego uwagę i zwrócił się z osobistym powitaniem tylko do jednego wieśniaka, nazywając go „poczciwcem“ („mon bonhomme“). Późniejszy władca tego ludu, Robespierre, przybył do Wersalu w towarzystwie trzech takich samych wieśniaków ze swojego obwodu, którzy go nie odstępowali na krok.

To samo, co tłum z ulicy, w Zgromadzeniu reprezentowały galerje, które oklaskiwały albo wygwizdywały mówców. Stały się one czemś w rodzaju władzy wyższej nad Z. N. W następstwie tego frazes deklamatorski musiał brać górę nad myślą i treścią

ustawodawczą, a mówcy na trybunach stawali się aktorami, odgrywającymi swą rolę w obliczu i pod przymusem tłumu Była to zresztą jeszcze galerja widzów, przeważnie inteligentnych, dobrze wychowanych, zanim zmieni ją z czasem pospolita gawiedź i tłum uliczny od chwili przeniesienia się Zgromadzenia Narodowego do Paryża.

Nowa teorja władzy reprezentacyjnej odrzucała mandat imperatywny wyborców, w który zaopatrywały deputowanych zgromadzenia wyborcze, w postaci t. zw. zeszytów. Teraz każdy poseł z obowiązku reprezentował wolę całego narodu, a nie jednego tylko swojego okręgu. Pogląd ówczesny na wolność przekonań nie pozwalał na łączenie się posłów w grupy, stronnictwa, czy partje. Mimo to, w łonie Zgromadzenia, które już stopiło się w ogólne przedstawicielstwo narodu bez względu na stan, z którego się wywodzili, zaznaczyły się pewne różnice indywidualne według ugrupowań poselskich. Sala manežowa, która zbudowana była amfiteatralnie, z miejscami dla posłów, zwróconymi w stronę fotelu prezydenta, przedstawiała dwie strony: prawą i lewą. Tu ma swój wywód podział Zgromadzenia na pierwsze dwa ugrupowania. prawicę i lewicę.

Mówiliśmy o arystokracji francuskiej najstarszej rodowej, iż stała ona na czele ruchu wolnościowego i była promotorką reform. Ta arystokracja, która najwięcej ongis korzystała z przywilejów dawnego porządku, pierwsza zrejterowała i przerzuciła się całkowicie na stronę rewolucji. Byli to książęta, jak Montmorency, Liancourto'wie, hrabiowie Lally'owie, Castellane'owie i inni. Ale wśród nich byli także i ludzie, którzy wierzyli w dawny porządek i pokładali w nim zaufanie. Była to przeważnie świeża szlachta: do takiej należał Cazalès, mówca, o którym mówiono, że przemawiał, „jak Bóg“. opat Maury, syn rzemieśl-

nika—mówca w stylu nieco trywjalnym i prostakowatym, ale szermierz parlamentarny pierwszorzędny. Zajęli oni miejsce na prawej stronie od prezydenta. Przy Cazalèsie, czyli obrońcach dawnego porządku skupiła się garstka ludzi umiarkowanych z Malouetem, Mounierem na czele. Byli to twórcy pierwszej rewolucji prowincjonalnej czyli zjazdowej oraz większość burżuazji, przerażonej pierwszymi objawami rewolucji ludowej w dniach lipcowych.

Środek i lewą stronę sali obrad zajęła większość deputowanych, demokratycznie albo, jak wówczas mówiono, patryjotycznie nastrojona w przeciwieństwie do tamtych, t. zw. arystokratów. Wśród nich pierwsze imiona arystokracji Montmorency, Liancaurt'owie, de Noailles'owie, Virien'owie i t. p.; opaci, jak Sieys, Gregoire, biskupi, jak Talleyrand de Périgord z Autun. Ale wśród nich najwybitniejszy Gabrjel Honoré hr. Mirabeau, pierwszy mówca zgromadzenia, twarz potwora na kadłubie olbrzyma, który mawiał o sobie: „moja potworność stanowi moją siłę". Co prawda, obok niego już wyrastali młodsi obrońcy praw ludu i zasad demokracji: trójka deputowanych, których nazywano bretończykami (od klubu tego imienia, późniejszego jakobinów). Byli to Duport, Barnave i Lameth. O pierwszym z nich mówiono, że myśli, o drugim, że mówi, o trzecim, że działa. Była to partja ludowa ówczesna.

U samej góry na lewicy zasiadała czwórka deputowanych, którzy się z żadną z tamtych grup nie łączyli. Byli to Roederer, Buzot, Petion i Robespierre. Ten czwarty miał doprowadzić rewolucję do końca, ale w tym Zgromadzeniu mimo, że często zabierał głos, nie był słuchany, a nawet kilkakrotnie wyśmiany, jako mówca na trybunie.

Poza Zgromadzeniem największą popularnością wśród ludu i wojska cieszył się członek tego Zgroma-

dzenia i twórca nowej armji narodowej, markiz La Fayette. Ta armja, do której obok gwardji narodowej była włączona i świeżo rozpuszczona gwardja francuska, dawała mu siłę, przy pomocy której mógł czuć się panem położenia — i był nim istotnie. Ale La Fayette czuł się republikaninem — ideałem dla niego była postać jego przyjaciela Waszyngtona, którego chciał naśladować, i tylko wypadki postawiły go w charakterze obrońcy monarchizmu i zasad porządku monarchicznego.

Dla La Fayett'a trzy dni lipcowe (12—14) były pierwszą i ostatnią rewolucją, którą uznawał i aprobował, która wychodziła z zasad i założeń jego poprzedniego życia i która służyła mu za porękę tych zasad na przyszłość. Tymi zasadami były: wolność, równość i porządek publiczny, pod których sztandarem, jak powiada, zgromadził się obóz konstytucyjny. Ten program pierwszych dni rewolucji — zdaniem jego — niema nic wspólnego z programem następnym nadużyć, utrwalonych przez anarchję i rządy terroru, który był zarazem programem całej późniejszej rewolucji.

Ten pogląd La Fayette'a na wypadki r. 1789 i na udział w nich swój osobisty był raczej retrospektywny, aniżeli współczesny. Nie był to umysł tęgi, ani oryginalny, a w polityce był raczej piłką, rzuconą na falę wypadków, aniżeli organizatorem lub sprężyną działania. W Z. N. nie odgrywał roli, ponieważ nie był mówcą. Próby jego pośredniczenia między partjami, wśród których miał przyjaciół, rozbiły się i odstrychnęły umiarkowanych monarchistów od ludowców (w sporze o skład izby i o veto królewskie).

Ludwik XVI wkoło niego zabiegał — ofiarowywał mu szpadę konnetabla, a nawet godność zastępcy królewskiego (leutenant générale). Ale je odrzucił, gdyż czuł, iż król słucha podszeptów dworu i mu nie

dowierza. Ofiarowywał mu tylko schronienie pośród gwardji narodowej, jeżeliby król bał się buntu, czyli przybycie do Paryża.

A tymczasem przyczyny, które wywołały pierwszy wybuch, nie przestawały działać i po dniach lipcowych wbrew temu, nawet co sądził o tem później sam La Fayette. Dowiódł tem, iż nie dorósł do sytuacji, na jaką wypadki go wyniosły. Przyznawali to ludzie, którzy go nawet chwalili, jak np. poseł szwedzki, Stael Holstein, zięć Neckera, twierdząc, że ci, którzy mu schlebiają, zarazem nim rządzą. Mirabeau, który mu jawnie także schlebiał, pocichu, za jego plecami, kpił z niego bez miłosierdzia. Nazywał go „Gilles-Cezarem". (Gille — osoba pocieszna ludowa, rodzaj naszego komedjowego Grabca), Cromwellem-Grandissonem i t. p.

Już wówczas można się było obawiać, że po tej pierwszej rewolucji—lipcowej—przyjdzie druga, i że Paryż chwyci dyktaturę nad całym krajem.

Tutaj, w stolicy, wytworzył się całkiem nowy stan rzeczy. W dniach lipcowych upadła dawna władza municypalna i utworzyła się nowa. Zawiązkiem jej byli sami obywatele, którzy tworzyli zgromadzenia wyborców. Było zgromadzenie na ratuszu, jak i zgromadzenie w każdym z 60 obwodów (districts) Paryża. Przy organizacji gwardji narodowej każdy obwód wystawiał osobny bataljon.

Te obwody zaczynają teraz organizować rewolucję, każdy na swój sposób. Wśród nich wyrastają teraz nowi działacze ludowi, jak Danton w obwodzie Kordeljerów. Paryż wystawia w ciągu dwuch miesięcy 60 bateryj w stronę Wersalu. Materjału agitacyjnego nie brakło, a raczej każda sprawa mogła się stać materjałem agitacyjnym.

Przewrót lipcowy wytrącił z kolei normalnego życia całą ludność Paryża i wprowadził ją w stan

wrzenia ogólnego, który dla spokojnego widza graniczył prawie z powszechnym obłędem. Naprzód wszystkich ogarnął jakiś obłęd obradowania: urządzali wiece żołnierze-gwardziści, krawcy, fryzjerzy, nawet służba domowa—4 tysiące służących, mimo zakazu municypalności i rozpędzania ich przez gwardję narodową. Trzy tysiące szewców zgromadziło się na placu Ludwika XV i ogłosili, że kto będzie wyrabiał buty poniżej ceny ustalonej, będzie zmuszony do opuszczenia kraju.

Te objawy manji wiecowej były i są do dziś dnia niemal typowymi objawami każdego przewrotu społecznego. Z drugiej strony świadczą one, jak i wówczas świadczyły o zmianie warunków bytu materjalnego, która na skutek przewrotu nastąpiła. Krawcy, fryzjerzy zażądali zwiększenia płacy zarobkowej i rozpoczęli strajk.

Paryż opustoszał. Dnie lipcowe wypędziły z niego bogatą burżuazję, i przerwały potok cudzoziemców, który przed rewolucją stale do niego napływał. Lud pozostał, ale zarobki jego zmniejszyły się. Ucierpiały zwłaszcza rzemiosła zbytkowe skutkiem braku zapotrzebowania. Nędza wśród zatrudnionych w przemyśle złotniczym, galanteryjnym była tak wielka, iż gotowi byli podjąć się pracy za każdą cenę. „Ja sam widziałem... takich, którzy uważali za łaskę zapłatę 20 groszy dziennie" (nie całe dwa bochenki chleba), mówi mer Paryża, Bailly. A przytem zapomina się, iż uchwała sierpniowa, znosząca prawa i przywileje feodalne, skasowała również związki dotychczasowe zawodowe—cechy i korporacje rzemieślnicze, stanowiące jedyną ochronę dotychczasową, socjalną i ekonomiczną ludności pracującej. Tu była główna przyczyna rozpoczynających się strajków i walki o płacę.

Równocześnie z bezrobociem idzie drożyzna czyli brak chleba. To były dwie główne klęski so-

cjalne, które będą odtąd do samego końca towarzyszyły rewolucji. Narazie spadły one, jako troska, na barki municypalności z merem na czele. Bezrobotni w liczbie 17 tys. byli zatrudnieni w warsztatach dobroczynnych na Montmartre, które postarano się czem prędzej zwinąć częścią dla braku funduszów miejskich na ich utrzymanie, częścią—i to głównie,—aby pozbyć się niespokojnych, przeważnie pozamiejscowych żywiołów w stolicy.

Sytuacja żywnościowa w mieście była wciąż opłakana nie tyle w skutek głodu — zaczynały się nowe zbiory, — co złej administracji i braki środków komunikacyjnych. Na ulicach Paryża były ogonki przed sklepami z pieczywem. Dystrykty samowolnie zatrzymywały i konfiskowały transporty z żywnością, przeznaczone dla gminy.

Na ludność Paryża wszystko to wywierało wpływ fatalny. Z początku nie wiedziano, kogo mają obwiniać. Z podejrzanymi o ukrywanie chleba rozprawiano się doraźnie. Pisemka i agitatorzy dostarczyły mu nowych argumentów dla uzasadnienia jego nędzy w materjach politycznych. Obrady Z. N. już nie zadawalniały fanatyków teorji wszechwładztwa ludu. Marat pisał, że w rządzie, dobrze zbudowanym, lud in corpore jest prawdziwym przedstawicielem narodu, a reprezentaci jego są dla wypełniania jego rozkazów. „Skąd glina śmie buntować się przeciw garncarzowi?“ pytał i żądał rozwiązanía” „tego pełnego infamji i nędznego zgromadzenia”. To samo, co Marat w „Przyjacielu Ludu”, powtarzał Loustalot w swym pisemku „Rewolucja Paryża“, iż „trzeba iść do Wersalu i wyciągnąć z ław tych, którzy sprzeciwiają się woli ludu“. Już w końcu sierpnia klub w Palais Royal'u groził, że 15 tys. ludzi pójdzie na Wersal, aby rozpędzić Z. N. i wybrać na jego miejsce nowe, a króla wraz z delfinem dla ich bezpieczeństwa spro-

wadzi do Paryża. Groźbę tę czyli uchwałę miał przedstawić Z. N. jeden z przewódców klubu, markiz de Saint Hurugue, zdeklasowany arystokrata, a obecnie mówca ludowy o stentorowym głosie, ale go do Z. N. nie dopuszczono, a słabe próby skupienia się jego zwolenników La Fayette zbrojną ręką rozproszył.

Była to nic innego, jak próba oddziaływanie za pośrednictwem tłumu na reprezentantów narodu. A właśnie podówczas toczyły się debaty najważniejsze o zakres prawa zwierzchniego narodu, czyli o prawo królewskie veto.

Na lud prosty oddziaływano daleko skuteczniejszymi argumentami chleba. Mówiono, że arystokraci zakupili całe veto zawieszające (veto suspensif) i wyprawili zboże za granicę. Króla nazywano piekarzem, królowę piekarką, a delfina piekarczykiem. Nawoływano też lud, aby poszedł szukać i przyprowadził ze sobą do Paryża „piekarza, piekarkę i piekarczyka."

Ogień tlił się pod popiołem, raczej pod mąką, jak wyraził się jeden z pisarzy współczesnych. Sytuacja była taka, iż trzeba było się spodziewać wybuchu lada chwila, o czem zawiadamiał swój rząd jeden z najbezstronniejszych i najspokojniejszych obserwatorów, minister amerykański, Jefferson. A to samo donosił swojemu dworowi (17 września) br. Sfael pisząc, że „głód może bardzo łatwo spowodować i przyspieszyć drugą rewolucję".

Zresztą pisano i mówiono o tem jawnie. Prasa protestowała przeciw veto królewskiemu, przeciw wyborowi na prezydenta w Z. N. Mounier'a, obrońcy tego prawa, przeciw niezatwierdzaniu konstytucji i deklaracji praw przez króla. W agitacji Kamil Desmoluins szedł ręka w rękę z Loustalotem, a ten ostatni w przeddzień samych wypadków (4 października) pisał: „trzeba nowego aktu rewolucji". W tych samych dniach Mirabeau mówił do swego przyjaciela, hr. de

La Marck: „Wszystko stracone, król i królowa są zgubieni, i zobaczy pan, że motłoch (la populace) będzie włóczył trupy ich po ulicach Paryża".

Istotnie, położenie Ludwika XVI było wręcz opłakane. Był on bardziej zdany teraz na łaskę rewolucji, niż przed 14 lipca. Z. N. utraciło swój wpływ. Debaty w sprawie veta podkopały wiarę w niego tłumu i stały się tematem wieców kawiarnianych. Po ucieczce książąt krwi otoczenie przy dworze zmieniło się. Z pośród ministrów do Neckera król i królowa nie mieli nigdy wielkiego zaufania. La Fayette dąsał się i odgrywał rolę bohatera rewolucji czy też, co na jedno wychodzi, zwycięzcy despotyzmu królewskiego. Monarchiści umiarkowani, którzy połączyli się teraz z rojalistami, w liczbie ich Mounier, obrany prezydentem Z. N., namawiali go, aby przenieść zgromadzenie z Wersalu do Compiègne, albo Soissons, czyli wyrwać je z pod wpływu demagogji Paryża. Wieść o tym planie doszła do uszu kierowników opozycji i musiała wywrzeć na przebieg dalszych wypadków wpływ decydujący. Ministrowie, Necker i Montmorin, popierali ten projekt.

Ale Ludwik XVI był niezdecydowany. „Słabość i niezdecydowanie króla przewyższają wszystko, co o nim da się powiedzieć", tak scharakteryzował swego brata hr. Prowancji. Nazywał go „gałką z kości, umaczaną w oliwie". Napozór ulegał każdemu, a był uparty i nie słuchał nikogo. Zdawał sobie sprawę z sytuacji ale nie chciał uciekać i nie chciał walczyć ze swoim narodem. Podobno czytał cały czas żywot Karola I i przyszedł do przekonania, że zgubiła go w czasie rewolucji ucieczka. Nie widział zatem innego wyjścia dla siebie, jak trwać na miejscu i bronić się. Dla tego celu kazał ściągnąć do Wersalu trochę wojska, między innymi pułk flandryjski (w końcu września).

Nie było żadnego określonego planu w tych zarządzeniach podobnie, jak i przed 14 lipca. Ale już samo ściąganie wojska wywołało obawy i nowe zarzewie niepokojów w Paryżu. A przytem król i królowa popełnili krok nierozważny — poczęli szukać zbliżenie do wojska, a głównie do oficerów. Te drobne przygotowania spowodowały cały następny wybuch.

Mimo nastroju ogólnego rewolucyjnego i drobnych przywar charakteru Ludwika XVI, które z niego czyniły przy całej grozie położenia figurą nieco komiczną, król był naogół lubiany w narodzie.

Co innego królowa. Marja Antonina, córka cesarzowej Marji Teresy, miała opinję nieszczególną w narodzie i od początku nie była lubiana: naprzód, jako cudzoziemka — austryjaczka (l'Autrichienne), później, jako kobieta. Bawiła się ciągle, i te jej zabawy dostarczały mnóstwo plotek. O ile pierwsze tłumaczyła jej młodość, otyle drugie powodowała jej nieopatrzność, chęć błyszczenia, miłość własna i idąca z tem w parze gorączka intryg drobnych czyli mieszanie się zbytnie w sprawy otoczenia. Dostrzega w niej te wady i wytyka brat jej, cesarz Józef II, zaraz po przybyciu królowej do Francji, przestrzegając ją zarazem przed ich następstwami w postaci utraty szacunku u króla i miłości u narodu. Z tego widać, że dwór wiedeński z postępowania królowej nie był zadowolony właśnie, jeżeli chodziło o cele jego polityczne. „Jakie są twoje nauki, jaka wiedza, ażeby sobie wyobrażać, że twoje zdanie, twoja opinja może posłużyć do czegoś, zwłaszcza w sprawach, które wymagają znajomości wszechstronnej... Nie odzywaj się nigdy do ministrów w sprawach państwowych, ani polecaj im nikogo", takie były rady brata dla siostry po przyjeździe jej do Francji (w lipcu 1775 r.).

Wszystkie nieszczęścia królowej późniejszego okresu jej życia wyniknęły właśnie z tego splotu intryg i drobnych komeraży dworskich, w jakich upłynęła pierwsza, najdłuższa i najszczęśliwsza połowa jej życia. Zawdzięczała je otoczeniu, którego nie umiała sobie dobierać — przyjaciół, zwłaszcza zaś przyjaciółek, jak ks. Coigny, Poglinac'owie mąż i żona, Vaudreuil, kochanek tej ostatniej i inni. Przed samą rewolucją zniesławiła ją afera t. zw. naszyjnikowa, czyli szantaż, popełniony na osobie ks. kardynała de Rohan przez awanturnicę hr, Lamotte, nastręczającą się w charakterze rzekomej pośredniczki w afektach tego ostatniego do królowej. Oszustka wprawdzie została osądzona przez parlament, ale imię i cześć królowej były wmieszane w brudny proces, który stał się skandalem publicznym.

Czy Marja Antonina mieszała się do polityki, jako królowa — to trudno powiedzieć. Król nie zasięgał jej rady w sprawach publicznych, a jeśli jej zdaniu niekiedy ulegał, to tak samo, jak ulega każdemu człowiek chwiejny i nie posiadający swego własnego zdania. Sama królowa nie zaślepiała się co do swego kredytu u króla, ani przypisywała sobie wielkiego wpływu na niego, wbrew temu, co o niej powszechnie sądzono. Pierwsza dymisja Neckera była raczej dziełem intrygi Polignac'ów, aniżeli samej królowej. W ważniejszych sprawach polityki zagranicznej interwencja jej była bezskuteczna. I tak udziałowi Francji, jako sojuszniczki Austrji, w wojnie sukcesyjnej bawarskiej (t. zw. kartoflanej) sprzeciwił się pierwszy minister króla, Maurépas. Wpływu na nominacje ministrów nie miała, za wyjątkiem nielicznych mianowań, np. ministra wojny, hr. de Ségur'a. Osoba, znająca dobrze jej stosunki z dworem austryackim, czyli z rodziną, hr. de La Marck, zaprzecza stanowczo, aby królowa więcej była oddana interesom Austrji, aniżeli Francji. Oszczer-

stwami, miotanymi na nią w czasie rewolucji, była wręcz przygnębiona, przypisywała je intrygom braci królewskich, zwłaszcza ks. Orleańskiego. Pomimo to, czuła, że traci grunt pod nogami, i że naród jest przeciwko niej. To pewne jednak, iż w miarę pogarszania się sytuacji stawała się coraz czynniejszą, energiczniejszą i opanowywała osobę króla. Przyświecała jej w tem głównie troska o los dzieci, zwłaszcza delfina.

Była jeszcze jedna osoba, która w tym dramacie dziejowym figuruje, jako jego domniemana sprężyna. Był nią Filip ks. Orleański. Imię jego było wywoływane już w lipcu na ulicach Paryża, a biust obnoszony w pierwszej manifestacji narówni z biustem Neckera. Książę był popularny. Popularność tę zdobył sobie jeszcze przed rewolucją stanowiskiem swoim opozycyjnym wobec dworu i króla, a zwłaszcza królowej. Utrzymał je i w pierwszych dniach rewolucji, zasiadając w Z. N., jako przedstawiciel Paryża, i zapisując do szeregów gwardji narodowej swego syna, hr. de Chartres. Lewicę w tym zgromadzeniu nazywano niekiedy partją orleańską albo partją Palais Royal'u, łącząc rewolucję z zachciankami dynastycznymi młodszej gałęzi Burbonów.

I teraz między lipcem a październikiem natrafiamy ślady ks. Filipa w związku z wypadkami. Jeżeli mowa o pieniądzach, złożonych na pogotowie rewolucyjne, to mogły pochodzić one tylko od niego. Tu, w tłumie Palais Royale'u, mieli się kręcić agenci ks. Orleańskiego, mówiono i o agentach Anglji, która rada była zawichrzeniom wewnętrznym swej rywalki Francji. Między nimi Danton, wyrosły z tego tłumu, który przed 14 lipca był nieznanym nikomu obywatelem. Czy był tylko agentem, a w dodatku płatnym ks. Orleańskiego czy i rządu angielskiego?—pytania i wąt-

pliwości, które do dziś dnia porusza i nie może rozstrzygnąć historjografja francuska.

Książę Filip był bardzo bogatym, ale i bardzo rozwiązłym. Ci, którzy mu pomagali, rozgrzeszali go z tego, widząc w jego wadach i słabości gwarancję utrzymania swobód za przyszłego jego panowania. Sam książę nie zdobyłby się nigdy na działanie. Poprzestawał na nimbie bohatera wolności, jakim go otoczyła rewolucja, ale w jego imieniu sypano pieniędzmi. Pośrednikiem był markiz de Sillery, mąż pani de Genlis, znanej pisarki i wychowawczyni dzieci księcia.

Podejrzywano i Mirabeau, że pracował na korzyść ks. Orleańskiego. Przyjaciel jego hr. de La Marck, temu zaprzecza, powołując się na pewien frazes ks. Filipa: „Kiedy Mirabeau przejdzie na służbę dworu?“ Sam Mirabeau wyraził się o księciu, już po wyjeździe jego do Anglji, że podejrzywają go o należenie do obozu ks. Orleańskiego, podczas gdy on nie skwalifikowałby go nawet na swego lokaja. Frazes ten, sam przez się, niczego jeszcze nie dowodzi, najwyżej, że ks. Filip zawiódł pokładane w nim nadzieje.— Mirabeau go określał, jako mieszaninę zadatków zarówno cnót, jak i zbrodni. To nie przeszkadza, iż mógł chcieć go używać, jako reprezentanta monarchji, w razie upadku Ludwika XVI, przeciwko La Fayette'ow, którego uważał za republikanina. W każdym razie oskarzenie publiczne wmieszało później w wypadki październikowe obok ks. Orleańskiego także i Mirabeau, a były poszlaki, iż przed samym wybuchem jeździli gwardziści, wysłani z Palais Royale'u, do Wersalu w celu porozumienia się z posłami lewicy.

Drugi atak rewolucji na króla i monarchję był już przygotowany i rozegrał się tym razem w obliczu króla i Zgromadzenia Narodowego w Wersalu.

Dni Październikowe.

Przebieg dni październikowych był następujący.

Dnia I-go był bankiet w Wersalu, wydany na cześć żołnierzy i oficerów dwuch bataljonów flandryjskich, które świeżo przybyły, przez ich kolegów z gwardji królewskiej. Na bankiecie tym, który się odbył w sali widowiskowej, pośród gości, zapełniających loże, król był nieobecny, zato królowa przybyła wraz z delfinem i była entuzjastycznie witana przez obecnych. Wznoszono toasty na cześć króla, królowej, książąt — zato pominięto toast na cześć narodu. W lożach rozdawano kokardy białe (króla) i czarne (kolor królowej), które obecni przypinali, rzucając ponoć na ziemię i depcąc barwy narodowe. Sceny podobne powtórzyły się także i na przyjęciu dnia 3-go.

Dnia 4-go cały Paryż był zaalarmowany wieściami o bankiecie. Sceny w Wersalu przyjęto, jako zapowiedź gotującej się kontrrewolucji ze strony dworu. Odpowiedzią na to był jeden okrzyk w Palais Royale'u: „śmierć królowej! śmierć klechom! śmierć arystokratom!".

Dnia 4-go poczęły się tłumy skupiać gromadami na ulicach Paryża. Rej wodziły baby — przekupki z hal. „Chleba, chleba!" krzyczała młoda dziewczyna, idąca na czele tłumu i bijąca w bęben, pochwycony z jakiejś kordygardy. Za nią kroczył tłum, uzbrojony na prędce, czem kto mógł — w piki, topory i t. p. Okrzyk chleba mieszał się z okrzykiem broai. Tłum

ten rzucił się na ratusz, słabo broniony przez oddział gwardji narodowej. i w mgnieniu oka rozgrabił wszystko broń, jaka tam była. Teraz w tłumie odezwał się okrzyk „do Wersalu", a w końcu „król w Paryżu".

Było już południe, kiedy tłum ten, przez nikogo nie powstrzymywany, zaczął wylewać się rogatkami w stronę Wersalu. Naprzód baby, bo mówiono, że do nich nie będą strzelać, za nimi wszelki motloch, uzbrojony, jak kto mógł. Po drodze zasilały go wszystkie szynki podmiejskie, jak i setki ciekawych. Prowadził go sierżant Millard, były gwardzista i bohater szturmu na Bastylję.

Przez cały ten czas La Fayette, który miał do rozporządzenia 60 do 75 tys. gwardji, zachował się bezczynnie. Dopiero koło południa uderzono na alarm, i gwardja zaczęła się zbierać i ściągać koło ratusza. Zamiast jednak wydać rozkazy, La Fayette próbował ten tłum namawiać i uspokajać. Był już zmrok (g. 5—6 wieczór), kiedy ruszył na czele 30 tys. gwardzistów wślad za tłumem — bardziej martwy, niż żywy. Ta strata całego dnia słusznie ściągnęła później na La Fayette'a zarzut, iż on na ten cały czas zrezygnował za swej komendy, a co gorsze, iż świadomie dopuścił do wypadków 5-go i 6-go października. Świadek i uczestnik zdarzeń październikowych, gwardzista narodowy i zapalony rewolucjonista tych czasów, tak ocenia postępowanie w tym dniu bohatera wolności: „Parła go ambicja odegrania wielkiej roli. Okazja wydała mu się właściwą, aby stać się poskromicielem (modérateur) ludu, który dlatego puścił zadaleko, i zbawcą króla, o którym chciał, aby mówiono iż mu zawdzięcza życie, podczas gdy niewiele brakowało, aby cała rodzina królewska i król sam utracili przez niego to życie" (Thièbault).

Pod wieczór dopiero (koło g. 8-ej) tłum dotarł do Wersalu, głodny, zmęczony i rozwścieklony. Ko-

biety zwłaszcza — harpie wściekłe—przeciwko królowej, której odgrażano: "szelma, zapłaci nam zato drogol sprowadzimy ją do Paryża — żywą lub martwą!"

Tego dnia Z. N. pod przewodnictwem Mouniera obradowało nad odpowiedzią królewską na przedstawione mu akty Konstytuanty do zatwierdzenia. Co do artykułów konstytucji, to król nie miał nic im do zarzucenia, zastrzegał sobie tylko na przyszłość w dalszych artykułach zabezpieczenie pełne władzy wykonawczej. O deklaracji praw człowieka i obywatela powiedział, że „zawiera ona bardzo dobre zasady, ale że z przyjęciem jej trzeba zaczekać do chwili, kiedy sens ich właściwy będzie ustalony przez prawa, którym one powinny służyć za główną podstawę".

Odpowiedź króla nie zadowolniła większości Z. N. Robespierre nazwał ją przewrotną nie tylko w stosunku do całej konstytucji, ale i prawa narodu. Utrzymywał, że kto stawia swoje warunki przy układaniu konstytucji, może jej wogóle zabronić. W przemówieniach deputowanych na lewicy były oddźwięki tych samych nastrojów, co i ludności w tych dniach Paryża. Mirabeau napomknął o manifestacjach bankietowych i zaatakował w swem przemówieniu królowę, akcentując, iż wobec konstytucji tylko król jest nietykalny, reszta zaś wszyscy mogą być pociągnięci do odpowiedzialności (a więc i królowa).

Z. N. uchwaliło wysłać natychmiast deputację do króla z żądaniem przyjęcia konstytucji i deklaracji praw w całości (une acceptation pure et simple), a nie tylko wyrażenia częściowej zgody (un accés) na pierwszą.

W trakcie tego tłum zalewał już salę obrad. Mirabeau na wiadomość o zbliżeniu się tłumu miał podobno przesłać kartkę przewodniczącemu z żądaniem zawieszenia obrad. Mounier odmówił, powiadając, że tem lepiej będzie—prędzej wszyscy zginiemy.

Tłum wtargnął z okrzykami chleba. W imieniu jego przemówił Maillard z godnością i z szacunkiem dla Z. N., żądał zaradzenia nędzy ludności, ukarania winnych znieważenia kokardy narodowej i t. p. Robespierre poparł to żądanie. Z. N. uchwaliło wyprawić do króla prezydenta z dołączeniem do poprzedniego żądania przyjęcia aktów Z. N. także żądań tłumu, głównie zaopatrzenia w środki żywności mieszkańców Paryża.

Na zamku sytuacja była następująca. Król tylko co wrócił z łowów, na których spędził cały dzień, królowa zaś przybyła z sąsiedztwa. Dworzanie wiedzieli, że królowi, a zwłaszcza królowej grozi niebezpieczeństwo życia. Namawiano go więc, aby natychmiast opuścił Wersal i schronił się do Rouen, dokąd przeniosłoby się i Z. N. Prezydent Mounier i część deputowanych, wtajemniczonych w tę akcję, gotowi byli pójść wszędzie za królem. Plan ten popierał minister Saint Priest, który też poczynił wszystkie przygotowania do ucieczki. Mówił on, że porwanie króla do Paryża będzie zarazem dla niego utratą korony. Ministrowie Necher, i Montmorin, odradzali ten plan. Pierwszy twierdził, że ucieczka króla będzie także utratą korony. Tego się bał najbardziej Ludwik XVI. Cały czas mruczał do siebie: „król zbiegły" („le roi fugitif") W trakcie tego przyszła wiadomość od La Fayette'a, iż przybywa z odsieczą i nie żąda nieczego, prócz odesłania pułku flandryjskiego i uznania kokardy narodowej Król odwołał zarządzenia co do wyjazdu i przyjął deputację.

Wślad za deputowanymi, którzy poszli na zamek hurmą, wtargnęła na pokoje królewskie i część kobiet. Król rozmawiał z nimi przyjaźnie. Na żądanie Z. N. przyjęcia w całości (pure et simple) deklaracji i 11-tu artykułów pierwszych konstytucji zgodził się, ale podpisując ten akt, miał łzy w oczach. Wydał również

rozporządzenie zaopatrzenia stolicy w żywność, głównie zakaz jej wywozu i nie przeszkadzanie swobodnemu krążeniu transportów. Na polecenie króla zostało cofnięte i wojsko, które zajmowało podwórze zamkowe. Między nim a tłumem uzbrojonym już zaczynały się zwady, które zlikwidowało dopiero przybycie gwardji narodowej z La Fayette'm.

Deputacja z zamku wróciła do sali posiedzeń. Na czas zawieszenia obrad tłum napłynął do niej, chroniąc się przed deszczem, i zalał ją całkowicie: loże, ławki deputowanych, nawet trybunę prezydjalną. Były to przeważnie kobiety. Jedna z nich zajęła fotel prezydenta i naśladowała jego czynności, trzęsąc dzwonkiem. Reszta towarzystwa krzyczała, śpiewała i zaspokajała nie tyle głód, co pragnienie. Z trudem wielkim udało się uwolnić od intruzów miejsce dla prezydjum i część ław dolnych dla deputowanych. Reszta ich rozmieściła się, jak mogła, na ławach razem z publicznością. Było zresztą na sali zaledwo 300 deputowanych na kilka tysięcy widzów i słuchaczy, nieproszonych.

Posiedzenie otwarto koło północy odczytaniem sprawozdania deputacji z posłuchania u króla. Wieść o sankcji aktów ustawodawczych została przyjęta okrzykami, wcale niepochlebnymi dla króla. Baby wrzeszczały: „Aha, zmusiliśmy szelmę do sankcjonowania!"

Z. N. przybrało pozę niewzruszonych i nie dających się niczem wyprowadzić z równowagi przedstawicieli narodu i przystąpiło do zwykłego porządku dziennego. Ale ledwo zaczęto czytać jakieś artykuły kodeksu kryminalnego, jak z ław odezwały się okrzyki znudzonej publiczności: „gwiżdżem na porządek dzienny — my chcemy chleba". Odtąd ten okrzyk chleba stale przerywał wszelką dyskusję. Zaczęto wołać, „niech na trybunę wejdzie Mirabeau." Tego dnia nazwisko to

było wielce popularne wśród tłumu. Nazywano go „nasza mateczka" („notre petite mère, Mirabeau"). Siła jego wymowy narzuciła spokój tłumowi i zmusiła go do szacunku dla Zgromadzenia. Tej nocy nawet Desmoulins go podziwia i nazywa prawdziwym trybunem ludu.

Była godzina 3-ia w nocy, kiedy Mounier, idąc za radą La Fayette'a, zawiesił posiedzenie do dnia następnego. La Fayette, rozstawiwszy straże, udał się sam na spoczynek. Ta parogodzinza nieobecność komendanta miała się stać w historji tego dnia, a raczej tej nocy złowroga. Rivarol później pisał o nim: „La Fayete we śnie spiskował przeciwko swemu królowi". Mirabeau zaś drwiąco przezywał go odtąd „generałem śpiochem" albo „generałem Morfeuszem". Thiébault, współczesny gwardzista narodowy, opisujący wiele lat później zapamiętane zdarzenia, nie może wyjść z podziwu, jak generał komenderujący mógł zaniechać takich elementarnych środków ostrożności, czy bezpieczeństwa, których zaniedbanie byłoby karygodne dla najzwyklejszego sierżanta.

Z zarządzenia La Fayette'a gwardja przyboczna królewska cofnęła się wgłąb zamku i objęła straż wewnętrzną zamkową, podczas gdy na zewnątrz czuwali tej nocy gwardziści narodowi. Jakim sposobem jedno wejście zamkowe okazało się przez całą noc nie zamknięte i nie zabezpieczone przez straże, kto i w jaki sposób pierwszy to zauważył, co to byli za ludzie, którzy tędy przenikli do środka, i w jakim celu — wszystko to są pytania, nierozstrzygnięte przez późniejsze śledztwo sądowe, ani do dziś dnia przez naukę. Czy była to zwykła eskapada motłochu, marodującego po pierwszem przebudzeniu się ze snu o świcie (była godzina 5-a rano), czy uplanowany zamach na życie króla i królowej — do dziś dnia niewiadomo. Śledztwo w kierunku skompromitowania ks. Orleańskiego i Mirabeau było prowadzone z inicjaty-

wy La Fayette'a. Ten ostatni zmusił nawet później ks. Filipa do dobrowolnego opuszczenia kraju, co ściągnęło nań owe pogardliwe odezwanie się Mirabeau, iż nie zrobiłby go nawet swoim lokajem. Rola samego Mirabeau była w tych wypadkach ciemna i zagadkowa. Był uprzedzony o najściu tłumu na Wersal, jakeśmy to już mówili, i przygotowywał teren de akcji w Z. N. przeciw królowi i królowej—to rzecz pewna. Na czyją korzyść--niewiadomo. La Marck stwierdza, że tego dnia Mirabeau był z nim nierozłączny, ale być może, iż przygotowywał sobie alibi. Zato później cały przebieg wypadków owych dni dostarczyły mu materjału do oskarżeń przeciw La Fayette'owi.

Jakiekolwiek były przygotowania, dość, iż nad ranem, koło g. 6-ej banda uzbrojona, mimo straże rozstawione, dostała się przez otwartą furtkę do środka zamku. Tu, na schodach i w przedsionku, rozpoczęła się walka z gwardzistami królewskimi. Jeden z tłumu na pytanie, czego chcą, odpowiedział: „serca króla i królowej, oraz ich wnętrzności, aby z nich zrobić kokardę narodową". Hałas ten obudził króla i królową. Marja Antonina w bieliźnie nocnej ratowała się ucieczką na pokoje królewskie. Przybycie La Fayette'a, obudzonego ze snu, uratowało parę królewską, zwłaszcza że gwardja przyboczna w obawie o swoje życie zrzucała już oznaki służbowe tłumowi. Ponieważ tłum ten, zebrany przed zamkiem, zachowywał wciąż postawę złowrogą, przeto król i królowa z małym delfinem na życzenie La Fayette'a pokazali się mu z balkonu dziedzińca marmurowego. Przywitały ich okrzyki: „Król do Paryża!" Ludwik XVI wezwał wówczas do siebie prezydenta i oświadczył mu swą wolę przeniesienia się do Paryża. Z. N., uwiadomione po otwarciu posiedzenia o decyzji królewskiej, powzięło uchwałę na wniosek Mirabeau, iż „osoba króla i Z. N. są nierozłączne na czas sesji obecnej". Przed ruszeniem

w drogę królowa pokazała się jeszcze raz tłumowi na balkonie, przyczem La Fayette pocałował ją w rękę. Odpowiedzią na tę manifestację był okrzyk tłumu: „Niech żyje królowa! Niech żyje generał:" Po opuszczeniu przez parę królewską zamku ktoś przybił na nim kartkę z napisem: „Wersal do najęcia".

Była ciekawa ta procesja, która ruszyła w południe z Wersalu do Paryża w celu odprowadzenia króla. Jeden z współczesnych nazwał ją pogrzebowo-hecarską. Powóz królewski, w którym zajęli miejsce król królowa i siostra króla, (t. zm. Madame) Elżbieta poprzedzał, jak i zamykał oddział wojska różnej broni, w zamienionych ubiorach — gwardziści narodowi z gwardzistami królewskimi pomieszani — na znak zbratania, bez wszelkiego szyku i porządku. Za parą królewską długi szereg powozów dworskich, oddanych do rozporządzenia deputowanym. Wszystko to zwolna posuwało się wśród tłumu wielotysięcznego, pieszego, uzbrojonego, ciągnącego armaty, zaglądającego co chwila do powozu królewskiego, niosącego chleb lub inną żywność, zatknięte na pice lub na bagnecie. Otwierały zaś ten orszak kanibalów, jak ktoś go nazwał, głowy dwuch gwardzistów królewskich świeżo zabitych, niesione na pikach, La Fayette jechał cały czas konno przy drzwiczkach powozu królewskiego.

Była godzina 7-a wieczór, kiedy pochód stanął u rogatki, skąd w ciągu dwuch godzin jeszcze posuwał się wśród szeregów gwardji narodowej i milczącego tłumu na ratusz. Tu powitał króla ponownie mer Paryża. Ludwik XVI wyraził się: „Przybywam zawsze z przyjemnością i z zaufaniem pośród mojego ludu". Bailly, powtarzając słowa królewskie, opuścił wyraz zaufanie, na co mu zwróciła uwagę królowa. Z ratusza około II-ej w nocy para królewska udała się na spoczynek do pałacu Tuillerjów, niezamieszkałego przez dwór od czasu opuszczenia go przez Ludwika

XIV, gdzie nawet pokoje mieszkalne nie były dla przyjezdnych przygotowane.

Tak skończyły się te dwa dni październikowe, które same w sobie były też nową rewolucją, albo zamknięciem jednego, a otwarciem drugiego całkiem nowego okresu tejże rewolucji. Jeden ze współczesnych tak ocenia doniosłość wypadków tych dwuch dni z punktu widzenia późniejszego rozwoju rewolucji: „Te dwa dni przesunęły o całe 3 do 4 lat wojnę domową i najazd nieprzyjacielski. Przez ten czas rewolucja nagromadziła siły i środki obronne, które pozwoliły nieuchronną klęskę i zgubę narodu przeobrazić w stanowcze zwycięstwo. Zbawienie przeto rewolucji polegało na tych dwuch dniach, które zawiodły plany i rachuby jej wrogów" (Pasquier). Tak zapatrują się na wypadki ci, którzy o zdradzie króla, o zamierzonej jego ucieczce i przywołaniu na pomoc wrogów przeciwko swemu narodowi, byli święcie przekonani. Historja musi stwierdzić, że do tych obaw powodu jeszcze narazie nie było, raczej, że te obawy popchnęły króla do tych sposobów ratunku, jakie mu przedwcześnie zarzucono. Ten sam zresztą autor, nieposzlakowany skądinąd patryjota i rewolucjonista, wyraża się o roli generała La Fayette'a w ciągu tych dwuch dni, że jeśli chciał jeszcze wówczas zachować króla, to chyba tylko króla bez stanowiska monarszego, „króla bez królestwa, czyli manekina". A o przygotowaniu samych wypadków, że La Fayette „nie tylko chciał dni październikowych, ale nawet, jeśli o co troszczył się w czasie nich, to o zachowanie tylko pozorów... i uratował je całkiem licho".

Jakoż od tej chwili sytuacja La Fayette'a nie tylko na dworze, ale w całym państwie stała się wyjątkowa. Zachował on stanowisko i przybrał rolę prawdziwego majordoma (maire de palais), jak go nazywał Mirabeau. Istotnie, król i królowa dobrze wiedzieli, że

odtąd w jego rękach spoczywa nie tylko ich tron, ale i życie.

Świadek naoczny, który na drugi dzień składał oficjalne powitanie parze królewskiej wraz z ciałem parl mentu, powiada, że twarz Ludwika XVI miała wyraz zrezygnowany. Smutek królowej miał w sobie odcień hardości i rodzaj oburzenia. Przez cały czas audjencji trzymała na kolanach delfina, jakby szukając w tym dziecku zasłony.

Zresztą namiętności tłumu zaraz po sprowadzeniu pary królewskiej do Paryża uspokoiły się, a raczej uspokoili je ci sami, którzy przedtem ten tłum rozkołysali. Zaczęły się manifestacje sympatji pod adresem rodziny królewskiej, sam ej nawet królowe pod oknami pałacu i w ogrodzie tuilleryjskim. Królowaj rozdawała wśród tłumu kokardę narodową, a jakaś prosta kobieta apostrofowała ją w ten sposób: „niech dobra królowa więcej nas nie zdradza, a my ia będziemy kochały wszystkie".

Pierwsza reakcja w Zgromadzeniu Narodowym. Hr. Mirabeau.

„Rewolucję 1789 r. zrobiła burżuazja do czasu, kiedy spostrzegła się, iż rewolucja ta przechodzi poza granice interesów, przez te klasy zakreślone, i że dalsze jej fazy mają na celu wyzwolenie ludu—włościan czy robotników".

Taki jest pogląd dzisiejszy klasyczny oficjalny, jeśli tak można się wyrazić, na charakter rewolucji r. 1789 we Francji, przyjęty i propagowany przez pewien także odłam nauki. Ale jeżeli chodzi o twierdzenie ogólne, iż stan trzeci był inicjatorem i głównym twórcą rewolucji r. 1789, to jest to pogląd, raczej sztuczny, retrospektywny, aniżeli ściśle naukowy. Opiera się on na prostej empirycznej formule, iż „ten zrobił, kto wyciągnął z tego korzyść".

Bezstronność naukowa każe raczej stwierdzić, iż rewolucję tę zrobiły wszystkie warstwy, ściślej mówiąc, zrobili ci, którzy święcie wierzyli w Rousseau i w jego „Contrat social" czyli w „Umowę społeczną". Dzieło to było ewagelją dla wszystkich warstw, dla wszystkich działaczów okresu rewolucyjnego—od Sieys'a począwszy do Robespierre'a włącznie tak samo, jak było kodeksem dla wszelkiej mądrości prawodawczej hrwolucyjnej, bez różnicy okresu, z którego ona pochodzi, czy nim miał być rok 1789, czy 1792 lub 3.

O arystokracji ówczesnej najlepiej wyraził się Taine, powiadając, iż „nigdy żadna nie była tak dalece liberalna, humanitarna, przekonana o potrzebie reform, jak arystokracja z czasów rewolucji". Zresztą ulegała ona złudzeniu, że popierając ją, sama utrzyma się przy władzy. O szlachcie prowincjonalnej mówi jeden z przedstawicieli jej współczesnych (Ferriéres), iż „była tak dalece zmęczona dworem i ministrami, iż większość jej była demokratyczna". Co do stanu trzeciego czyli burżuazji, to mamy świadectwa współczesne, iż od początku byli wśród niej i tacy, którzy określali rewolucję, jako „bunt utytułowanych", którzy nie rozróżniali nawet między buntem a rewolucją, jak ów mer z Nîmes, który wyraził się „odbierzcie temu zjawisku nowe brzmienie i nazwijcie je po imieniu, a okaże się, że prócz pojęcia buntu nic nie zostanie". Widzimy zatem tutaj bardzo słabe poczucie klasowe.

Po dniach październikowych, podobnie jak i po dniach lipcowych, zaznacza się wprawdzie bardzo silnie kryzys i reakcja porewolucyjna. Tylko, jak tam arystokracja, teraz tutaj dezerteruje bogata burżuazja ze stanowisk, przedewszystkiem ze stanowisk deputowanych Zgromadzenia Narodowego. Wśród nich Mounier, przewodniczący Z. N. w dniach październikowych, który w dodatku w samym tym Z. N. miał sławę, jako jeden z twórców i inicjatorów rewolucji prowincjonalnej. Teraz wraca do domu i marzy, że na prowincji zorganizuje opór przeciwko Paryżowi. Podejmuje on inicjatywę do zwołania Stanów Generalnych w rodzinnym Delfinacie, ale municypalność miast Grénoble i Valence protestuje przeciwko temu, a w międzyczasie Z. N. wydaje zakaz ich zwoływania (16 października). W końcu i Mounier emigruje do Szwajcarji. Razem z nim dezereterowało albo absentowało się ze Z. N. około 150 jego członków z pośród prawych, umiarkowanych. Byli to konstytucjonali-

ści na wzór angielski, których sprawa izby wyższej, a później veto królewskiego zniechęciła do obrad Z. N., a październikowe wypadki wygnały z sali obrad zupełnie. Nieobecność ich w Z. N. osłabiła tylko szanse porozumienia króla z narodem, w czem mogli być pomocni, jako pośrednicy. Wzmogła się natomiast siła żywiołów skrajnych i to z obydwuch stron. Na prawicy pozostali tylko ci, którzy nie wierzyli wcale w rewolucję, a myśleli o przywróceniu dawnego porządku rzeczy — dawnych przywilejów; pensyj i synekur. Byli to ci, którzy uważali się za partję królewską, naprzekór i wbrew swojemu królowi, z drugiej strony pozostała skrajna lewica, w samym zgromadzeniu naogół słaba, zato zyskująca coraz większy wpływ nazewnątrz, wśród publiczności, zwłaszcza od chwili przeniesienia się Z. N. do Paryża. Poparciem jej stanowiska tudzież dążeń stał się klub jakobinów.

Zawiązkiem jego było, jakeśmy już wyżej mówili, koło bretończyków, zbierające się w jednej z kawiarni wersalskich przy ulicy de la Pompe. Założycielem jego miał być dep. Chapelier, adwokat z Rennes, ale inicjatywa ponoć wyszła od Mirabeau. Ten ostatni poruszył potrzebę założenia klubu, którego członkom Z. N. brakowało, a na pytanie, co to oznacza, odpowiedział, że jestto związek ludzi, których dziesięciu nakaże drżeć stu tysiącom rozdzielonych. Jakoż tu, w klubie bretońskim, zbierała się z początku cała elita deputowanych naprzód z pośród Stanów Generalnych, później Z. N. Tu przygotowywano uchwały najważniejsze parlamentarne, i stąd wychodziły dyrektywy dla głosowań w dniach przełomowych, jak 17 i 20 czerwca lub 4 sierpnia.

Po podjęciu uchwały, iż Z. N. jest nierozłączne z osobą króla, przeniosło się do Paryża. Ostatnie posiedzenie w Wersalu odbyło się 15 października. Razem ze Zgromadzeniem przeniósł się także i klub

bretoński. Pierwsze znalazło z początku pomieszczenie w pałacu arcybiskupim, wśród ludnych robotniczych dzielnic Paryża, ale nie długo, dopóki nie przygotowano dlań nowej siedziby w Ujeżdżalni (le Manége), obok Tuillerjów, a więc w pobliżu króla.

Tu, w sąsiedztwie przy ulicy St. Honoré, usadowił się klub bretoński, który przestał być jednak wyłącznie klubem deputowanych, a stał się dostępnym dla wszystkich, pragnących doń przystąpić i płacących pewne składki. Klub nazywał się odtąd stowarzyszeniem przyjaciół konstytucji (societé des amis de la constitution). Na salę obrad wynajęto refektarz byłego klasztoru Jakobinów. Stąd poszła nowa nazwa klubu i stowarzyszonych. Nazywano ich jakobinami.

Ludwik XVI po przesiedleniu się do Paryża zmienił swój stosunek do reprezentacji narodowej, przynajmniej na zewnątrz. Upór jego w sprawie podpisania Deklaracji praw był ostatnim. Odtąd podpisywał już wszystko, co mu przedkładano. Ale równocześnie zawiadomił poufnie za pośrednictwem swego tajnego agenta (opata Fonbrune'a) spokrewniony dwór madrycki, iż jego akty nie są dobrowolne, i że zgóry przekreśla to wszystko, co na nim wymuszone będzie przez rewolucję.

Taki sam był stosunek króla i do La Fayette'a. Napozór król i jego ministrowie oddali się całkowicie do dyspozycji generałowi. Ludwik XVI na znak zaufania oddał mu dowództwo, oprócz gwardji narodowej, także wojsk linjowych w obrębie 15 mil od Paryża. Królowa utrzymywała, że mu zawdzięcza życie w dniu 6 października. Czy szczerze — dalsze wypadki miały to pokazać.

Narazie po kryzysie październikowym w rewolucji nastąpiło pewne zacisze. Pierwszem znamieniem tego było ocknienie się władzy, dotychczas bezczynnej. Obok wdrożenia śledztwa w sądzie kryminalnym

(Châtelet) przeciwko sprawcom zamachu na życie pary królewskiej wydano nakaz aresztu przeciw autorowi pisma podburzającego, Maratowi. Niebawem deputacja municypalności Paryża stanie u kratek Z. N. i żądać będzie kar na zakłócających spokój publiczny. A po okrutnym zamordowaniu przez tłum jakiegoś piekarza, obwinionego niesłusznie o ukrywanie chleba, Z. N. zdobywa się na krok stanowczy i wydaje prawo, upoważniające do użycia siły zbrojnej w celu rozpędzenia zbiegowisk ulicznych (21 października). Jestto t. zw. prawo wojenne (la loi martiale). Pozwala ono na użycie broni przeciw tłumowi po trzykrotnym ostrzeżeniu go i wywieszeniu czerwonej chorągwi. Na podstawie tego prawa został powieszony jeden z robotników hal targowych, co wywołało, prawda, zdumienie ulicy, pytającej: „więc jakąż mamy wolność, jeżeli nie będzie można wieszać samemu nikogo".

Więcej, aniżeli te zarządzenia wojenne, podziałało na uspokojenie ludności usunięcie braku chleba. Od 18 listopada ogonki przed sklepami z pieczywem skończyły się. Rząd municypalny Paryża, świeżo ukonstytuowany z wyborów, dbał o aprowizację stolicy. Kwestja taniości chleba była kanonem dobrej administracji w czasie rewolucji. Zarządzono wszelkie środki, aby cena chleba utrzymała się stale na pewnej wysokości. Dokonano zamówień na zboże w Gdańsku, Rydze i Hamburgu. Te trzy składy były głównemi dostawcami zboża dla zachodu Europy. Przed wypadkami nawet październikowymi oskarżano Anglję, iż nie puszczała zboża z Polski, i że okręty jej zatrzymywały armatorów z Hamburga i Gdańska w drodze do Francji.

To częściowe uspokojenie umysłów było niewątpliwie zasługą i La Fayette'a. Był on przekonany o potrzebie wzmocnienia autorytetu władzy i myślał to uczynić za pośrednictwem Zgromadzenia Narodowego,

działającego w zgodzie z królem. „Nienawidzę zbytni wpływ jednostki". pisał do Mouniera (23 października)... „Jedyny sposób uniknięcia dla nas wojny domowej jestto wziąć za punkt wyjścia sytuację dzisiejszą i działać ze Z. N. i przez niego łącznie z królem".

W tym celu La Fayette zbliżył się do partji ludowej—egzaltowanych (exagéres) czyli najwpływowszych z pośród dawnych bretończyków, a obecnie klubu jakobinów. Na czele ich stał Duport. jurysta, entuzjasta wolności, ale malkontent, o fałszywej ambicji, marzący tylko o władzy. Drugim był Barnave, młody adwokat, wybrany w Delfinacie przy poparciu Mouniera; narazie przystosowywał się do poglądów mistrza, ale później zniechęcił się do roli subalterna, i zaczął myśleć o roli trzymającego pierwsze skrzypce. Trzeci Lameth, Aleksander (brat jego Karol), młody człowiek, także z pośród arystokracji o charakterze nieukróconym. Ci ludzie nazywali się teraz partją markiza La Fayette'a. Ten ostatni pragnął pozyskać i najwpływowszego z mówców Z. N. — hr. Mirabeau i odbył z nim oraz z Lamethami konferencję w Passy, u siostrzenicy jego, hr. d'Aragon. La Fayette proponował mu 50 tys. liwrów i ambasadę w Konstantynopolu, widocznie chciał się go pozbyć z Paryża. Mirabeau odrzucił tę drugą ofertę — gra była o większą stawkę: chodziło o zmianę ministrów. Mirabeau przegrał partję dzięki intrydze przyjaciół La Fayette'a w Z. N., a niebawem wyraził się o generale, iż „równie niezdolny jest złamać, jak i dotrzymać danego słowa" i że „wogóle jestto człowiek niedołężny poza chwilą wybuchu, kiedy mógłby, a do pewnego stopnia chciałby wszystko".

Historjografja, zwłaszcza współczesna Francja, nie lubi pisać o roli Mirabeau, jako niedoszłego zbawcy monarchji w pierwszych latach rewolucji, i w swej ocenie wypadków kładzie nacisk na przewrót, którego

rezultatem jest dzisiejsza Francja, jako na proces niemal żywiołowy, historyczny. Wpływu jednostki na dzieje nie docenia. P. Madelin jest sceptykiem. Aulard mało poświęca uwagi tym trzem latom rewolucji, szukając raczej początków obudzenia się idei republikańskiej. Mathiez wogóle zaczyna rewolucję od pojęcia terroru i ideału demagogicznego Robespierre'a, będącego poniekąd protoplastą idei zarodowej dzisiejszego komunizmu rewolucyjnego.

Mirabeau nie był doceniany i przez współczesnych. Od Talleyranda pochodzi zdanie, że o Mirabeau nigdy nie można było się dowiedzieć, co to za człowiek. Pani de Stael pisała o nim „osławiony hr. Mirabeau, który się sprzedaje całkowicie, wszystkim i każdemu... ten człowiek chce być ministrem, i są ludzie rozsądni i uczciwi, którzy godzą się z tą myślą". A echem tej opinji jest jej mąż w depeszy do króla Gustawa szwedzkiego (22 października) „osławiony hr. Mirabeau, który się każdemu pokolei sprzedaje". Taką sam opinję zaczerpnął o nim i bawiący podówczas w Paryżu cudzoziemiec, amerykanin Morris, pisząc o Mirabeau: „jeżeli się go użyje, to wzbudzi się tem pogardę, jeżeli się go pominie, to wzbudzi się tem niebezpieczeństwo".

Sam Mirabeau mówił o sobie, że uważają go za człowieka ambitnego, w każdym razie nie w znaczeniu pospolitym—żądzy zaszczytów lub orderów. Cel swój określa bardzo wysoko: „Chciałem przygotować, przyspieszyć, i być może, określić wielką zmianę, rewolucję, w rodzaju ludzkim na korzyść tegoż rodzaju i przy pomocy ducha czasu oraz okoliczności niezwykłych". Z dumą mówi o sobie, że „cel ten do pewnego stopnia osiągnąłem". Skarżył się, że niedoświadczenie i perfidja rządu z jednej strony, głupota i niezręczność wrogów rewolucji z drugiej — pociągnęły go nieraz poza granice wskazane, ale nigdy nie odstąpił zasad

wolności, które zdaniem jego miały trzech wrogów w tych czasach: kler, szlachtę i parlamenty. Ci musieli zginąć. Ostatnią zaporę, jaka oddzielała go od celu, tak scharakteryzował: „ożywić władzę wykonawczą, odrodzić autorytet królewski, i pogodzić go z wolnością narodową, tego nie da się uczynić bez nowego ministerstwa, ale to ministerstwo powinno być połączone z ciałem ustawodawczem. Na tę myśl muszą przyjść w końcu, albo rewolucja nigdy nie będzie skonsolidowana". Francję nie inaczej później uratował Napoleon, jak zorganizowaniem władzy, przywróceniem jej powagi czyli prestiżu i pogodzeniem jej, jeśli nie z wolnością, to przynajmniej z godnością narodową.

Pani de Stael, której poglądy są odbiciem sądów o rewolucji i jej działaczach pierwszego pokolenia porewolucyjnego, która sama dała obraz historyczny tej epoki, mówi o Mirabeau, że to był umysł bardzo rozległy i charakter energiczny, który uważał się za dość silnego, aby obalić rząd i ustalić na jego miejsce porządek jakikolwiek, byle był jego dziełem. Podkreśla przytem jego ambicję gwałtowną, której żaden historyk nie może zaprzeczyć, ale dodaje, że ten zamysł jego gigantyczny zgubił Francję i jego samego. W szczególności zarzuca mu, iż z początku zachowywał się, jak spiskowiec, warchoł i rewolucjonista, chociaż istotny punkt widzenia jego był poglądem męża stanu, jak najbardziej rozważnego. Tłumaczy zaś jego postępowanie tem, że Mirabeau, spędziwszy cały swój żywot (do 40 roku życia) w więzieniach, gwałtach i procesach, rozstał się z towarzystwem przyzwoitym, i pierwszym jego życzeniem było dostać się do niego napowrót.

Pani de Stael zbyt ma wysoką opinję o towarzystwie ancien régime'u, może taką, jaką wyrobiła sobie o towarzystwie za czasów Francji zrestaurowanej. Za ancien régime'u trudno, a nawet nie warto

było szukać cnót specjalnych w towarzystwie, i p. de Stael przesadza, powiadając, że Mirabeau musiał podpalić gmach cały, chcąc się dostać do współczesnych paryskich salonów. Raczej przeciwnie, trzeba powiedzieć, iż Mirabeau był cały dzieckiem swej epoki — epoki ancien régime'u: ambitny, chciwy, kłótliwy, przedajny, bez cienia zasad i bez najmniejszego skrupułu, lecz zarazem czuły, łagodny, dobroduszny, nawet sentymentalny chwilowo á la Rousseau. Nikt o nim gorszej opinji nie pozostawił, jak jego ojciec, markiz de Mirabeau*): „małpa, wilk, czy lis—wszystko to nadaje się na określenie jego", a w dodatku „sprzedajny do szpiku kości". Dziad bohatera był żołnierzem pod rozkazami Vendôme'a, ojciec—znany encyklopedysta, autor dzieła „Przyjaciel ludzi" („Ami des hommes"), króre Tocqueville, głośny pisarz pierwszej połowy zeszłego stulecia, określa, jako „imwazja idei demokratycznych do mózgu feodalnego". Syn naśladował dziada za młodu, służąc w wojsku, między innymi w czasie powstania Paolego na Korsyce, poczem chwycił za pióro, idąc w ślady ojca. Zresztą cały czas szedł przez życie, według wyrażenia tego ostatniego: „klnąc, bijąc, przeklinając, czyniąc podłość wszelaka, jakiej niema drugiej podobnej na świecie", ale miał i dobre strony—zdaniem ojca, takie, iż „pożyczał od każdego: sierżanta, żołnierza, każdy był dlań wówczas dobry". Ale ten sam ojciec i moralizator pierwszy kazał mu łowić bogaty posag swej żony i sam później ciągał go z więzienia do więzienia, od jednej bastylji do drugiej, przy pomocy listów królewskich (lettres de ca-

---

*) Pochodzenie tej rodziny jest włoskie. Nazwisko rodowe Riquet zahacza o związki z rodem florentyjskich Riquettich. Pierwszy autentyczny przodek Jan Riquet, syn bogatego kupca, był konsulem w Marsylji (około r. 1564), w parę lat później kupił stary zamek, skąd wziął tytuł i nazwisko markiza de Mirabeau.

chet). Sam go oskarżał w listach do sędziów i do ministrów o „kradzież, gwałt, kazirodztwo i ojcobójstwo".

O młodości Mirabeau trzeba pewiedzieć słowami samego bohatera, że była klęską i plamą całego jego żywota: „Czemuż młodość moja skażona zadaje krzywdę sprawie publicznej." *) Ale była to raczej klęska ówczesnego systemu rodziny foedalnej. Na nikim bowiem ancien régime nie zaciążył tak silnie, jak na samej arystokracji.

Młodość Mirebeau spłynęła całkowicie w przygodach awanturniczych, w których odgrywały znaczną rolę i kobiety, pomimo potwornej brzydoty bohatera. Nie było sądu, ani trybunału, w którym nie wisiał by na nim jakiś wyrok, a po porwaniu gwałtem Zofji de Monnier kat in effigie ścinał mu głowę. Uratowało go więzienie w Vincennes na mocy lettre de cachet królewskiego. uzyskanego przez ojca. Później, po wyjściu z Vincennes, ten sam ojciec będzie mu pomagał w sądach do „przywrócenia mu głowy na kark". Albowiem nie wszyscy tak pesymistycznie zapatrywali się na charakter Mirabeau, jak jego ojciec. Jeden z członków jego rodziny wydał o nim taki sąd: „Albo będzie gorszym od Nerona, albo lepszym od Marka Aurelego, ponieważ nigdy nie spotyka się w pojedyńczej jednostce tyle genjuszu, („tant d'esprit"). co u niego. Albo będzie największym bezcześcicielem ludzkości, albo też pierwszym materjałem w Europie na papieża, ministra, generała wojsk lądowych, czy admirała, kancelerza, a być może rolnika". Narazie był zakałą dla całej rodziny.

Gdy go już nawet lettres de cachet, wyjednane

---

*) „Ah, que l'immoralité de ma jeunesse fait de tort á la chose publique".

przez ojca nie mogły ustrzec od więzienia, przekracza Kanał — bawi w Anglji, przebiega Belgję, Hollandję, Niemcy, dostaje się na dwór berliński, gdzie spełnia sekretną misję podwójnej dyplomacji ówczesnej francuskiej i, ledwo opuszcza dwór, gdy dla pieniędzy publikuje całą korespondencję ówczesną dworu francuskiego z berlińskim. Było to już na początku r. 1789. Mirabeau potrzebował pieniędzy na kampanję wyborczą do zwołujących się Stanów Generalnych, i dla tego wydał bez żadnego skrupułu tajne depesze i raporty p. t. „Historja tajna dworu berlińskiego". Skandal był olbrzymi i wywołał interwencję posła pruskiego. Dzieło, wydane anonimowo, wciągało w grę i kompromitowało osobę zaprzyjaźnionego z dworem francuskim, ks. Henryka pruskiego, i skazane zostało na spalenie ręką kata. Ale przez ten czas rozeszło się już w ilości 20 tysięcy egzemplarzy.

Mirabeu był już wówczas głośnym w kraju i zagranicą, jako ten, który walczy piórem z dawnym porządkiem: czy w swym „Szkicu o despotyźmie", czy w piśmie rozgłośnym o „Lettres de cachet i o więzieniach stanu", które napisał w czasie pobytu w Vincennes. Był w korespondencji urzędowej i prywatnej z ministrami, którzy go używali do pisania broszur i pamfletów (między innymi z Montmorinem). Produkcja jego literacka była olbrzymia: listy, pisma, pamflety, dzieła historyczne i prace ekonomiczne. Wówczas (1788—9) następuje i pogodzenie z ojcem, który go nazywa „centaurem pracy" i „najrzadszym człowiekiem w świecie".

Talenty, które w sobie nosił, albo które w sobie przeczuwał, skłaniały go do powrotu i do odegrania roli w gotujących się wypadkach we Francji. Jego pogląd na stosunki przedrewolucyjne maluje najlepiej ustęp z dzieła o monarchji pruskiej. Mówi w nim o kraju, będącym przedmiotem zawiści i pożądania całej

Europy, — kraju, który ma wielkie zdobycze do zachowania, wielkie zwycięstwa do przebłagania, wielkie klęski do zatarcia, wielkie interesy do obrony, a tymczasem w kraju tym nałóg frondowania przyjmuje się za wolność, opinja stolicy i jej puste wylewy słowne służą za rękojmię odbudowy państwa, z jednej strony panuje przepych bezprzykładny, i zbytek wyuzdany, a z drugiej grabież nieobliczalną, bezład i wszelkie jego wybryki przyjmuje się za wyraz potęgi. „Jeżeli jest taki kraj na świecie", w końcu od siebie dodaje: „radzimy mu zastanowić się nad składem armji pruskiej." Mirabeau naocznie poznał i podziwiał dzieło Frydryka II—monarchję pruską, chociaż o samym twórcy jego wyraża się, że „życiem jego zmęczono się, aż do znienawidzenia go". On pierwszy przeczuł i przepowiedział koniec wielkości Prus i pogrom ich przez Napoleona, określając stan tego państwa tuż po zgonie Wielkiego Fryderyka, jako zgnilizna przed dojrzałością (la pourriture avant la maturité).

Na wieść o zwołaniu Stanów Generalnych Mirabeau pośpieszył z zagranicy do kraju, jakby w przewidywaniu, że chwila jego nadeszła. Przy ubieganiu się o mandat liczył na poparcie Montmorina, do którego pisał (12 grudnia 1788): „jako obywatel drżę o autorytet królewski, bardziej jak nigdy, konieczny, w chwili, gdy jest na krawędzi zguby". Zapytywał, czy rząd, który dał się wciągnąć w ową groźną zasadzkę, przygotowuje się do tego, aby to zgromadzenie przyciągnąć do siebie raczej, aniżeli je odpychać; czy posiada środki na to, aby nie ulęknąć się kontroli tego zgromadzenia, ale raczej zapewnić sobie jego pomoc. Zapytywał w końcu, czy rząd ma jakiś plan mocny i ustalony (un plan fixe et solide), który mógłby przedstawić zgromadzeniu do zatwierdzenia. I wskazywał na siebie, jako na tego, który ten plan ma. „Ten plan jest to konstytucja, ktora nas zbawi od spisków

arystokracji, od nadużyć demokracji i od głębin anarchji w krórą pogrążył się wraz z nami autorytet władzy królewskiej, chcącej być nieograniczoną".

Mirabeau od początku chciał iść z rządem tak samo, jak w czasie wyborów chciał należeć do kurji swojej szlacheckiej. Odepchnięty zarówno przez rząd (Montmorin odmówił mu zasiłku 5 tys. liwrów), jak i przez swoie towarzystwo poszedł przeciwko nim, ale nie poszedł przeclwko swemu zapatrywaniu. Jego przybycie do rodzinnej Prowancji wywołało cały wybuch namiętności. Po zerwaniu ze stanem szlacheckim mówi z zawziętością: „Biada stanom uprzywilejowanym! lepiej być człowiekiem prostym, z ludu, aniżeli z pośród szlachty, ponieważ przywileje skończą się, a lud jest wieczny". Przecież na rolę, mu przeznaczoną, wybrańca tego ludu zapatrywał się z melancholją od chwili jej zarysowania się, „ofiarują mi" powiada: „smutny, złudny i niebezpieczny zaszczyt być trybunem ludu".

Jego program do Stanów Generalnych był bardzo skromny. Prawda, że domagał się zgody narodu na podatki, wolności obywatelskiej, ciągłości pracy ustawodawczej zgromadzenia. Ale był zdania, że jaśli to będzie załatwione, to reszta pójdzie łatwo. Jego program nie był ani rewolucyjny, ani republikański, lecz nawskroś monarchiczny. „Oto dlaczego powinniśmy być i ja sam będę zawsze osobiście monarchistą" pisał: „bo republika byłaby utworzona z arystokracji, któraby nas zjadała: byłoby to ognisko najczystszej tyranji". O szlachcie — warstwie, która go wydała, wyrażał się z największą pogardą: „Ci ludzie skończą tem, iż zdemonarchizują Francję".

Taki był człowiek, o którym sama p. de Stael powiedziała, że wszystko przewidział. Ma słuszność, powiadając, że Mirabeau w każdym interesie publicznym widział swoją sprawę, i że jego zdolności prze-

widywania były ograniczone egoizmem. Powołuje się nawet na wyrażenie Mirabeau, usprawiedliwiające jego brak skrupułów, zwłaszcza w sprawach pieniężnych: że „mała moralność zabija wielką". Ale musi przyznać, że Mirabeau prócz egoizmu miał ambicję twórczą państwową, choć nie miał zasad moralnych, a raczej zasady jego były zasadami ówczesnego wieku w polityce. Ten arystokrata francuski z drugiej połowy XVIII w. był wielbicielem ilorentyjczyka, którego cząstkę krwi włoskiej po swych przodkach Riquetti'ch posiadał, powtarzając za nim, iż wszystko złe pochodzi stąd, że ludzie nie chcą być ani dosyć dobrymi, ani dosyć złymi, jednym słowem, konsekwentnymi w polityce (Macchiavelli).

Od chwili zwołania Stanów Generalnych był najgorszych przeczuć co do losów króla i monarchji, a równocześnie, jako przedstawiciel stanu trzeciego, rozpoczął swą działalność od walki z rządem i z królem. Do przyjaciela swego, hr. de La Marcka, mającego dostęp do dworu, mówił: „postaraj się pan, aby w zamku uważano mnie raczej za usposobionego za, aniżeli przeciw", a równocześnie zadawał jaknajcięższe ciosy monarchji. Na usprawiedliwienie jego można przytoczyć, iż winę niedołęstwa przypisywał rządowi. „Okręt państwowy" mówił w miesiącu maju: „walczy z najstraszniejszą burzą, a niema nikogo u steru". I zaraz oferta pod adresem zamku: „jeżeli w ministerstwie zechcą ze mną mówić, znajdą mnie oddanego sprawie króla i zbawienia monarchji". Szukał zbliżenia do Neckera, mimo że o zdolnościach jego, jako ministra skarbu, a także jako męża stanu, miał najgorsze wyobrażenie. Ale spotkanie tych dwuch ludzi było gorsze, niż zerwanie. Necker, nadęty, suchy, z przesadną opinją o sobie, podtrzymywaną reklamą, purytanin, niczego się nie spodziewał po tym zepsutym,nycci znym, wyzutym z honoru i wiecznie w dłu-

gach i bez pieniędzy wyrzutku arystokracji. Rozmowa była krótka. Necker spytał, czego sobie życzy, a Mirabeau za całą odpowiedź wstał i wyszedł. Narazie po dniach lipcowych Mirabeau będzie żądał w Z. N. powrotu do władzy Neckera, najpopularniejszego wówczas we Francji człowieka, ale po wypadkach październikowych będzie go piętnował, jako „pogardy godnego szarlatana, który doprowadził tron i Francję do krawędzi zguby, a który się zawziął, aby się nie przyznać do swej niezdarności".

W Z. N. Mirabeau wybił się odrazu na pierwsze miejsce, a słowa jego, powiedziane do hr. Brézé, zrobiły go pierwszym bohaterem rewolucji. Bailly, przewodniczący zgromadzenia, był zmieszany tem, że Mirabeau wyrwał mu z rąk kierownictwo. Jakoż usunął on w cień dotychczasowych przewódców stanu trzeciego, jak Sieysa, Mouniera, Target'a i innych.

W wypadkach paryskich lipcowych nie odgrywał on żadnej roli, ale do ich wywołania przyczynił się, stawiając wniosek o usunięcie wojsk królewskich z pod Paryża. Bailly podejrzywał go o rywalizację w osiągnięciu tytułu merowskiego, który jemu przypadł w udziale. W układaniu Deklaracji praw, następnie w narodach po jej uchwaleniu Mirabeau bierze żywy udział, natomiast nie był obecny na posiedzeniu, kiedy jeden stan ogłosił się całym zgromadzeniem narodowym, ani i przy uchwale 4-ego sierpnia. W tych wypadkach doniosłych Mirabeau okazuje, jakby podwójne oblicze. Unikał starcia otwartego z opinją publiczną, bo łatwo dostałby się na listę zdrajców. Wolał w oczach dworu przedstawiać się, jako jego największy przeciwnik. Stąd na zalecenie swych usług dworowi po dniach październikowych królowa odpowiedziała: „Sądzę, że nigdy nie będziemy tak dalece nieszczęśliwi, aby być zmuszonymi do takiej ostateczności, jak przyjęcie pomocy Mirabeau".

Skompromitowany i śmiertelnie obraziwszy na siebie królową, wypiera się ks. Orleańskiego i szuka zbliżenia do brata królewskiego Monsieura czyli hr. Prowancji, przedkładając mu memorjał (16 października). Doradzał w nim ucieczkę króla, lecz nie zagranicę, tylko do Rouen, skąd mógłby wydać odezwę do narodu i wezwać do siebie Z. N. albo powołać nowe. Przewidywał on już wówczas, że tam, na prowincji—w Normandji, Bretanji, Andegawenji—wybuchnie kontrrewolucja. Nadewszystko ostrzegał przed ucieczką zagranicę i przeniesieniem się do obozu emigracyjnego, jedyne zaś zbawienie dla króla i państwa widział w ścisłym połączeniu się króla z narodem.

W tym planie rewolucji z królem na czele Mirabeau zachowywał i dla siebie pewną rolę. Zabiegał równocześnie o miejsce ministra królewskiego, do czego służyły pertraktacje z La Fayette'm.

Już w połowie września w dzienniku, wydawanym przez Mirabeau (Courrier de Provence) były pomieszczane uwagi na temat szkodliwości trzymania ministrów zdala od ciała ustawodawczego. W końcu zaś tego miesiąca (29 września), w czasie dyskusji nad projektami finansowymi Neckera, Mirabeau stawia wręcz kwestję w Z. N., czy ministrowie królewscy mogą być powoływani z łona członków Zgromadzenia, i ze swego punktu widzenia uważa tę kwestję za możliwą do przyjęcia. Było tu naprzód do zwalczenia teoretyczne uprzedzenie co do konieczności ścisłego rozgraniczenia władz: ustawodawczej od wykonawczej, a dalej i względy czysto praktyczne—obawa wpływu osobistego, nawet korrupcji ze strony wykonawców woli królewskiej, ministrów, pośród posłów, przedstawicieli narodu. Mówca nie podzielał ani jednych, ani drugich z tych obaw, raczej trafnie podkreślał niebezpieczeństwo wpływów zakulisowych — gabinetowych — poza Z. N. ze strony ministrów. Tu zaś

w Zgromadzeniu minister, jak utrzymywał, będzie zwykłą jednostką pośród równych sobie, i wskazywał na potrzebę bezustannych informacyj ministerjalnych i styczności bezpośredniej w ciągu dyskusyj ze Zgromadzeniem zwłaszcza w zakresie finansów.

To, co wówczas było poruszone przypadkowo i okolicznościowo, w drugiej połowie października i w pierwszych dniach listopada, wystąpiło, jako główny cel zabiegów Mirabeau z okazji układów, toczonych z La Fayette'm na temat zmiany ministrów i wzmocnienia władzy królewskiej. Mirabeau przygotowywał atak na Neckera, którego oskarżał o niezdolność, a do którego zresztą i sam La Fayette nie miał przekonania. Pisał do niego (5 listopada), iż jest oszukiwany przez ministrów, że nie pozostaje mu nic innego, jak usunąć Neckera, utworzyć ministerjum ratunku (de premiere force), i co do jego składu pozostawić jemu, t. j. Mirabeau, carte blanche. Zapewniał go, że od poniedziałku to ministerstwo nie będzie posiadało ani grosza, że od wtorku nastąpi wybuch.

Było to po pierwszym ataku na ministra w Z. N. (5 listopada), a dnia następnego Mirabeau postawił trzy wnioski, z których pierwsze dwa były natury finansowej, trzeci zaś opiewał, że „ministrowie j. kr. mości będą zaproszeni do wzięcia udziału w Z. N. z głosem doradczym do czasu, póki konstytucja nie ustali reguł odnośnie do ich stanowiska". To mogło się powieść, ale wystąpiły wpływy utajone, które odsunęły głosowanie w tej materji do dnia następnego.

Na posiedzieniu 7 listopada sprawa przyjęła niepomyślny dla wnioskodawcy obrót. Przyjaciele jego w Zgromadzeniu, jak Sieys, w ostatniej chwili cofnęli się. O Sieysie Mirabeau wyrażał się później „jego milczenie jest klęską publiczną", albo „to jest człowiek zakłopotany (affaré), obarczyłem go reputacją, jaką nie może udźwignąć na siebie". Partja ludowa

zlękła się, a miała ona wpływ na La Fayette'a, który uchodził za jej urzędowego obrońcę i protektora. Argumenty, zaczerpnięte z roli ministrów w parlamencie angelskim, łatwo dały się zbić świeżymi wspomnieniami porażki polityki ministerjalnej angielskiej w okresie wojny o niepodległość Ameryki. Cytowano nawet współczesne pamflety wigowskie, w których utrzymywano, iż „król i naród mają tylko jednego wroga, a nim są ministrowie".

Ale był i argument, skierowany wprost pod adresem wnioskodawcy. Deputowany Lanjuinais postawił przed oczyma Z. N. niebezpieczeństwo, jakie mieści się w genjuszu wymowy jednego człowieka. „Jeżeli genjusz ten może pociągnąć całe Zgromadzenie, składające się z osób, mu równych, to co będzie, jeżeli z wymową jego połączy się autorytet ministerjalny?" I ten argument przeważył. *) Z. N. przechyliło się na stronę przeciwników Mirabeau, i wniosek o dopuszczenie ministrów do obrad Zgromadzenia przepadł.

Mirabeau sprowokowany wniósł poprawkę, ażeby wniosek jego wykluczył imiennie wnioskodawcę z pod działania tego prawa. Ale był to naturalnie tylko zwrot krasomówczy, i dekret, nie dopuszczający żadnego

---

*) Dlaczego p. Mathiez w swej świeżej przepięknej książeczce (wydanej w Paryżu u Colina 1922) każe Zgromadzeniu odrzucać wniosek Mirabeau z pogardy dla niego — oczywista z powodu jego sprzedajności — jest to niezrozumiałe dla autora, który najwięcej zasłużył się nauce francuskiej, odsłaniając tajniki korrupcji parlamentarnej okresu rewolucyjnego. Na tem tle całkowicie zrozumiała i uzasadniona jest jego obrona i apologja jedynego Nieprzedajnego jej bohatera, Robespierre'a. Ale ktoś uprzedzony mógłby z czytanie faktów, podanych przez znakomitego autora, wyciągnąć wniosek, iż rewolucja a korrupcja to jedno, — wniosek oczywista jednostronny i niesłuszny.

członka Zgromadzenia do stanowiska ministra na czas kadencji bieżącej, został uchwalony (7 listopada).

Był to cios dla karjery Mirabeau — rozwianie jego marzeń o stanowisku ministra i o wstąpieniu jego do rządu. Od tego czasu mniej się on interesuje sprawami publicznymi, a przedewszystkiem traci wiarę w skuteczność i pożytek samego Zgromadzenia.

Przedewszystkiem ma urazę do La Fayette'a, któremu mówi bez ogródki, iż wypadki są bardzo wielkie, zato ludzie są bardzo mali, i co do mnie mniej, niż kiedykolwiek, upatruję tych, z którymi chciałbym razem władować się na okręt". Zarzuca mu, że „z jego upodobaniom do ludzi przeciętnych i z jego słabością do własnych gustów niema nic łatwiejszego, jak zatracić najpiękniejsze przeznaczenie, i gubiąc siebie, skpmpromitować sprawę publiczną". Sam czuje się bardziej znudzony, niż zmęczony, i bardziej zmęczony, niżli zniechęczony lub zraniony. Ale powiada, że jego karjera nie jest jeszcze skończona, i jeżeli będą się starali skrępować jego ruchy, za całą odpowiedź z jego strony będzie to, iż pójdzie naprzód.

Mirabeau wiedział zatem, komu zawdzięcza swoją porażkę, ale mimo chwilowego zniechęcenia, nie dał wytrącić się z obranej drogi. Od czasu memorjału swego październikowego pozostawał wciąż w kontakcie z Monsieurem, którego uratował od pewnej kompromitacji w głośnej i tajemniczej podówczas aferze kapitana Favras'a.

D. 24-ego grudnia aresztowano markiza de Favras, kapitana gwardji szwajcarskiej. Oskarżono go o plan zamordowania La Fayette'a i Bailly'ego, o chęć porwania króla i królewej i uprowadzenia ich do Metzu. Stamtąd król miał udać się do Peronne, aby ogłosić Z. N. za rozwiązane i zwołać nowe Stany Generalne. Znaleziono ponoć przy aresztowanym listy

Monsieura i marszałka de Bonillé'go, komendanta wojsk. La Fayette, pierwszy, do którego sprawa ta wpłynęła, miał te listy zniszczyć. Monsieur jednak w celu odparcia podejrzeń od swej osoby udał się na ratusz i tam wygłosił mowę w swej obronie, którą mu napisał podobno Mirabeau.

Favras w śledztwie nie wydał wspólników. Został on skazany na karę śmierci i powieszony na placu Stracenia (place de Gréve)—pierwszy przykład zrównania szlachty z ludem w prawie kryminalnym, po rewolucji. Był to zresztą i ostatni wypadek tego rodzaju kary śmierci. Odtąd zastąpiono szubienicę — karę hańbiącą — innym narzędziem śmierci humanitarnym, wynalezionym przez jednego z członków Z. N., Guillotin'a, która też od swego wynalazcy otrzymało i nazwę — gilotyny.

„Naród, prawo i król"—nowy ustrój Francji.

Od chwili przeniesienia się do Paryża Zgromadzenie Narodowe kontynuowała pracę nad konstytucją, której pierwsze 19 artykułów były już w Wersalu uchwalone. Kwestje roli ciała ustawodawczego i władzy króla były w nich przesądzone. Atrybucje króla były tak poobcinane, że był on właściwie tylko reprezentantem państwa. Zwierzchnictwo czyli istotną władzę przyznawali sobie jedynie sami wybrańcy narodu. Król był niczem, a raczej biernym narzędziem w rękach Zgromadzenia Narodowego.

Na posiedzeniu 15 października, ostatnim przed przeniesieniem się do Paryża, obalono ustrój stanowy—resztki dawnego régime'u, znosząc różnice między przedstawicielami stanów w Zgromadzeniu.

Reforma administracyjna została oparta na zasadzie wyborów wszystkich urzędników zarówno gmin, powiatów, jak i prownicyj (departamentów) przez obywateli. Obywatele czynni wybierali w zgromadzeniach trzech stopniowych (gminnych, powiatowych i prowincjonalnych) posłów, sędziów i urzędników. Prawo czynne opierało się na zasadzie podatkowej, na liczbie zaludnienia i na miejscu zamieszkania obywateli. Zniżało ono liczbę uprawnionych do głosu w porównaniu do liczby przy wyborach do Stanów Generalnych, przeciwko czemu protestował jeden tylko Robespierre.

Departament była to nowa jednostka administracyjna, wprowadzona zamiast dawnych ziem historycznych. Punktem wyjścia dla tego nowego podziału był wybór ośrodka administracyjnego. Chodziło o ułatwienie administracji, aby każdy miał najwyżej jeden dzień drogi do siedziby władz i miejsca wyborów. Przeważnie przeto dawne prowincje dzielono na części (np. Bretanję i Normandję—każdą na 5), dając nowym jednostkom administracyjnym nowe nazwy, przeważnie od gór i rzek. Ilość tych departamentów określono na 83 (dekret z d. 15 stycznia 1790 r.)

Zrąb więc konstytucji był już gotowy w lutym 1790 r. Ale nad całością dzieła Z. N. pracowało okrągłych lat dwa. Tem tylko można wytłumaczyć olbrzymie dzieło przeobrażenia, jakie dokonało. Oprócz administracji, całe sądownictwo zostało zmienione i oparte na nowych zasadach, które się przyjęły później w całej Europie. Podstawą jego było skasowanie wszelkiego sądownictwa dawnego, opartego na różnicach stanowych lub kastowych, i przekazanie go równym sądom tudzież mocy równego prawa dla wszystkich. Zasada wyboru sędziów i tu była utrzymana na wszystkich stopniach, poczynając od sądów pokoju (I-ej instancji) poprzez trybunały powiatowe (sąd apelacyjny) i prowincjonalne (sąd kasacyjny) aż do Sądu Najwyższego (Haut Cour), sądzącego ministrów i zbrodnie zdrady stanu. Sądownictwo karne również oczyszczone zostało ze wszelkich pozostałości procedury i kar średniowiecznych (jak np. tortur). Pozostała jednak jeszcze kara śmierci, jak najgwałtowniej zwalczana przez Robespierre'a.

Porównywując dzieło prawodawcze Z. N. czyli t. zw. konstytucję francuską z r. 1791, z późniejszymi pracami konstytucyjnymi, każdy bezstronny historyk musi przyznać, iż żadna z nich nie dorównywała ogromem swym i zakrojem dziełu twórców pierwszej kon-

stytcji. Ale też takiego doboru ludzi, jakich miała ta pierwsza konstytuanta, nie posiadało żadne ciało ustawodawcze późniejsze tak pod względem inteligencji, jak i patryjotyzmu, ofiarności publicznej i wytrwałości w pracy. Odmieniony tylko w tendencji swej i założeniu ten ustrój: z autonomicznego na centralistyczny i z wyborczego na nominowany przez rząd, ostał się w konstytucji r. VIII, nadanej przez Napoleona, i wraz z podziałem administracyjnym utrzymał się do dziś dnia, jako spadek rewolucyjny we Francji. Już przez to samo widać, jak wielką rolę odegrała rewolucja w dziejach współczesnych Francji.

Aby jednak uznać i ocenić zasługi ustawodawców Z. N., trzeba było odległości czasu kilku pokoleń. Praca ta do ustalenia natychmiastowego porządku w państwie nie przyczyniła się. Narazie nie było szemrań, ani zachwytów. Dotychczasowy ustrój był podkopany, a tymczasem rezultaty pracy ustawodawczej, ani dodatnie, ani ujemne, nie dały się jeszcze odczuwać.

Konstytucja nie była jeszcze napisana, ale ona jedna miała służyć za węzeł między królem a narodem. Korzystając więc ze świeżych uchwał Z. N., La Fayette namówił króla, aby złożył przysięgę, iż pozostanie wierny zasadom rewolucji.

Dnia 4-ego lutego Ludwik XVI prawie niespodziewanie przybył na posiedzenie Z. N. i odczytał to, co mu napisał Necker. Król stwierdził w swem przemówieniu publicznie, że będzie bronił i utrzymywał to, co deputowani uchwalili lub co jeszcze uchwalą dla szczęścia Francji. Wezwał zarazem wszystkich do zachowania przywiązania do konstytucji dla utrzymania pokoju, szczęścia i pomyślności narodu. Kończył swoje przemówienie słowami: „oby ten dzień, kiedy wasz monarcha przybywa połączyć się z wami w sposób, jaknajszczerszy i jaknajściślejszy, stał się chwilą pamiętną w dziejach tego państwa".

To wezwanie jest jakby obwieszczeniem zgody między królem a narodem. Przypomina analogiczną chwilę, kiedy powtarzano później i w Polsce to samo hasło: „król z narodem, naród z królem".

W Z. N. przemówienie królewskie przyjęte zostało entuzjastycznie. Po odejściu króla wszyscy członkowie z przewodniczącym na czele złożyli przysięgę na wierność „narodowi, prawu i królowi". Przysięgę tę zobowiązani byli później powtórzyć wszyscy urzędnicy państwowi. Była to t. z. przysięga obywatelska (le serment civique). Słowa jej były hasłem pierwszego okresu rewolucji: naród, prawo i król, zanim zmieniły je inne hasło, już republikańskie: „wolność, równość i braterstwo".

Król działał w tym dniu niewątpliwie, idąc za radą Neckera, a pod presją La Fayette'a, który się bał knowań monarchistycznych. Czy działał szczerze— do dziś dnia trudno powiedzieć. Na zewnątrz jednak tych knowań uroczyście się wypierał. Monarchiści mówili o tym dniu, że był on złamaniem berła przez króla. Mirabeau zaś wyrażał się o przysiędze z przekąsem.

Rok 1790, jak widzieliśmy, zaczynał się pokojowo. Ten rok przez niektórych uważany jest za rok pogodzenia się króla z narodem — rok najszczęśliwszy rewolucji. Niewątpliwie był to rok zacisza, ale też i fermentacji, już nie powierzchownej, jak do lipca i października r. 1789, ale głębokiej i utajonej, politycznej i społecznej.

Organizacje monarchistyczne odżyły i czepiły się tych samych środków, jakich używali dotychczas rewolucjoniści — wierszy, pamfletów, pism codziennych i satyrycznych (jak słynne „Akty apostolskie"). Od początku r. 90 obraz kraju, który wyłaniał się, przedstawiał się w dwóch postaciach: bankructwo skarbu albo wojna domowa, a właściwie te dwa stany łączyły się w jeden. „Po bankructwie powinna nastąpić

wojna domowa", tak pisał ambasador wenecki przy dworze francuskim (11 stycznia 1790). Objawy tego zbliżającego się rozkładu widzieli nie tylko cudzoziemcy, ale i francuzi.

Mirabeau, zepchnięty na plan drugi przez La Fayette'a, podejrzywa wszystko i wszystkich. Widzi zbliżanie się kontrrewolucji w działaniach partyj wrogich, a przedewszystkiem dworu. „Możliwe" pisał (27 stycznia): „iż wyrzeczono się myśli o kontrrewolucji przy pomocy siły (par la force), nie wyrzeczono się jej w drodze układów (par la negociation). To pewne, że podburzają przeciwko Zgromadzeniu wielkie miasta, że zaczynają nas już nauczać" (regenter). Stwierdza on w masie wyborów, zwłaszcza na prowincji uczucie niezadowolenia, raczej zniecierpliwienie z powodu tego, co nazywa „rozwlekłością" prac Z. N. „Naród nasz", pisze: „zmienny i niecierpliwy chciałby już końca tego Zgromadzenia — amfibji — jak je Mirabeau nazywa — napoły konwencji, napoły legislatywy, które zamało zapuściło jeszcze korzeni". Rewolucja nie może być uważana jeszcze za utrwaloną, tak zapatrywał się na stan rzeczy Mirabeau w końcu stycznia. A w połowie lutego, mimo przysięgi króla, skarżył się, że „jesteśmy w najbardziej krytycznym punkcie rewolucji, postawieni w konieczności bronienia się przed zmęczeniem narodu i naszem własnem, podczas gdy strona przeciwna stara się skorzystać z naszej żyłki do wzruszeń i do entuzjazmu, aby z każdego zdarzenia, drobnego lub wielkiego, uczynić sposobność lub pozorną potrzebę wzmocnienia władzy wykonawczej drogą zarządzeń prowizorycznych, to znaczy chce, aby dać jej możność przeszkodzenia nam w dokończeniu konstytucji."

W tych słowach odbija się cała niechęć Mirabeau do nowej koalicji władzy—Neckera z La Fayettem. O generale mówi, że konspiruje za sprawą kró-

lewską przez galanterję, ministrowie — drogą korrupcji, nasi demokraci — przez swe rozbicie i drobny handel interesami prywatnymi.

I Mirabeau nie mylił się. Król i królowa obdarzali Neckera w tym czasie całkowitym zaufaniem. La Fayette rozporządzał jedyną siłą — wojskiem w stolicy. Wpływ jego przeważał zarówno na króla, jak i na Z. N. Partja ludowa — Lameci, Barnave, Duport — patrzeli na niego, jako na szczerego i nieprzekupnego przyjaciela wolności. Ale La Fayette miał słabą wolę i mało energji.*)

Wbrew temu, co się mówiło lub co się robiło u góry, u dołu były fermenty. „Wojna wyborcza, wojna przemytnicza, wojna podatkowa, wojna religijna są w zarodkach w dwudziestu częściach państwa" — tak charakteryzował sytuację kraju w pierwszych miesiącach roku 1790 Mirabeau. „Jest jeszcze poryw w masach, ale tylko to jedno, i niepodobieństwo jest odgadnąć, jaki będzie rezultat kryzysu, który się zaczyna". I ten obraz nie zawierał w sobie żadnej przesady.

Z. N. nieustannie odbierało raporty o rozruchach w kraju na podłożu administracyjnym, skarbowym, wojskowym, a w końcu i religijnym.

W Paryżu dwustu byłych gwardzistów francuskich, którzy przeszli na służbę płatną w gwardji narodowej, zebrało się (w miesiącu styczniu) na polach

---

*) Rzekomo wielka rola, którą miał odegrać La Fayette w tych czasach, a którą jakoby przywraca mu nowsza historjografja francuska z p. Mathiezem, sprowadza się właśnie do tego tytułu ironicznego mera pałacowego, który mu właśnie p. Mathiez za Mirabeau nadaje. Nowością takie zapatrywanie w historjografji francuskiej, jak chce w jednym ze swych artykułów (Myśl narodowa, 1927 nr. 3) prof. Sobieski, nie jest, a raczej byłoby to wskrzeszenie starych poglądów, głównie Thiersa, i to nie tyle literatury historycznej co politycznej — okresu rewolucyji lipcowej. Chodziło o uczynienie z La Fayette'a monarchisty z r. 1830, jakim w r. 1789 90 nie był.

Elizejskich i zażądało podwyższenia żołdu i innych ulg oraz przywilejów. Udało się przy pomocy gwardji narodowej stłumić tę stołeczną rewoltę wojskową. Tem silniej występowała ona zato na prowincji. W Tulonie wybuchł bunt przeciw komendantowi, admirałowi Albertowi (listopad 89 r.), którego wtrącono do więzienia. W Marsylji zamordowano w okrutny sposób komendanta de Bousset'a (w marcu 90 r.). A był to dopiero początek całkowitego rozkładu armji i upadku dyscypliny, który się w całej pełni w następnych miesiącach dopiero okazał. Nie należy pomijać zdanie starego generała Kellermanna, który powiedział, że „rewolucja zawdzięczała swój początek armji linjowej", mając z pewnością na względzie udział gwardzistów francuskich w wypadkach lipcowych.

Takich samych ekscesów, co wojsko, przeciw swoim przełożonym, dopuszczało się pospólstwo przeciwko urzędnikom królewskim, zwłaszcza skarbowym. Po jednym takim zajściu w Bèziers, gdzie zamordowano w okrutny sposów urzędnika celnego, wstąpił na trybunę w Z. N. sam La Fayette, przywitany oklaskami i oświadczył, że „lud chce wolności, ale chce także sprawiedliwości i pokoju i oczekuje ich nie tylko od zakończenia naszych prac, ale i od naszych dekretów prowizorycznych... Oczekuje ich od energji władzy wykonawczej, której nie trzeba już szukać pod gruzami, lecz tam, gdzie ona jest, czyli w konstytucji. Przez nią to i dla niej należy działać z energją w celu przewrócenia porządku publicznego, bez którego wolność nigdy nie jest słodka, ani zapewniona" (posiedzenie d. 16 lutego).

Były to owe środki tymczasowe, do których — zdaniem Mirabeau — La Fayette ucieka się w celu wzmocnienia władzy wykonawczej. Były one wydane, jako zarządzenia dla przywrócania spokoju publicznego z poleceniem wykonania ich przez władze, głównie

municypalne. W dyskusji Mirabeau był im przeciwny, stawiając kwestję ostrzem zwróconą przeciwko królowi, a w gruncie rzeczy przeciwko wszechwładzy generała, pytaniem: czy należy oddac w ręce króla dyktaturę. Robespierre zaś rozpoczął krytykę tych zarządzeń wykonawczych prowizorycznych ironiczną uwagą: „Tyle praw wojennych w czasie jednej tylko sesji parlamentarnej jestto wiele, jak na odnowicieli wolności, jak na przedstawicieli narodu".

Niebawem też z okazji rozruchów w Marsylji Z. N. będzie się poczuwało w obowiązku powściągać zarządzenia poskramiające samych władz municypalnych. Zresztą działalność tych władz, świeżo utworzonych, nie była skoordynowana. Najlepiej dało to się odczuć już w miesiącu styczniu w samym Paryżu, gdzie obwód Kordyljerów sprzeciwił się wykonaniu wyroku na Marata, który schronił się pod opiekę obywateli. Mera Bailly nazwano tam satrapą, a gwardję narodową wojskiem p. La Fayett'a. „Wystarczy nam uderzyć w dzwon i bić w bębny na trwogę, a podniesie się całe przedmieście św. Antoniego — 20 tys. ludzi i odeprze ten najazd wojsk p. La Fayettē'a". Tak przemawiał przewódca tego obwodu, Danton, którego już wówczas nazywano Mirabeau'em kanalji (Mirabeau de la canaille). Wytoczono mu wprawdzie proces o opór władzy, ale obydwie sprawy: i Marata, i Dantona utonęły wraz ze skasowaniem sądu grodzkiego — Châtelet (październik 90 r.)

Słowem we wszystkich objawach życia był chaos, który dla państwa oznacza typowy stan anarchji. W sądownictwie znoszono prastare trybunały, w których przechowała się cząstka starego regime'u, ale broniły się do upadłego parlamenty, zanosząc protesty. Na tych protestach skończyła się właściwie i rola ich historyczna. Likwidowano dawny system skarbowy, ale po jego skasowaniu pozostawały pustki w kasie

i tysiące urzędników, pozbawionych pracy, jak po zniesieniu podatku od soli (la gabelle) 40 tys. urzędników, którzy powiększyli armję niezadowolonych.

Już wówczas daje się zauważyć w społeczeństwie pewna reakcja. Są to objawy jakby otrzeźwiania i powściągania zapędów rewolucyjnych.

Historyk urzędowy rewolucji, p. Aulard, powiada, że rok 1790 jest rokiem obudzenia się strachu w warstwie burżuazyjnej przed widmem krwawego przewrotu, jakie wywołały pierwsze miesiące rewolucji. Spostrzeżenie to jest trafne, o ile nie będziemy przykładali do terminu burżuazja, burżuazyjny, takiego znaczenia, w jakiem wyrazy te pojmujemy dzisiaj. Współcześni nazywali przeciwników rewolucji arystokratami, który to wyraz nie miał nic wspólnego z rodowością i obejmował mnóstwo ludzi także zpośród plebeuszów. Byli to tacy, którzy bądź to przez apatję, bądź dla kaprysu odrzucali wszelkie nowe idee — mówi niepodejrzany świadek współczesny (Józef Clemanceau). Byli też i tacy, którzy nigdy nie zdawali sobie sprawy z własnych przekonań i nie wiedzieli nawet, czy mają jakoweś. A tacy obywatele stanowią większość w każdym kraju i w każdym czasie. Uczonym dzisiejszym podoba się ich nazywać burżuazją, jak rewolucjonistom r. 89/90 arystokratami, inaczej mówiąc rebeljantami, albo nieprawomyślnymi w przeciwstawieniu do obywateli prawomyślnych albo patryjotów.

Ta reakcja, o której wyżej była mowa, albo otrzeźwienie idzie od góry czyli od Z. N., przechodzi do stanu trzeciego — bogatej i wykształconej burżuazji, ale nawet sięga i wgłąb do ludu, zwłaszcza wiejskiego, robotników, chociaż także i do armji

Południe wrzało od Lugdunu do Tuluzu. Tu ożyły dawne namiętności religijne łącznie z nowymi fermentami natury politycznej, a nawet socjalnej. Właściciele fabryk (sukna w Montauban, — jedwabiu w Nî-

mes) są to protestanci, — stanowią oni mniejszość, robotnicy — większość — są katolicy. W Montauban były rozruchy z powodu inwentaryzacji majątku kościelnego. Robotnicy stają w obronie duchowieństwa katolickiego. Municypalność protestancka sprowadza na ratunek gwardję narodową z Bordeaux i Tuluzy. Natomiast w samym Bordeaux były rozruchy antyżydowskie z powodu dokretu, przyznającego żydom prawo obywatelskie.

W Nîmes znowuż municypalność katolicka popada w zatarg z klubami i patryjotami, przeważnie protestantami, którzy przywołują na pomoc chłopów z gór Cévennes, nienawidzących ludności miejskiej, przezywanej zjadaczami cebuli (Cébets). Patryjoci i protestanci masakrują katolików.

Agenci hr. d' Artois, przesiadującego podówczas w Turynie, na dworze króla Sardynji, teścia swego, podsycali ten pożar. Zresztą przerzucał się on z miejsca na miejsce, od Strasburga do Nîmes i od Brestu do Tuluzy. „Niema prowincji w państwie, gdzieby jedno z miast nie przedstawiało obrazu wojny domowej" — tak charakteryzuje sytuację poseł wenecki (w połowie maja). W Alzacji, naprzykład, miasta (z wyjątkiem Strasburga — protestanckiego) były za dawnym porządkiem rzeczy, chłopi za nowym.

Najgroźniejsze były jednak rozruchy w armji, która także dzieli się na dwa obozy. W Lille dwa regimenty burzą się pod pretekstem, że król trzymany jest, jako więzień, w Paryżu, i chcą iść na jego oswobodzenie (kwiecień). W Hesdin znowuż młody oficer 19-letni, nazwiskiem Mikołaj Davout, podnosi bunt w regimencie du Royal Champagne (w maju) — był to późniejszy marszałek armji Napoleona. W sprawozdaniu dla Z. N. minister wojny, La Tour du Pin, biadał nad powstaniem tej — trafnie przez niego określonej — demokracji wojskowej, nazywając ją rodzajem potwora, pożerającego państwo, które go

wydało, Z. N. zaś starało się temu zaradzić, wprowadzając reformy, jak zniesienie obowiązku szlachectwa dla oficerów, kupna szarż, podniesienie żołdu żołnierzy i t. p.

Te wszystkie fermenty podsycały niewiarę w trwałość całego dzieła przeobrażenia. Arystokracja łudziła się w możność sprowokowania kontrrewolucji. Mówiono na wiosnę o zbierających się emigrantach (armji ks. Kondeusza) na pograniczu Francji i o zamierzonym posiłkowaniu jej przez dwory, spokrewnione z Burbonami francuskimi (hiszpański, sardyński i sycylijski).

Na prawicy w łonie członków Z. N. była mowa o zmianie składu przedstawicielstwa narodowego, które rzekomo nie oddawało już nastrojów i zapatrywań ludności. Deputowany Cazalés tłumaczył to potrzebą sankcji przez naród dzieła konstytucji, świeżo podjętego. Projekt ten łączył się z gotującymi się zmianami administracyjnymi — wyborami do świeżo utworzonych departamentów. Cazalés żądał, jako miejsca zebrania przyszłego Zgromadzenia, miejscowość, odległą przynajmniej o 30 mil od Paryża (na posiedzeniu 17 lutego). Ale Mirabeau przeciął odrazu dyskusję na ten temat, przypominając pamiętną uroczystą przysięgę członków Zgromadzenia, iż nie rozejdą się, dopóki nie ułożą konstytucji. Z. N. przecież upoważniło króla do wysłania swoich komisarzy, w celu przeprowadzenia wyborów pierwszego stopnia i municypalnych, ale pospieszyło się ogłosić wygaśnięcie ich mandatów natychmiast po zamknięciu zgromadzeń wyborczych (uchwała 29 marca).

Pomyślny wynik wyborów marcowych zachęcił jednak prawicę do ponowienia żądania zmiany legislatury. Wniosek referował opat Maury, bardzo zręcznie, wskazując na nieważność wyborów poprzednich, dokonanych na zasadach trójstanowych, wobec całkowitego zrównania obywateli według prawa nowego. Ale i teraz na ratunek zagrożonemu w swoj egzysten-

cji Zgromadzeniu pospieszył Mirabeau, powołując się na najwyższe prawo, jakim jest dobro i zbawienie państwa. W swojem słynnem przemówieniu z tego dnia (19 kwietnia) powołał się on na przykład Scypiona Afrykańskiego, który na zarzut, iż złamał prawo Rzeczypospolitej, dał jedyną odpowiedź: „przysięgam, iż uratowałem republikę". Zakończył zaś je apostrofą w kierunku lewej strony izby: „Przysięgam, żeście panowie uratowali rzecz pospolitą".*)

Projekty te wzmocnienia władzy królewskiej, uspokojenia kraju, wreszcie zmiany członków Zgromadzenia kładziono na karb La Fayette'a, który zresztą miał pod tym względem całkowite zaufanie u króla. Mirabeau przeciwstawiał się zaś im, jako próbom przeszkodzenia dziełu konstytucji. Można nawet powiedzić, że nie kto inny, tylko on sam je głównie zgubił i pogrzebał.**)

Nie pozostawało nic innego, jak przebłagać „tego potwora („un monstre"), jak go nazywała królowa. I w kwietniu tego roku dwór przyjmuje od tak dawno ofiarowywane mu usługi hr. Mirabeau.

---

*) ... la chose publique... dwuznacznik. Może oznaczać także i sprawę publiczną, w tym wypadku Mirabeau niewątpliwie myśl swoją złagodził tłumaczeniem wyrazu respublica, jako sprawa publiczna, aby nie dać do sądzenia, iż jest republikaninem (wyraz rzeczpospolita oznacza sprawę publiczną).

**) Należy się mała uwaga mowom Mirabeau, gdyż nie ulega wątpliwości, iż rządził Zgromadzeniem Narodowym głównie swą wymową w przeciwieństwie do La Fayette'a, który był słabym mówcą i rzadko przemawiał. Otóż mowy swe Mirabeau miał wszystkie napisane. Czy je przystosowywał do chwilowej sytuacji w izbie, trudno na to odpowiedzić. To pewne, iż ich nie improwizował. Oprócz treści, trzeba jednak się jeszcze liczyć z właściwościami fizycznymi i przyrodzonymi mówcy. Pani de Staël, która nie cierpiała Mirabeau, przedewszystkiem, jako przeciwnika swego ojca, przyznaje, iż trudno było oprzeć się wrażeniu jego mów. Sam Mirabeau o sobie powiedział, „że kiedy potrząsnę swoimi rozczochranymi kudłami, niema nikogo, ktoby śmiał mi przerwać. A słynny aktor Molé po jednym z jego przemówień w Zgromadzeniu wyraził się: „panie hrabio, pominąłeś się pan z powołaniem".

Święto zbratania.

—

Rewolucja francuska w pierwszych miesiącach była traktowana przez obce państwa, jako sprawa ściśle wewnętrzna francuska, i na przemian wzbudzała podziw, bądź też obawy u sąsiadów. Pitt w listach swych do matki (14 lipca 89 r.) wyraża się, iż Francja stała się przedmiotem współczucia nawet dla rywala, jakim była Anglja, a w przemówieniu swoim w parlamencie z okazji kredytów na zbrojenia (9 lutego 90 r.) wypowiadał nadzieję, że obecne wstrząśnienia muszą skończyć się obopólną zgodą i przywróceniem porządku, że dzięki nim Francja pozyska ten zakres swobody, który jest najbardziej godzien szacunku, i że znów stanie w liczbie pierwszych mocarstw w Europie.

W gabinetach europejskich rewolucja odgrywała narazie drugorzędną rolę. Naprzód dlatego, że każde państwo w tych czasach przeżywało swój własny kryzys i miało swoje własne kłopoty, a powtóre dlatego, iż każdy rad był z osłabienia stanowiska mocarstwowego jednego z głównych narodów w Europie. Ale państwa ościenne nie mogły długo patrzeć obojętnie na rozkład monarchji francuskiej w drodze rewolucji. Przedewszystkiem zaś połączony z nią traktatem wersalskim i węzłami familijnymi dwór cesarski w Wiedniu.

W lutym roku 90 następuje zmiana tronu w Austrji. Umiera cesarz Józef II (20-ego), a na jego

miejsce przychodzi brat jego Leopold, w. ks. toskański, który postawił sobie za program wyrzec się wszelkich zamysłów ambitnych i chęci powiększenia państwa wzorem swego poprzednika a poświęcić się w całości utrzymaniu spuścizny ojców i utrwaleniu pokoju powszechnego. Stosunek jego do siostry, królowej francuskiej, był bardzo czuły. Pierwsza też wieść, jaką jej o swym wstąpieniu na tron przysłał zaraz z Florencji, brzmiała: „rozporządzaj mną w każdej potrzebie" (27 lutego).

Marja Antonina przyjęła tę ofertę skwapliwie. O ile dotychczasowe zarzuty co do mieszania się jej w sprawy publiczne były częścią przesadzone, częścią niesłuszne, o tyle teraz przykłada się czynnie do polityki i wywiera w niej wpływ na króla. Wymagała tego zresztą, jeżeli nie sprawa osobista królewska, to co najmniej tyleż sytuacja kraju zewnętrzna.

W pierwszych miesiącach korespondencji swej z bratem królowa uskarżała się na swoje położenie, ale pokładała całkowitą nadzieję na czas i na słuszność swojej sprawy. Stan ówczesny we Francji nazywała „walką opinji, która jest jeszcze daleką do ukończenia". Ale nie traciła nadziei, że ten lud nieszczęsny którego starają się wszelkimi sposobami odciągnąć od króla i usposobić przeciwko niemu, da się znów sprowadzić na właściwą drogę. Ten lud, pisała, później czy prędzej przekona się, że mu potrzeba władcy, i to jakiego władcy — takiego, który przez nadmiar dobroci i zawsze dla spokoju i szczęścia tego ludu poświęcił wszystko: swe przekonania, swe bezpieczeństwo, w końcu swą swobodę.

Król w tych czasach z pewnością nie miał lepszego obrońcy, ani wierniejszego przyjaciela, od królowej. A niema powodu, zdaje się, wątpić w szczerość intencyj obydwuch, t. j. króla i królowoj w sprawach państwowych. To pewne, iż wszystkie knowa-

nia monarchiczne czyli kontrrewolucyjne, jakie były, albo o jakich krążyły pogłoski na wiosnę r. 90 działy się bez wiedzy i poza plecami króla i królowej *)

Niezależnie od zamieszek i niepokojów wewnętrznych na wiosnę r. 90 zarysowała się nowa sytuacja europejska, która niepokoiła dwór królewski i zaprzyjaźniony z nim cesarski. Na północy wykłuwały się nowe przymierza obok: Anglji — Prus — Holandji także Prus i Polski, skierowane przeciwko dotychczasowej sojuszniczce Austrji, cesarzowej Rosji, Anglja była w zatargu z Hiszpanią i rozpoczynała zbrojenia. Zatarg zaś ten wobec paktu familjnego między Burbonami hiszpańskimi i francuskimi mógł się łatwo przenieść i rozszerzyć także i na Francję. Książęta rzescy na pograniczu Alzacji rozciągali kordon w celu przeciwdziałania propagandzie rewolucyjnej, a król pruski, Fryderyk Wilhelm II, wypowiadał się, iż należałoby Prusom i innym mocarstwom przywrócić ideję porządku i posłuszeństwa we Francji, w przeciwnym bowiem razie teorje francuskie rozszerzą się w całej Europie, której grozi zalew barbarzyństwa. Wśród dyplomatów, bawiących w Paryżu, już od kwietnia zaczęły krążyć pogłoski o grożącej inwazji armji sprzymierzonych. Miały to być na razie armje hiszpańska, sardyńska i sycylijska, wspomagające ks. Kondeusza i emigrantów.

W takiej chwili nastąpił zwrot ze strony dworu w celu pozyskania sobie dotychczasowego głównego przeciwnika, hr. Mirabeau.

Sytuacja była różna od tej, jaka miała miejsce po wypadkach październikowych. Wówczas Marja Antonina, której powiedziano, że Mirabeau był wmie-

*) Przyznaje to w odniesieniu do całej rewolty emigracyjnej na południu p. Mathiez, który zresztą oskarża króla o obłudę („il rusa pour gagner du temps". La rev. fran. str. 88).

szany w zamach na życie pary królewskie (w nocy 5/6 października), wzdrygała się na samą myśl przyjęcia usług tego, którego „całe życie było jednym pasmem łotrostwa, zdrady i kłamstwa". Obecnie decyduje się na ten krok przez poświęcenie dla dobra ogółu. Ale poczucie wstydu z powodu tego wyboru wraz z brakiem całkowitego upewnienia się co do osoby byłoby szczytem ich nieszczęścia, jak sama powiada. Stara się więc „oswoić albo zniszczyć tego potwora" *).

Ale i Mirabeau szukał tego zbliżenia. W tym samym czasie zwracał się ponownie do La Fayette'a, proponując mu współpracownictwo, i zarzucając mu bezczynność,—bezczynność człowieka, w którego ręce oddana była dyktatura. Zgadzał się już na przyjęcie ambasady, prosił tylko o spłatę swoich długów. Ale La Fayette odrzucił tę ofertę. Niespodzianie nastąpiła oferta od dworu.

Myśl pozyskania dla sprawy królewskiej głośnego trybuna rewolucji wyszła prawdopodobnie od hr. Mercy Argenteau, przyjaciela i powiernika królowej, a posła cesarskiego przy dworze francuskim. Po wypadkach lipcowych usunął się on z Paryża, nie chcąc kompromitować królowej, przezywanej „austryjaczką", ale nie zaniechał jej rad udzielać. Pośrednikiem był przyjaciel Mirabeau'a, hr. de la Marck, który całą zimę bawił w Belgji.

W połowie marca na życzenie hr. Mercy wraca on do Paryża i nawiązuje układy z Mirabeau, zakończone w dwa tygodnie później spotkaniem osobistym dyplomaty belgijskiego z deputowanym francuskim.

---

*) ... capter ou détruitre le monstre...

Rezultat jego wypadł pomyślnie ku zadowoleniu stron obydwuch. Mercy uwierzył w szczerość walki Mirabeau za monarchją, ten zaś przekonał go, iż król powinien opuścić Paryż, w żadnym razie nie Francję. Przezwyciężono niechęć królowej i uzyskano zgodę króla. Dwór ofiarował Mirabeau spłatę długów (208 tys.), pensję miesięczną w wysokości 6 tys. liwrów i sumę jednego miljona po zakończeniu prac ustawodawczych. Królowa nie pozbyła się wstrętu do nowego agenta i wszystkie układy były prowadzone na piśmie, za pośrednictwem de la Marcka. Ten ostatni był przyjmowany przez królowę w tajemnicy—król i królowa byli bacznie strzeżeni. Obiecywano nie stawiać żadnych granic co do ambicyj, potrzeb i widoków ze strony Mirabeau, nie żądano od niego zapewnienia sukcesu, jedynie stałości i lojalności postępowania.

W deklaracji swej, napisanej dla króla (10 maja), Mirabeau zobowiązywał się cały swój wpływ oddać na usługi sprawy królewskiej. Zresztą nie potrzebował on zapierać się tego, że jest zwolennikiem rewolucji. Kontrrewolucję uważał za równie niebezpieczną i występną, jak chimerycznym wydawał mu się projekt jakiegokolwiek rządu we Francji bez jego głowy, a więc króla,—posiadającej możność stosowania siły publicznej dla wykonywania praw. Była to aluzja do zachcianek dyktatury parlamentarnej, a więc do polityki La Fayette'a. On, Mirabeau, postawi sobie za główne zadanie przywrócić w konstytucji miejsce, należne władzy wykonawczej, którą wyobrażał sobie powierzoną w całej pełni, bez zastrzeżeń i bez podziału w ręce króla. To była jedyna linja polityczna, którą obiecywał utrzymywać. Ale ostrzegał, aby jego postępowania nie krępowano. Nawet wręcz odmawiał tłumaczenia powodu tego lub innego swego wystąpienia, albo tego czy innego przemówienia. Można go tylko sądzić według ogólnej linji jego polityki i według wpływu na

całość jej. „Nie podobieństwo jest ratować państwo z dnia na dzień“ *).

W dniach najbliższych Mirabeau miał oddać pierwszą wielką usługę królowi i monarchji. Z okazji zbrojeń w Anglji w Z. N. wysunęła się sprawa zasad-

---

*) Zarzut przekupstwa pod adresem Mirabeau jest banalny. On pierwszy nie zapierałby się tego. Posiada on taką samą historyczną wartość, jak i zarzut niemoralności. Był to wytwór stosunków ówczesnych. Lista płac i pensyj, wypłacanych przez dwór rozmaitym dygnitarzom i wielkim panom, dostatecznie tłumaczy niewybredność pod tym względem bohatera rewolucji. Charakterystyczne jest, że najsilniej występowali z tym zarzutem rojaliści nieprzejednani i przeciwnicy rewolucji. Tak Rivarol złośliwie pisał: „dwór mało liczył na tego człowieka, z którym trzeba się było zawsze liczyć“, a Mallet du Pan, wydawca rojalistycznego „Mercure de France“ podawał już po śmierci Mirabeau, iż miał on do dyspozycji od króla tyle, ile żądał. Większą sumę król złożył rzekomo na ręce Montmorina do rozporządzenia Mirabeau w chwili, którą uzna on za stosowną dla wykonania swego planu kontrrewolucyjnego. Zarzuty te dziś wszystkie wznawia p. Mathiez, powiadając, iż król wziął Mirabeau na swój żołd (La rev. fran. str. 92). Oileż bezstronniejsi byli współcześni — wróg jego gen. La Fayette („Nigdy Mirabeau nie dał się kupić inaczej, jak w sens e swoich przekonań“) albo jego przyjaciel, hr. de la Marck, ten, który mu nieraz służył drobnymi pożyczkami po kilkadziesiąt lujdorów. („Nigdy M. nie poświęcił swoich zasad interesom pieniężnym“). Zresztą wszyscy oni, trybuni ludowi, byli do kupienia: Kamil Desmoulins czy sam Danton. Ten ostatni o sobie przecież powiedział, że kupić go można, ale niczem nie da się zapłacić („l'homme, comme moi, ese impayabie“). Toteż i takie wyrażenia w książce p. Mathiez'a, iż „tego dnia M. zapracował na pieniądze od króla“ (str. 93) w dyskusji w Z. N. nie zgadzają się ani z rolą historyczną Mirabeau, ani z jego zapatrywaniami w czasie, kiedy był w walce z dworem, a mimo to bronił prawa królewskiego veta, albo absentował się na posiedzeniach Z. N. w d. 17 czerwca, czy 4 sierpnia. Jeżeli się przyjmuje rewolucję en bloc, to nie można wybredzać i między jej twórcami, choćby „nieopłaconego“ Dantona zmieniał z czasem nieprzekupny Robespierre, a kości przekupionego przez króla Mirabeau wyrzucano z grobu dla nowego świętego rewolucji—dla Marata.

nicza prawa konstytucyjnego wypowiadania wojny i zawierania pokoju. Mirabeau wystąpił, jako obrońca zasady monarchicznej — czyli prawa inicjatywy króla, zatwierdzonej przez Zgromadzenie. Siedm posiedzeń burzliwych wypełniła walka między zwolennikami pierwszeństwa władzy króla czy praw narodu, a więc Zgromadzenia. Oponentem głównym Mirabeau był Barnave z partji ludowej, która teraz w oczach Mirabeau była partją ludzi „niezręcznych i przewrotnych, popychających lud do ekscesów".

Dyskusja była zasadnicza. Cały Paryż był podegzaltowany. Na ulicy sprzedawano pamflet, inspirowany przez drugiego przewódcę ludowego, Lamethа. Kameloci wykrzykiwali jego tytuł „Wielka zdrada hr. Mirabeau" (na ślad porozumienia z dworem już trafiono). Tłum wołał pierwszy raz do swego ulubieńca „Na latarnie"! Tego dnia Mirabeau na trybunie Zgromadzenia bronił się słowami: „I oto mnie także przed paroma dniami chcieli obnosić w triumfie a teraz słyszę okrzyk na ulicy „wielka zdrada hr. Mirabeau". I bez tej lekcji dobrze wiedziałem, że niewielka przestrzeń dzieli skałę tarpejską od Kapitelu. Ale — dodaje—człowiek, który walczy za sprawę rozumu, za sprawę ojczyzny nie łatwo uzna się zwyciężonym". I znów wymowa jego zatriumfowała. Z. N. uchwaliło tego dnia (22 maja) dekret, ogłaszający, iż prawo wojny i pokoju należy do narodu, że decyduje o nim Zgromadzenie, ale na wniosek króla i z jego sankcją.

Odtąd zaczęły sypać się noty Mirabeau do dworu (pierwsza z d. 1 czerwca). Dawał w nich rady królowi szczegółowe i ogólne. Mirabeau był duchem i wodzem rewolucji francuskiej, przynajmniej w początkach: on ją rozpoczął i czuł w sobie siłę, aby nią kierować. Jego poglądy są jasne i ścisłe i przedstawiają to, co zawsze i wszędzie, niezależnie od czasu, czy rewolucji, czy bez rewolucji, uważa się za

rozum stanu. „Administrować to znaczy rządzić, rządzić to znaczy panować — do tego sprowadza się wszystko“ pisał do króla *). Trzeba było pozyskać opinję publiczną i nią kierować, a to da się zrobić przy pomocy pieniędzy (na innym miejscu pisał, że trzeba odkryć bankierów anarchji). Uważał za konieczne wpływać na wybory i skaptować prowincję. Grunt był w tem, aby król zdobył prowincję, a nie prowincja króla. Zastrzegał się, że pod urabianiem opinji publicznej nie rozumie korrupcji, chociaż stwierdza, że korrupcja w ścisłym znaczeniu tego wyrazu jest jednym ze środków rządów królewskich w Anglji. Przestrzegał, że ze zbyt długiej anarchji może się zrodzić wojna domowa. Ale w gruncie rzeczy tej wojny nie bał się, uważając ją za złe mniejsze, choć straszliwe (un pis aller terrible). Wojna ta bowiem jeszcze przedstawia jakieś widoki utrzymania wolności publicznej, konstytucji i autorytetu królewskiego. Między zasadami wolności i równości a władzą królewską nie widział żadnego przeciwieństwa. Był zdania, że idea ta—idea zrównania obywateli—jest nawet w guście Richelieu'go, bo jeżeli równość ta odpowiada zasadzie wolności, to zarazem ułatwia ona zadanie władzy rządzenia.

O tem, że Mirabeau nie lękał się wojny domowej, świadczy to, że jeszcze w grudniu 89 r. mówił do swego przyjaciela La Marcka: „jeżeli przyjdzie nam na pomoc wojna domowa, to będziemy mogli służyć królowi: pan orężnie a ja w służbie cywilnej**).

A właśnie w połowie lipca r. 90 zbliżał się mo-

---

*) Ósma nota z d. 3 lipca 1790 r.

**) patrz wyżej.

ment, który przejmował niepokojem dwór i wszystkich obrońców starego porządku. Była to rocznica zdobycia Bastylji i zapowiedziane święto zbratania czyli federacji. Miała to być uroczystość, łącząca w jedno cały naród niezależnie od różnic stanowych czy prowincjonalnych.

Właściwie ruch federacyjny był dość już dawny i wyszedł z prowincji. Miał on za cel zniwelowanie różnic między francuzami i, jako taki, ruch ten był całkiem zdrowy. W federację łączyły się komuny bretońskie (październik 89 r.), miasta w Delfinacie i t. p. Z czasem ruch ten zataczał coraz to szersze kręgi. Tak 15 lutego 90 r. zjechali się delegaci z Bretonji i Anjou w liczbie 90 i złożyli deklarację, iż odtąd nie będą się uważali za bretończyków ani andegaweńczyków, jedynie za francuzów. Ukoronowaniem tego dzieła powszechnego zbratania miało być święto francuskie 14 lipca, na które wszystkie gminy i municypalności miały wysłać swoich przedstawicieli.

Nie trzeba dziwić się, iż na temat tego święta, jeszcze bardziej zbiegowiska ludzi w stolicy kraju rozpowszechniały się jaknajczarniejsze prognostyki. Odżyły wspomnienia okropności dni lipcowych zeszłorocznych. Dowiedziano się, że na tę uroczystość przybywa ks. Orleański z Anglji. Mówiono o pieniądzach, rozsiewanych w armji, o tajnym dyrektorjacie jakobinów i t. p. Odświeżyły się i wszystkie nieufności oraz podejrzenia dworu względem La Fayette'a. Było to wodą na młyn dla Mirabeau w celu podkopania stanowiska u dworu tego wyszydzanego przez siebie dyktatora, jeżeli nie on sam głównie alarmował dwór tymi pogłoskami.

Mirabeau raz jeszcze szukał zbliżenia do ówczesnego bożka rewolucji tym razem na życzenie samego króla, ale bez powodzenia. Odtąd w notach swych

dla króla obsypuje go najcięższymi zarzutami i podejrzeniami, dodajmy od siebie odrazu, całkiem niesłusznymi. Już cała pierwsza jego nota*) była wymierzona przeciw La Fayette'owi. Nazywa go bożkiem dnia, rzekomym generałem konstytucji, rywalem króla. Jako władca armji i Paryża, może obalić władzę królewską. Ostrzega przed wyborem ministrów z jego poręki, znaczyłoby to bowiem dać władzę Paryżowi nad całym królestwem, zamiast odwrotnie. Poleca natomiast przeciwstawić mu, jako oddanego bezsprzecznie sprawie królewskiej, marszałka de Bouillé. O ks. Orleańskim wyrażał się z lekceważeniem. Pisał, że nie trzeba z niego robić męczennika, przeciwnie oszczędzać go, to znaczy zabić jego i jego partję.

Te podszepty trafiały bardzo do ucha dworowi, gdzie nie wygasła nigdy animozja do bohatera dni lipcowych, dni zburzenia Bastylji. Królowa skarżyła się w zniechęceniu swemu powiernikowi, hr. Mércy. „Wszystko idzie coraz gorzej. Ministrowie i pan La Fayette tracą czas na fałszywe posunięcia. We wszystkiem ustępujemy, i zamiast zadowolnić tych potworów czynimy ich coraz to zuchwalszymi. A w stosunku do ludzi uczciwych podajemy się w pogardę**)". Ci ludzie uczciwi byli to naturalnie nieprzejednani rojaliści.

Mirabeau umacniał natomiast wpływ królowej na króla. Pisał zaraz w drugiej nocie (26 czerwca), że „król ma jednego tylko człowieka (un homme) przy sobie, a nim jest królowa". Miał przytem doskonałą znajomość ludzi i stosunków, co mu pozwalało rzucać prawie wizję przyszłości. Przeczuwał, że król nie

---

*) z dn. 1 czerwca 90 r.

**) 12 czerwca 90 r.

zgodzi się żyć bez korony, ale przepowiadał, że „jeśli król utraci koronę, to razem z nią straci i życie".

Z każdym też dniem Mirabeau zyskiwał na zaufaniu u królowej tak, iż dnia 3 lipca nastąpiło już pierwsze spotkanie ich ze sobą w Saint Cloud, przyczem Mirabeau, pilnie śledzony, zajeżdżał do siostrzenicy swej, hr. d'Aragon, nie bez tego jednak, ażeby słuchy o tem nie doszły do uszu jego nieprzyjaciół. W liczbie ich byli teraz oprócz La Fayette'a, także Barnave, bracia Lameth i inni, którzy stali na czele jakobinów. Zapowiadane zaś święto było niewątpliwie świętem jakobińskim*).

Jako zapowiedź i wstęp do tego święta Zbratania, był dekret Z. N. (19 czerwca), znoszący szlachectwo, ordery, tytuły i wszelkie inne odznaki nierówności społecznej. Wnioskodawcą tego prawa był Karol Lameth, a popierał je La Fayette — obadwaj z pośród szlachty, wysoko urodzonej. Kiedy zaś opat Maury, wywodzący się z ludu, bronił tytułów, zbijał jego poglądy młody ks. Montmorency, znany z występów w czasie nocy 4-ego sierpnia. Entuzjazm, z jakim wyższe stany przyjęły tę uchwałę, był równy zdziwieniu i sensacji wśród szerokiej publiczności. W Paryżu w ciągu 24 godzin znikły wszelkie krzyże, wstęgi i kokardy, zdjęto odznaki herbowe z nadpróży domów i z drzwiczek pojazdowych tak, iż nikt nie uwierzyłby nigdy, że coś podobnego przedtem istniało.

Na miejsce zapowiadanej uroczystości wybrano

---

*) Mirabeau przypisywał taki frazes La Fayette'owi: „Pokonałem króla angielskiego orężnie, króla francuskiego w autoretycie, lud w jego wściekłości -- z pewnością nie ustąpię hr. Mirabeau". Frazes bez historycznej wartości, zato świadczy, iż między tymi ludźmi była nieustanna walka, a nie podporządkowanie się Mirabeau wpływom La Fayette'a nawet u dworu, jak to wypada z przedstawienia u p. Mathiez'a.

olbrzymi teren nad Sekwaną naprzeciw Szkoły Wojskowej, t. zw. Plac Marsowy a ponieważ trzeba było uskutecznić na nim roboty, na które brak było czasu i pieniędzy, przeto wszyscy obywatele i obywatelki, księża i najelegantsze panie, później zaś całe korporacje pokolei pracowały dobrowolnie nad równaniem i sypanien ziemi. Usypano amfiteatr ze stopniami z ziemi, który mógł pomieścić z ćwierć miljona widzów, podczas gdy na arenie mogło poruszać się swobodnie 50 tys. wojska. Wszystkie te prace i krzątania były same przez się zmobilizowaniem ludności Paryża na wiele dni przed świętem 14 lipca.

Zjechało się na ten dzień do stolicy około 60 tys. sfederowanych z całego kraju. Pochód ich ulicami Paryża na miejsce uroczystości, t. zw. Pole Marsowe, odtąd przezwane Polem Federacji, trwał od 7-ej rano do 3-ej popołudniu. Gwardja narodowa w pełnym uzbrojeniu zajęła arenę. Dowodził nią gen. La Fayette, który był jakby mistrzem uroczystości głową sfederowanych. Pośrodku areny był ołtarz. Po przybyciu króla celabrował mszę biskup z Autun. Po skończeniu jej La Fayette zsiadł z konia i wszedł na podwyższenie, zajmowane przez króla, ażeby odebrać od niego formułę przysięgi. Przysięgę tę odczytał następnie przy ołtarzu w imieniu sfederowanych. Wyraz jej „przysięgam" został powtórzony za nim przez setki tysięcy ust. Następnie przysięgali deputowani ze swoim prezydentem, powtarzając za nim formułę przysięgi obywatelskiej, a w końcu król według roty, ułożonej przez Z. N.

Ta uroczystość, nawpół urzędowa, nawpół teatralna, zrobiła na obecnych olbrzymie wrażenie. Jest ona pierwsza z pośród wielu takich samych późniejszych uroczystości narodowych, w których lubowała się epoka rewolucyjna. Historyk współczesny i członek Zgromadzenia opowiada, że dzień ten lipcowy był

ciężki i burzliwy, pokolei grzmoty i strumienie ulewy zastępowały błyski słońca i jasnego nieba. W trakcie czekania na rozpoczęcie uroczystości niektóre oddziały zabawiały się, tańcząc w kole. Ten pomysł przypadł do gustu reszcie i wkrótce ujrzano 20 tys. żołnierzy tańczących z bronią i jakby przeciwstawiających swój humor i swoją wesołość grozie nawałnicy, „Starożytni wieszczowie mieliby z czego wyciągnąć wróżbę na przyszłość" (powiada Toulongeon).

Jakie miała polityczne znaczenie ta cała uroczystość? Król był ponoć z niej zadowolony. Zapał do króla poszczególnych deputatów był ogromny. Tak delegaci bretońscy rzucili mu się do nóg, ofiarowując szpadę honorową ze słowami „aby ona zmaczała się tylko we krwi jego wrogów". Delegaci z Touraine ofiarowali mu pierścień Henryka IV. Ale istotne znaczenie jej może najtrafniej określił cudzoziemiec, poseł wenecki, powiadając, iż „była to uroczysta koronacja ludu przez cały naród z królem na czele". Jedna z osób ze świata arystokratycznego nazwała tę uroczystość „czczą i olbrzymią". Przyznaje, iż na parę godzin ustały nienawiści i walki partyjne, ale że Paryż nie był wesoły. Przynajmniej ta część towarzystwa, do której ona należała (hr. de Chasténay). Zato bawił się i weselił lud paryski, goszcząc u siebie sfederowanych z prowincyj. Tańczono na miejscu, gdzie przed rokiem były mury więzienia Bastylji i śpiewano piosenki rewolucyjne — słynną karmanjolę*): „Ah, ça ira... les aristocrates á la lanterne... les aristocrates on les pendra!" („Tak będzie... Arystokratów na latarnię... Arystokratów się powywiesza").

Nie był zadowolony z tego święta i Mirabeau, bo powiedział, że król nie wystąpił w czasie niego na

---

*) Nazwa od długiej kamizelki, którą noszono, jako wyraz przekonań rewolucyjnych.

pierwszy plan, a zasłonił go La Fayette, chociaż ten ostatni okazał wiele taktu i umiarkowania. Tak nie przyjął ofiarowanego mu dowództwa nad całą gwardją narodową, jedynie dowodził gwardją Paryża.

Tak czy owak święto to było wzmożeniem sprawy rewolucji — przedewszystkiem, jakbyśmy dziś powiedzieli, w strefach regjonalnych, poza Paryżem. Prowincja przybywała do Paryża na święto federacji w nastrojach przeważnie rojalistycznych, czasem nawet arcyrojalistycznych, a wracała do domu podniecona fermentami rewolucyjnymi stolicy. Ale więcej, bo znalazła nowy organ komunikowania się ze stolicą i jej nastrojami poza prasą i opinją swoich deputowanych. Tym organem były kluby jakobińskie. Od miesiąca już lutego wzięte w karby niezmiernie ścisłej organizacji i postawione w zależność od centrali stołecznej kluby te stały się zupełnie posłuszne rozkazom stolicy, raczej tych, którzy te rozkazy w imieniu ludu wydawali.

Od święta Federacji zaczyna się niebywały wzrost klubów jakobińskich w całej Francji — nowego organu władzy rewolucyjnej poza dotychczasowymi obwodami, municypalnościami i Zgromadzeniem Narodowym.

Polityka asygnat.

Cały ten przewrót, polityczny i społeczny, jaki miał miejsce r. 1789/90, dokonał się na podłożu ekonomiczno-finansowym, był dalszym ciągiem tej samej katastrofy skarbowej, która nad Francją zaciężyła od lat 10, a która mimo a może właśnie skutkiem rewolucji postępowała naprzód w tempie nie przerwanym, lecz przyspieszonym.

„Dług publiczny — oto jest ziarno zarodkowe naszej wolności" to zdanie Mirabeau może służyć za klucz sytuacji, nie tylko skarbowo-podatkowej, ale i politycznej kraju w pierwszych miesiącach rewolucji.

W Zgromadzeniu Narodowym sprawy skarbowe od początku wysuwały się na pierwszy plan obok spraw konstytucyjnych. Mirabeau nawet żądał, aby dwa posiedzenia w tygodniu poświęcić sprawom finansowym. Przy dyskusji nad raportem komitetu finansowego (z dn. 17 września 89 r.) wyraził się on: „Jeżeli podatki nie będą przywrócone, jeżeli władza opiekuńcza pozostanie bez środków i bez dochodów, jeżeli państwo zdezorganizowane ma przedstawiać jedynie dla francuzów arenę bestjalską i krwawą anarchji, to nasze prace są bezużyteczne, a nasze wysiłkl bezskutecznymi."

Stan finansowy Francji od chwili wybuchu rewolucji nie tylko się nie poprawił, ale wręcz znacznie pogorszył. Do dawnych przyczyn upadku skarbowości

dołączyły się teraz nowe. Przedewszystkiem ujemny bilans handlowy skutkiem niekorzystnego traktatu handlowego z Anglją i znacznych zakupów zboża zagranicą dla wyrównania różnicy zapotrzebowania i urodzaju.

Necker za trzecim nawrotem do władzy zaczynał od tego samego, co i za każdym poprzednim razem, t. j. od systemu pożyczek. Ale obydwie pożyczki, uchwalone dlań przez Z. N. zarówno w sierpniu (30 milj.), jak i we wrześniu (80 milj,) nie powiodły się. Kredyt zagraniczny państwa skutkiem rewolucji był podkopany. Bankierzy w Genewie, Hamburgu, Amsterdamie odmówili pożyczek ze względu na liczne dawne obciążenia. Cudzoziemcy w obawie rozruchów nie przyjeżdżali do Francji. Obcy kapitał nie napływał. Pieniądz francuski znikał z obiegu i uciekał za granicę. Zaległości podatkowe były olbrzymie. Kasa eskontowa, która tyle razy ratowała skarb, była pusta. Necker widział, że na dawnej drodze niema już żadnego ratunku, i że przyświeca na niej jedynie widmo bankructwa skarbu i ruiny państwa. Trzeba było uciec się do systemu nowych podatków.

Poglądy na kwestję podatkową były różne. W przemówieniach na temat sprawozdania komisji finansowej (w miesięcu wrześniu 89 r.) była mowa o daninie majątkowej albo ofierze dobrowolnej (le don gratuit) w wysokości $^1/_{100}$, $^1/_{75}$, a nawet $^1/_{50}$ całego majątku, spłacanej w ciągu lat czterech *) o przetopieniu wszystkich naczyń złotych i srebrnych na skarb państwa, o podatku 10% od majątku rucgomego (hr. Cusrin).

Necker wybrał z tego dla siebie projekt podatku nadzwyczajnego w wysokości $^1/_4$ części dochodu, opartego na deklaracji dobrowolnej, składanej przez

---

*) Projekt markiza Gauy d'Arcy, przedstawiony Z. N. d. 19 września 89 r.

podatnika. Nie podawał on przytem nawet w przybliżeniu wysokości spodziewanego wpływu z tego źródła dla państwa. Uczynił to, zamiast niego, członek Z. N., wielki ekonomista współczesny, uczeń i przyjaciel Turgot'a — Dupont de Nemours. Według niego dochód majątkowy roczny w całej Francji sięgał 4 miljardów. Z tego trzeba było obliczyć $2^1/_2$ miljarda na koszta produkcji. Z reszty, czyli $1^1/_2$ miljarda podatki, dziesięciny i t. p. pochłaniały połowę. Druga połowa — mniej więcej 700—800 miljonów — przedstawiała także koszta życia tak, iz nie więcej, jak 300 milj. można było obłożyć podatkiem. Dochód z tego był daleki od zapowiadanego skutku daniny majątkowej *).

Projekt Neckiera chciano odesłać do komisji. Ale Mirabeau oświadczył, iż niema czasu na zwłokę, i że powinno się go uchwalić natychmiast, na odpowiedzialność ministra. Roztoczył on przed oczyma Zgromadzenia widmo przerażające bankructwa państwa tak, iż skłonił je do przyjęcia projektu podatkowego Neckera. Tym, którzy lękali się ponosić ofiary w postaci ciężarów podatkowych, mówca z trybuny rzucił pytanie: „czymże jest bankructwo państwa, jak nie najokrutniejszym, najnierówniejszym i najbardziej katastrofalnym sposobem płacenia podatków".**)

Tym przemówieniem Miarabeau pozyskał sobie całe Zgromadzenie, a równocześnie zrzucił odpowiedzialność za przyszłą klęskę finansową na ministra. Tego dnia Mirabeau zadał Neckierowi cios stanowczy. Odtąd gwiazda pierwszego ministra skarbu zachodzić

---

*) istotnie w ciągu pół roku dochód z tego źródła wynosił wszystkiego 1.042.000 liwrów (marzec 90 r.)

**) Przemówienie z d. 26 września. Dekret Z. N., uchwalający daninę majątkową, wydany był 6 października 89 r.

będzie naprzód w Zgromadzeniu aż do całkowitego jej zajścia i upadku w oczach ludzi rewolucji.

Teraz z kolei troska o zaopatrzenie skarbu i zaspokojeniu potrzeb publicznych spadła na Z. N. Już wielokrotnie podnosiły się w niem głosy, że naród posiada olbrzymi majątek niespożytkowany w postaci dóbr kościoła czyli dóbr martwej ręki. Poruszali tę sprawę markiz de la Coste i Al. Lameth (6 i 8 sierpnia), a deput. Buzot, późniejszy żyrondysta, rzucił myśl, że dobra kościelne są własnością narodu. Zgadzały się te opinje członków Zgromadzenia z żądaniami wielu zeszytów przy wyborach—podziału ziemi przez nacjonalizację i sprzedaż majątków kościelnych.

Idea ta nie była nowa. Przedewszystkiem odpowiadała ona zasadom gallikanizmu, bardzo rozpowszechnionego wśród duchowieństwa francuskiego, iż król rozporządza się własnością kościoła. Co wolno było dotychczas królowi, to miało prawo teraz uczynić Z. N., na które naród przelał swoje prawo zwierzchnicze, odebrane królowi. A jak dotychczas kościół francuski nie tylko w prawach swych majątkowych, ale i w stosunkach hjerarchicznych-osobowych podlegał prawie całkowicie królowi.

Majątek kościoła oceniano na 3 miljardy. Ale dochód z niego wynosił wszystkiego 85 miljonów. Oprócz tego duchowieństwo miało drugie tyle (80 milj.) dochodu z dziesięcin, świeżo mu odebranych, uchwałą z nocy 4-go sierpnia.

Stanowisko kleru w państwie, zwłaszcza wyższego, budziło wiele zawiści i niezadowolenia narówni ze stanowiskiem szlachty. Bo i pod względem socjalnym była ścisła łączność między tymi warstwami. Tak wyższe godności kościelne były zarezerwowane dla synów szlachty, niektóre biskupstwa były prawie rodowe, a wyższa hierarchja duchowna korzystała z łask, pensji i darowizn królewskich narówni z ary-

stokracją dworską. Nic więc dziwnego, że kompromitacja, jaka dotknęła szlachtę, objęła także i kler, ale tylko wyższy.

Bo niższy kler — proboszczowie — byli upośledzeni nie tylko w państwie, ale można prawie powiedzieć, że i w kościele. Tak dochody plebanów z kongruy czyli udział ich w dochodach z kościoła nie dawał im więcej na utrzymanie, jak 500 — 800 liwrów rocznie. Nic dziwnego, że w ruchu współczesnym politycznym proboszczowie łączyli swój interes z interesami stanu trzeciego, a nie swej hjerarchji kościelnej. Wiadomo też, iż oni to przeważyli zwycięstwo w Zgromadzeniu na rzecz stanu trzeciego. Przeważnie też byli przesyceni tymi samymi prądami i doktrynami, co i ludzie świeccy. Tak historyk dzisiejszy, p. de la Gorce, znalazł na liście prenumeratorów Encyklopedji w jednej tylko prowincji (Périgord) 24 proboszczów.

Duchowni, także i wyżsi, a raczej głównie oni byli racjonalistami, teistami albo ateuszami. Wielu z pośród nich byli członkami lóż masońskich. Słowem ażeby użyć porównania znawcy stosunków ówczesnych, kościół we Francji na schyłku ancien régime'u przedstawiał jeszcze wspaniałą fasadę, ale wszystkie części wewnętrzne jego budowy były już podminowane.

Prawa majątkowe kościoła były już podkopane przez poprzednich królów. Tak od r. 1748 nie wolno było przekazywać majątku prywatnego kościołowi ani testamentem, ani w drodze darowizny, chyba za specjalnym pozwoleniem królewskim. Po roku 1760 został skasowany zakon jezuitów, a w r. 1767/8 rząd wyznaczył komisję dla badania klasztorów. Rezultatem prac jej było, iż między r. 1768 a 1780 dziewięć zgromadzeń duchownych rozwiązano, a majątek ich skonfiskowano na skarb państwa.

Tak więc reforma kościoła we Francji, zwłaszcza majątkowa, już dojrzała. Miała ona za sobą większość duchowieństwa, głównie niższego, które było za ograniczeniem praw i dochodów wyższej hjerarchji kościelnej. A cóż dopiero mówić o większości członków świeckich Z. N., które składało się z przeciwników kościoła, jeśli nie religji samej. Toteż Talleyrand, występując z wnioskiem (na posiedzeniu 10 października) użycia majątku kościelnego na pokrycie potrzeb państwa mógł liczyć napewno na jego przychylne przyjęcie.

Była to ciekawa postać — ten prałat, utykający, który rozpoczynał karjerę swą jeszcze na salonach arystokracji ancien régime'u, a teraz zaprzągł się dobrowolnie do służby rewolucji, której ideologji, abstrakcyjnej i metafizycznej nikt tak, jak on — trzeźwy finansista i zimny dyplomata — w całej swej karjerze przed—i porewolucyjnej nie wyszydzał. „Jakiż to obłęd chcieć rządzić światem przy pomocy abstrakcyj, analiz, wiadomości niedostatecznych o porządku i równości oraz przy pomocy zasad moralnych metafizycznych". Taki sąd wydał później o tym okresie swego życia on, któremu nie poszczęściło się być ministrem rewolucji, zato potrafił być ministrem za czasów cesarstwa i restauracji. Br. Staël-Holstein doskonale go określił, powiadając, że jestto umysł bystry, sąd jasny i trafny, ale ambicja przesadna, która go popycha naprzeciw powodzeniu na każdą drogę, mimo że mógłby je osiągnąć, krocząc drogą prostą i jedyną. To pewne, że skrupułów nie miał żadnych, i pod tym względem był w całości człowiekiem XVIII w., który pogardzał nową moralnością metafizyczną. Anegdota opowiada, że w dzień, kiedy mu papież przysłał ekzkomunikę, zaprosił na kolację przyjaciela swego, ks. de Birona, ofiarując mu wino i mrożone mięsiwo, ponieważ ogień i woda zostały mu raz na zawsze odmówione. „Kupa

błota w pończochach jedwabnych", oto typ tego prałata z czasów rewolucji.

Talleyrand, jako wnioskodawca, był jeszcze umiarkowanym. Mówił nie o majątku, lecz o dochodach — rencie i funduszach — które należą się narodowi, a nie duchowieństwu. W swych argumentach nie opuszcza jeszcze gruntu prawnego i twierdzi, że duchowieństwo, jako stan, nie jest właścicielem dóbr kościelnych, tylko państwo, i że państwo, dając wzamian zato duchowieństwu utrzymanie, nie narusza praw kościoła.

Myśl jego nie tylko uchwycił, ale i sprecyzował Mirabeau w dwuch wnioskach: 1) majątki kościelne są własnością narodu, i 2) proboszczowie ne mogą mieć uposażenia niższego od 1200 liwrów rocznie. Dyskusja, jaka się na ten temat rozwinęła, zaciągnęła się na kilka posiedzeń i rozszerzyła także na literaturę broszurową. (Sieys konfiskacie dóbr kościelnych był przeciwny). Przeciwnicy między innymi argumentami wysuwali i ten, że odbiór dóbr kościołowi byłby pogwałceniem woli ofiarodawców. Na ten zarzut Mirabeau odpowiedział, iż użyteczność publiczna jest najwyższym prawem i nie powinna być poświęcona nawet przez szacunek przesądny tego, co zowiemy wolą fundatorów. A cóżby się stało — zapytywał — gdyby te fundacje, powstałe zazwyczaj gwoli zaspokojenia próżności, wchłonęły w siebie wszelką własność — czy nie należałoby je zniszczyć? „Gdyby wszyscy, którzy żyli kiedykolwiek na świecie, pozostawili swe pomniki grobowe, trzeba byłoby dla znalezienia ziemi pod uprawę obalić te pamiątki i dla nakarmienia żywych wytrząsać popioły zmarłych".

Prawo o wywłaszczeniu dóbr kościelnych zostało przyjęte i uchwalone w formie dwuch artykółów, nadanych mu przez Mirabeau (na posiedzieniu 2 listo-

pada), chociaż forma wywłaszczenia została złagodzona: zamiast wyrażenia we wniosku tego ostatniego „własnością dóbr duchownych należy do narodu" powiedziane jest, że majątek kościoła oddaje się „do rozporządzenia narodu" („à la disposition de la nation"). Ciekawe zestawienie osób, miejsca i czasu rzuca się w oczy przy tej uchwale: prawo przeszło w dzień zaduszny, na wniosek prałata (Talleyranda), za przewodnictwa byłego adwokata konsystorza (Camus'a) i w sali arcybiskupstwa paryskiego (przed przeniesieniem się Z. N. do Ujeżdżalni). Co do samej reformy, to historycy kościoła, nawet przeciwni jej zasadzie, uznają, iż była przyjęta w kraju z wielkim zadowoleniem.

Wszystko to jednak nie było gotówką, której na gwałt potrzebował skarb. Deficyt na rok bieżący (89) wynosił 90 milj, a na tyleż prawie był obliczony deficyt na rok następny (80 milj.). Na pokrycie tego deficytu (170 milj.) oraz starego długu Necker chciał wypuścić pieniądz papierowy, gwarantowany przez państwo, w ilości 240 milj. Dla spłacenia tego długu miała być utworzona kasa nadzwyczajna (la caisse extraordinaire), do której przelewać miano dochody z ofiar publicznych, daniny majątkowej i ze sprzedaży dóbr kościelnych. Całą tę sanację finansów przy pomocy papierowego pieniędza miała przeprowadzić Kasa eskontowa, z którą Necker pozostawał w jaknajlepszych stosunkach i którą miał zamiar przeobrazić w Bank Narodowy. Żądał nawet w tem celu podwyższenia jej kapitału zakładowego o 50% (ze 100 miljonów do 150) przez wypuszczenie nowych akcyi. Taka był treść memorjału Neckera, zgłoszonego na posiedzeniu 14 listopadu 1789 r.

Dyskusja, jaka się nad wnioskami Neckera rozwinęła, polegała głównie na zwalczaniu Kasy eskontowej. Głównym przeciwnikiem jej był Mirabeau, któ-

rego inspirował inny bankier genewski, Clavière. Atak Mirabeau opierał się głównie na tem, że nie należy osobom prywatnym (akcjonarjuszom Kasy) dawać zysku z dochodów państwowych. Ale argumenty te były nie szczere. Głównie kierowała przeciwnikami Kasy obawa uniezależnienia rządu pod względem finansowym od ciała ustawodawczego. Już w czasie tej dyskucji pojawiły się pierwsze głosy o wypuszczenie asygnat (wniosek dep. Cernona). Był to pomysł, którego pierwowzór da się stwierdzić w podobnym pieniędzu narodowym amerykańskim z czasów wojny o niepodległość. Miał to być pieniądz, dla którego za pokrycie służyłaby ziemia — dobra kościelne, teraz narodowe.

Przeciwnikiem pieniądza papierowego w tej czy innej formie był Dupont de Nemours. Wskazywał on na jedyny jego wynik, jakim będzie to, iż wyprze dobry pieniądz i zatopi złym cały rynek pieniężny. Entuzjastom sprzedaży dóbr kościelnych dowodził, iż żaden majątek ziemski sprzedany nie przyczyni się do uruchomienia kapitału. Wręcz przeciwnie zamiast sprzedawać te majątki, trzeba byłoby pomyśleć o zwiększeniu rentowości samej ziemi. Dupont podnosił zasługi Kasy, położone w czasie rewolucji przez podtrzymanie obiegu pieniądza, i zamiast obarczać ją nowymi długami, radził dla podniesienia tej instytucji wypuścić nową pożyczkę i przy pomocy niej wycofać zbytnią ilość biletów papierowych, będących w obiegu. O nowym pieniędzu skarbowym wyraził się, że „wszystkie te miljardy będą tylko bankructwem".

Te zdrowe poglądy ekonomiczne nie znalazły jednak posłuchu w Z. N. Przyjęły się i zwyciężyły dwa projekty demagogiczne, które się spotkały: jeden konfiskaty dóbr kościelnych, drugi papierowego pieniędza czyli asygnat.

Tak przyszło do uchwał, jednej dotyczącej Kasy eskontowej, drugiej — Kasy nadzwyczajnej czyli emi-

sji asygnat. Razem tworzą one dekret Zgromadzenia Narodowego z d. 19 grudnia 1789 r. Jedna część jego mówi o powiększeniu kapitału Kasy eskontowej o 100 milj. przez wypuszczenie akcyj dodatkowych (po 25 tys.) z utrzymaniem prawa, zawieszającego wypłaty gotówkowe i z przyznaniem akcjonarjuszom dywidendy do wysokości 6%. Druga mówi o utworzeniu Kasy Nadzwyczajnej, do której miała wpływać gotówka ze sprzedaży dóbr koronnych i duchownych oraz z daru narodowego, czyli daniny majątkowej. Wysokość tego ostatniego obliczano na 150 milj. Ze sprzedaży dóbr przyjęto tylko 250 milj. Razem suma ta 400 milj. miała służyć za fundusz Kasy Nadzwyczajnej, a dochód z niej miał iść na pokrycie procentów długów zaległych i bieżących. Na pokrycie tego funduszu Kasa miała wypuuścić asygnaty, które właściwie miały być papierem publicznym, opartym na hypotece. Jako takie, były to sztuki tysiącoliwrowe i oprocentowane (5% rocznie), i miały służyć głównie do nabywania dóbr narodowych, które były wystawione na sprzedaż do wysokości 400 milj. Były poczynione zastrzeżenia co do umarzania tych asygnat w miarę napływania za ziemię gotówki. Obieg ich zresztą był ograniczony poza tymi tranzakcjami nabywania majątku narodowego.

Jeżeli co tłumaczy tę uchwałę co do sprzedaży ziemi i co do asygnat, to jedynie ta okoliczność, że skarb był pusty, i że nie było sposobu napełnienia jego. W skuteczność tego środka mało kto wierzył. Mirabeau uważał go tylko za odroczenie bankructwa i w początkach r. 1790 pisał, że jeżeli Necker zostanie jeszcze miesiąc dłużej, to wkrótce zabraknie jednego talara w obiegu, wszystko zaś reszta będzie to pieniądz papierowy.

Na usprawiedliwienie Neckera trzeba powiedzieć, iż Zgromadzenie Narodowe zazdrośnie strzegło swych

praw i w odpowiedzi na projekty ministra samo występowało ze swymi projektami, wnoszonymi przez członków albo stawianymi przez komitety. Komitetów tych było dużo. Tak komitet finansowy (pod przewodnictwem markiza de Montesquiou) w projekcie swym z listopada, przedstawionym niezależnie od Neckera, wychodził z założeń teoretycznych. Kładł on nacisk nie tylko na zmniejszenie wydatków (częstokroć przez fikcyjne oszczędności), ale i na zmniejszenie dochodów w celu ulżenia uboższej ludności (zniesienie gabelle i aides). Zadanie swoje pojmował on tak szeroko, iż do opracowania całości potrzebował paru lat. Komitet podatkowy (pod przewodnictwem ks. Larochefoucauld) opracowywał również cały plan skarbowy. Na wstępie jego było wykreślenie nazwy podatek (l'impôt) z użycia, jako wyrazu hańbiącego, i zastąpienie go wyrazem dar (la contribution). Ale z tego nie było żadnego dochodu dla skarbu. Zniesiono natomiast daninę od soli (la gabelle) i skasowano cła wewnętrzne, system dawny dzierżaw podatkowych itp. Skutkiem kasowania podatków dochody malały, nadzwyczajne zaś środki dochodu, poprzednio uchwalone, zawiodły.

To, co było tak łatwe za starego porządku, czyli naprawa skarbu, teraz za rewolucji stało się problematem nie do rozwiązania. Najłatwiej jeszcze stosunkowo było robienie oszczędności na dworze i na królu. Wydatki osobiste królewskie za ancien régime'u były nietykalne, czyli nie podlegały kontroli izby obrachunkowej (la chambre des comptes). Zawierały się one w t. zw. księdze czerwonej (le livre rouge), sprawdzanej tylko przez samego króla.

Wiadomo, jaką rolę przypisywano wydatkom dworu w dziele ruiny skarbu w pierwszych miesiącach rewolucji. Komitet finansowy chciał wglądnąć i w rachunki księgi czerwonej. Ale król się temu opierał.

W połowie marca zgodził się, wymawiając sobie tylko przejrzenie rachunków jego panowania z wyłączeniem poprzedników. Obietnicę tę mu dano, ale potem jej nie dotrzymano (w połowie marca).

Kiedy otworzono i zbadano księgę czerwoną, nastąpiło wielk.e rozczarowanie. Okazało się, że Ludwik XVI był skromny w swoich potrzebach. Ogólna suma wydatków królewskich za lat blizko 15 jego panowania*) wynosiła w okrągłych liczbach, mniej więcej 228 milj. Z tego na siebie król wyda 11 1/2 milj. Reszta obejmowała fundusz dyspozycyjny, poczęści państwowy, jak np. na politykę zagraniczną, pensje i gratyfikacje, spłatę długów i t. p. Ogromne sumy wręcz rozkradali bracia królewscy i niektórzy wielcy panowie. Były tam pozycje dla wdów i sierot po ludziach zasłużonych. Przyczem naogół wydatki na dwór z roku na rok spadały. To nie przeszkodziło jednak dziennikom z tych rachunków czerpać materjał, oskarżający króla i królowę.

W marcu poglądy Neckera i komitetu finansowego uzgodniły się zarówno co do wydatków przewidzianych, jak i ich pokrycia. Minister obliczał deficyt na najbliższe 6 miesięcy na 294 milj. Co do asygnat, to wyrażał się, iż są taką samą dobrą monetą fikcyjną (des monnaies fictives), jak i bilety skarbowe (les billets de Caisse) jeszcze tylko miał zastrzeżenia co do ich liczby**). Komitet finansowy podawał również deficyt na najbliższe półrocze na 300 milj. zgodnie z Neckerem. O pożyczce czy nowych podatkach ani mowy być nie mogło—chyba zawieszenie wypłat. Nie pozostawało przeto nic innego, jak wrócić do dawnego środka, czyli sprzedaży dóbr kościelnych, jako jedy-

---

*) Ściśle od 19/V 1774 do 16/VII 1780.
**) raport Neckera z 6 marca 1790 r.

nego wyjścia z ciężkiej sytuacji. Komisja sama przychodziła z pochwałą asygnat: że nie są to zwykłe pieniędze papierowe, jak moneta fikcyjna, a nawet bilety skarbowe, bo te mają tylko gwarancję ogólną, podczas gdy asygnaty są to znaki, reprezentujące wierzytelności szczegółowe, a mianowicie hypotekę nieruchomościową. Że system asygnat będzie to wzajemne poręczenie sobie zobowiązań przez wierzycieli i dłużników do chwili ich pokrycia czyli sprzedaży dóbr. Że ten pieniądz papierowy, oparty na hypotece ziemskiej, będzie miał lepszą gwarancję, aniżeli pieniądz kruszcowy, oparty na zapasach złota w Banku amsterdamskim, gdyż złoto to może być skradzione lub rozgrabione, a ziemia zawsze pozostanie nietknięta*).

Była jeszcze obawa, że gdy przyjdzie do sprzedaży dóbr poduchownych, nie znajdą się nabywcy ze skrupułów natury religijnej. Tym obawom pospieszył zapobioc mer Paryża Bailly, występując z propozycją zakupienia przez gminę 27 posesyj kościelnych i klasztornych w obrębie Paryża za sumę 200 milj. z prawem wypuszczenia obligacyj miejskich do wysokości 150 milj. Gmina, objąwszy ten majątek nieruchomy, zajmie się rozprzedażą jego prywatnym osobom, które będą już pozbawione wszelkich skrupułów co do jego pochodzenia. Nabywcy jego mieli płacić asygnatami, które będą zwracane Kasie nadzwyczajnej przez miasto. Miało to za cel — zdaniem sprawozdawcy tego wniosku, dep. Lablache'a „przywrócić obieg pieniędza i zaufanie, wyciągnąć pieniądz z ukrycia, rozsiać alarmy i niepokój i dać życie tym asygnatom, które w danym momencie są jednym z najcenniejszych źródeł dochodów państwa". Na posiedzeniu d. 17 marca wniosek ten gminy m. Paryża został uchwalony z roz-

---

*) Mowa sprawozdawcy komitetu finansowego Ansona z 9 marca 1790 r.

ciągnięciem jego działania także na inne municypalności, które podobnąż propozycją rozsprzedaży dóbr kościelnych, cz koronnych zgłoszą (do wysokości 400 milj.).

Tak przygotowany teren w marcu posłużył do sfinalizowania ostatecznego polityki asygnat na kilku z rzędu posiedzeniach w kwietniu (od 10 do 17). Uchwała listopadowa Z. N. o konfiskacie dóbr duchowieństwa łagodziła ją wyrażeniem, iż dobra te mają być pozostawione do dyspozycji narodu. W pierwszej fazie roztrząsań duchowieństwo nie brało tej sprawy zbyt na serjo. Być może, iż gdyby dało jakąś ofiarę dla skarbu, to sprawa ta była by sama przez się odroczona. Dyskusja w kwietniu musiała je co do tych złudzeń rozczarować.

Na posiedzeniu d. 10 kwietnia dep. Prieur de la Marne stawia wniosek, ażeby dobra kościelne były ogłoszone za narodowe. Mówi o braku zaufania do hypoteki ich wobec długów dawnych duchowieństwa i t. p., jeżeli dobra te nie będą stanowiły całkowitej własności narodu. „Królestwo to znajduje się w stanie opłakanym", utrzymywał: „Zróbcież więc operację dobrze obliczoną, a jutro znajdować się będzie w stanie, jak najbardziej, kwitnącym". Ostatnią deską ratunku dla duchowieństwa rzuca Boisgelin, arcybiskup z Aix, w postaci wniosku, aby dobra kościelne służyły za porękę dla pożyczki państwowej. Wniosek ten jednak został odrzucony.

Nie zwracano uwagi na głosy ekonomistów, jak Dupont de Nemours'a, który dowodził, że jeżeli asygnaty będą wahały się w cenie, jak każdy papier wartościowy, to nie spełnią roli właściwego pieniądza, że ceny się podniosą zależnie od spadku ich wartości, a państwo straci w podatkach, płaconych asygnatami „Są rzeczy—mówił on — wobec których władza państwa ustaje. Taką jest wartość. Daje ją natura, kon-

kurencja i pożytek określa. Wartość pieniądza jest oparta na stosunkach zwyczajowych. W żadnym kraju nie zależy ona od dowolnego określenia, lecz od konkurencji i towaru. To nie 6 liwrów równa się wartości jednego talara, lecz ilość towarów, którą można nabyć za uncję srebra".

Nad wszystkimi argumentami ekonomicznymi przeważały względy polityczne. Zgromadzenie Narodowe podzieliło się na dwa obozy: jeden, który chciał rewolucję umocnić i, jako środek do tego, upatrzył sobie asygnaty, i drugi, który nie chciał przyjąć uchwał żadnych rewolucji, i dlatego asygnaty odrzucał. Pierwsi dowodzili, że moralne zaufanie do asygnat będzie oznaczało przywiązanie obywateli do rewolucji. „Asygnaty rozpowszechnią się, a ktokolwiek będzie ich posiadaczem, stanie się mimowoli obrońcą rewolucji" tak dowodził deputowany lewicowy, Tomasz Lindet. Podobnież i przyjaciel Robespierre'a—Pétion, wyraził się, że dobrodziejstwem asygnat będzie to, iż ubezpieczą one rewolucję. Przeciwnicy ich zaś ze strony prawej Zgromadzenia odpowiadali im, że „tam, gdzie niema zaufania (do rządu), moneta papierowa, która wydaje się środkiem zaradczym, jest szczytem tego braku zaufania" (opat Maury). Deputowany zaś Cazales nazwał pieniądz papierowy nie tylko bankructwem, ale i najwstrętniejszym sposobem robienia tego bankructwa. Pieniądz ten skorrumpuje masy całe narodu i poniesie w nie zarazę niemoralności, która uczyni z narodu francuskiego najnędzniejszy naród świata. „Urosną fortuny najohydniejsze, nastąpi orgja spekulacji..., a najpodlejsi ludzie w błocie będą zbierali ten papier zdyskredytowany". Taką wizję rzucał mówca mającej w przyszłości nastąpić deprecjacji pieniądza papierowego,—wizję, trzeba przyznać nie daleko odbiegającą od bardzo bliskiej przyszłości *).

*) Na posiedzeniu 16 kwietnia 1790 r.

Zresztą, jakeśmy już powiedzieli, strona finansowa leżała w dyskusji Z. N. na drugim planie. Na pierwszym była władza Zgromadzenia Narodowego i chęć uzależnienia od siebie finansów. Większość deputowanych widziała w asygnatach środek dokończenia rewolucji. Taka była geneza dekretu z dnia 17 kwietnia o wypuszczeniu asygnat. Narazie poprzestano na sumie emisji 400 milj. w celu uniknięcia zdyskredytowania papieru wskutek jego nadmiaru, obawiano się też gwałtownego spadku cen ziemi wskutek rzucenia odrazu wielkiej ilości jej na sprzedaż. Z. N. wystrzegało się pierwotnie nadać asygnatom wyraźny charakter pieniądza papierowego. Miały to być z początku obligi z oprocentowaniem 3% (eskont roczny 4%), wypuszczane w odcinkach nie niższych od 200 liwrów. Jak dalece twórcom asygnat chodziło o utrzymanie charakteru ich papieru hypotecznego, widać stąd, że każda sztuka pojedyńcza miała odpowiadać wartości morga ziemi. Nie uratowało to naturalnie asygnaty w dalszym ich rozwoju od roli papierowego pieniądza.

Najważniejszą stroną dekretu z 17 kwietnia było przyznanie asygnatom prawa obiegu narówni z monetą kruszcową. Odtąd przyjmować ją miały wszystkie kasy, państwowe i prywatne, na całej przestrzeni kraju z wyłączeniem tranzakcji prywatnych zależnie od umowy. Był to tylko wstęp do przyznania asygnatom charakteru całkowitego pieniądza papierowego, którym się stały po zamknięciu Kasy eskontowej*). Później skasowako procent**) i zmniejszono odcinki narazie do wartości 50 liwrów. Było to w związku z pierwszą wielką emisją asygnat w wysokości 1.200 mil.

---

*) Dekret Z. N. z 29 lipca 1790 r. zastępował w obiegu bilety Kasy eskontowej asygnatami.

**) 10 października 1790 r.

włączając w to poprzednie 400 mil. na pokrycie długu państwowego*). Za tą pierwszą poszły i dalsze Jeżeli powstawały pustki w skarbie, to zapełniano je sprzedażą dóbr narodowych czyli wypuszczeniem nowych asygnat. Nigdy tak nie sypano pieniędzmi, jak za czasów Zgromadzenia Narodowego: założono warsztaty narodowe, podwyższono żołd w wojsku i t. p. Ale też za czasów dawnego porządku nigdy tyle nie wydano, co w jednym roku istnienia Konstytuanty.

Po roku swego istnienia Zgromadzenie Narodowe przekonało się, że deficyt zamiast zmniejszyć się, wzrósł trzykrotnie. Necker rozumiał, że jest to złudzenie, aby papier mógł odgrywać rolę pieniądza obiegowego. Zgodził się na politykę asygnat, dla tego że czuł, iż kierownictwo wymyka mu się z rąk. Kiedy weszła na porządek dzienny (w sierpniu) s rawa emisji asygnat na pokrycie długu publicznego, Necker sprzeciwiał się temu projektowi, uważając go za wysoce niebezpieczny. Ale też tracił coraz bardziej popularność. Zarzucano mu, iż nie stoi na wysokości nowych idei. W Z. N. zaczepiano go, twierdząc, iż „w chwili, gdy nastanie porządek w skarbie, minister finansów będzie zbyteczny". Jestto najmądrzejsze, co wogóle da się powiedzieć o kierownictwie skarbu w czasie emisji pieniądza papierowego.

Mirabeau już przewidywał rychły upadek Neckera, do czego zresztą sam rękę przyłożył mową swą w Z. N. za pokryciem długu publicznego drogą emisji asygnat. Na jego miejsce proponował dworowi przyjaciela swego, także bankiera i genewczyka, Clavièra**) polecając go, jako człowieka uczciwego, rachunko

---

*) 29 września 1790 r.

**) Był ministrem finansów z ramienia Żytrondy w Zgromadzeniu Prawodawczym i w Konwencji.

wego, z głową, obfitującą w pomysły, nie poddającego się ambicji nie na miejscu, zdatnego do powodzenia, jeżeli ono jest możliwe, ale nie pozującego na ofiarę (rozumie się dworu), jeżeli spotka go klęska. Aluzja ta była nadto wyraźna pod adresem dotychczasowego ministra skarbu. A w dodatku przy zmianie ministrów Mirabeau miał już na widoku nową potęgę — jakobinów, u których jego kandydat zażywał powagi, „być może, tolerowanym był raczej przez nich, gdyż znają go nadto dworze, aby mu całkowicie dowierzać*)". To było osłabieniem tejże marki jakobińskiej, niepopularnej u dworu. Te przewidywania, a może poprostu przygotowania Mirabeau sprawdziły się w dwa dni później.

Dnia 2 września miały miejsce manifestacje w ogrodzie tuilleryjskim, a więc tuż pod oknami królewskimi, z okazji zajść w garnizonie strasburskim. Manifestacje te odbyły się pod hasłem zmiany ministrów przy okrzykach „precz z ministrami" i „śmierć Bouillé'mu". Marszałek Bouillé był krewnym La Fayette'a ale i wykonawcą jego rozkazów doprowadzenia do porządku sprawców rozruchu wojskowego w Strasburgu.

Trzeba było ofiary dla przebłagania tłumu. La Fayette posłał swego adjutanta do Neckera, aby podał się do dymisji i natychmiast wyjechał, jako przeciwnik asygnat czyli wróg ludu. Necker opuścił Paryż, nie żegnając się nawet ze swą rodziną i z wielkim niebezpieczeństwem, zatrzymywany nawet miejscami po drodze (w Arcis sur Aube) odbył podróż do granicy szwajcarskiej tą samą drogą, którą przed 13 miesiącami przebywał, obnoszony prawie w triumfie. A publicysta z przeciwnego obozu rojalistycznego

---

*) Nota do dworu (26-ta) z 1 września 1790

z okazji tej jego podróży napisał: „Necker zawsze mieszał opinję Paryża i nastroje dnia z opinją, którą czas i rozum tworzy i wyświetla. Czuł się, niewzruszonym na tej piramidzie z piasku i dostarczył żywego świadectwa tym, którzy pogardzają opinją jednodniową. Niesłusznie go ubóstwiali w roku 1789 i niesłusznie go rwali na kawałki w roku 1790" (Mallet du Pan).

. . . . . .

. . . . . .

Śledziliśmy dzień po dniu w ciągu jednego roku wypadki, które w historji noszą miano rewolucji.

I czytelnik był zapewne zdumiony, że te same wypadki tylko w innym ugrupowaniu, te same osoby pod innymi nazwami, te same błędy i zaślepienia mógł odnaleźć za naszych dni, u innych narodów, i pod inną nazwą—odbudowania państwa czy wskrzeszenia narodu.

Jakiekolwiek byłyby dzieje tu i tam, łączy je jedno ogromne podobieństwo — a tym jest przejście od stanu niewoli do wyzwolenia, które u wszystkich narodów świata były największymi rewolucjami, jakie zna historja.

K O N I E C

SPIS ROZDZIAŁOW:

WSTĘP 5
Dawny porządek 9
Stany generalne i Zgromadzenie Narodowe . . 26
Rewolucja lipcowa 41
Noc sierpniowa (4-go sierpnia) 54
Nowa ewangelja—prawa człowieka 65
Sprężyny i aktorzy rewolucji 80
Dni październikowe 95
Pierwsza reakcja w Zgromadzeniu Narodowym.
Hr. Mirabeau 105
„Naród,—prawo i król"—nowy ustrój Francji . 125
Święto zbratania 137
Polityka asygnat 151



4764/1